

23–25 października 1998 r.

37 ZJAZD ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXI

NR 42 ● 21 X 1998 r.

CENA 1 zł 80 gr

W numerze:

Zabawa skończona
z narady kuratorów

str. **2–3**

Potrzebny
nowy impuls

dyskusja redakcyjna

str. **4–5**

Rozśpiewany Ostrów

str. **7**

Paryscy medaliści

str. **12–13**

To że pod koniec lat dziewięćdziesiątych w podstawówkach będzie mniej dzieci, wiadomo już było na początku dekady. Jak obliczyli specjaliści GUS — za dwa lata w szkołach podstawowych będziemy mieli około 600 tys. uczniów mniej niż obecnie. Stanie się tak za sprawą niżu demograficznego. Problem w tym, że różnie dotknie on szkoły miejskie i wiejskie. I tak, jeśli na wsi w ciągu najbliższych trzech lat w najmłodszych klasach szkół podstawowych będzie o około 54 tys. dzieci mniej, to w miastach o około 150 tys. W praktyce oznacza to, że jeśli utrzyma się dotychczasowa średnia liczebność klas najmłodszych, to dla tej liczby dzieci potrzebne będzie o około 6,2 tys. oddziałów mniej niż dziś. A zatem musi nastąpić — jak twierdzą statystycy — albo likwidacja klas I–III, albo ich łączenie.

Ten ostatni zabieg znacznie trudniej będzie przeprowadzić na wsi. Zmniejszenie liczby oddziałów I–III w szkołach wiejskich może nastąpić na dwa sposoby. Na przykład poprzez zmniejszenie ilości ich ciągów — zamiast dotychczasowych np. trzech klas pierwszych będą tylko dwie — ale może to mieć miejsce jedynie w dużych placówkach, których jest tylko około tysiąca. W przypadku innych oznaczać to może prowadzenie nauki w klasach łączonych. A o ile w pobliżu znaj-

Im większego tempa nabierają prace nad reformą, tym więcej pojawia się analiz, diagnoz i prognoz dotyczących różnych aspektów funkcjonowania oświaty. Wynika z nich, że zawód nauczycielski będzie podlegał głębokim przeobrażeniom.

BĘDZIE WIROWAŁO

KRYSTYNA STRUŻYNA

dować się będzie placówka, gdzie w klasach I–III również będzie niewielka ilość uczniów, być może dojdzie do likwidacji jednej z tych szkół. Likwidacja szkoły nie może jednak spowodować wydłużenia drogi dziecka do szkoły, co w przypadku tych najmłodszych jest ze wszelkich miar niewskazane.

Jak wynika z prognoz opracowanych przez Ignacego Stępniewskiego z Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, już za dwa lata na wsi będziemy mieli mniej oddziałów niż w miastach. Problematyczne jest jednak, czy będzie to źródłem ewentualnych oszczędno-

ści. Nie od dziś wiadomo przecież, że utrzymanie klas wiejskich jest znacznie kosztowniejsze niż miejskich.

Jak ów niż demograficzny przełoży się na stan zatrudnienia nauczycieli? Wbrew pozorom odpowiedź wcale nie jest prosta, bo w zależności od typów szkół i miejsca ich funkcjonowania sytuacja nauczycieli może być bardzo różna.

Mniej dzieci, łączenie oddziałów, to — jak obliczyli specjaliści z CODN — automatyczny brak pracy dla około 10 tys. nauczycieli samych tylko klas I–III. Ale czy rzeczywiście całkowicie spełni się

ten czarny scenariusz? Autorzy CODN-owskiej ekspertyzy twierdzą, że nie, albowiem według nich do 2001 roku prawie 13 tys. osób spośród obecnie zatrudnionych w tych klasach odejdzie na emeryturę. A wówczas, jak łatwo to obliczyć, do pracy w najmłodszych oddziałach trzeba będzie zatrudnić około 3 tys. nowych nauczycieli. Co więcej — głównie na wsi. Tym niemniej właśnie nauczyciele z tej grupy są, jeśli idzie o liczbę miejsc pracy, najbardziej zagrożeni. I niepokój o pracę będzie im towarzyszył przez najbliższe 10–12 lat. Bo prognozuje się, że większe zapotrzebowanie na specjalistów nauczania początkowego i wychowania przedszkolnego ujawni się dopiero gdzieś po 10–12 latach i wyniesie około 8 tys. osób rocznie. Dopiero wtedy, jak twierdzą specjaliści Zespołu Prognozowania Kadrowego CODN, będą to te specjalności nauczycielskie, w których podaż może nie nadążać za popytem.

Jeśli przyjmiemy, że prognozy te (zwłaszcza przewidujące konieczność zatrudnienia w ciągu najbliższych dwóch, trzech lat prawie 3 tys. nowych nauczycieli) sprawdzą się, to można by przypuszczać, że dla tej grupy są one nawet optymistyczne. Istnieje tu jednak pewne ale...

Wszystko to może wydarzyć się w skali kraju tylko przy założeniu, że

Na przelocie

Witając poprzedni, pamiętnego dziewięćdziesiątego czwartego roku Zjazd ZNP, liczyliśmy, że najtrudniejsza kadencja już za nami. Bo wydawało się, że po pierwszych ciężkich latach transformacji może być tylko lepiej. Zwłaszcza że mieliśmy przed sobą perspektywy, jakie otworzyły wyniki ówczesnych wyborów parlamentarnych. I oto dziś, w przededniu kolejnego Zjazdu, przychodzi nam znów pytać: jaka to będzie kadencja — czy przelotowa w dziejach Związku? Albowiem w minionych czterech latach znów wydarzyło się nadzwyczaj wiele.

Mamy za sobą przyspieszoną lekcję udziału w polityce i gorzką świadomość, że nawet najlepsze teorie niekoniecznie zawsze idą w parze z praktyką decyzji makroekonomicznych. I to pomimo że tak wielu polityków zapewniało nasze środowisko, iż teraz na pewno, wreszcie... Ale jesteśmy bogatsi również o poznanie własnych słabości na tej nieznanym dotąd niwie. Bo czyż nie za wcześnie uwierzyliśmy we własną, ówczesną siłę w ówczesnej koalicji? Cóż, my też na tych łamach uwierzyliśmy w sprawczą moc dwucyfrowej liczby związkowców zasiadających wśród innych, bardziej doświadczonych uczestników sceny politycznej. Teraz więc, wyposażonym w nauki i nauczki przyjdzie nam nie tylko pamiętać, ale przede wszystkim przełożyć to na nowe sytuacje. A koniec wieku jakby uparł się, by cały zawodowy ruch związkowy stawiać przed takimi nowymi wyzwaniem.

A więc przelot wieków — przelotem w patrzeniu na sprawy Związku, jego roli i zadań? Na te pytania próbujemy choć w drobnej części odpowiedzieć w tym zjazdowym numerze naszego tygodnika. Wiedząc jednocześnie, że ta próba jest zarazem odsłonięciem pół kolejnych sporów o istotę związkowości. Zwłaszcza w dobie globalizacji gospodarki i coraz wyraźniejszego podziału społeczeństw.

Jakby więc nie patrzeć, być może stoimy dziś przed koniecznością podjęcia wspólnej decyzji określającej nowy model związku nauczycielskiego. Przy czym powiedzieć to — łatwo, realizować zaś — z pewnością bardzo trudno. Lecz nikt chyba nie sądził, że będzie to Zjazd łatwy...

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że nowa kadencja będzie dla nas wszystkich podwójnym sprawdzianem. Bo przecież decydując o najważniejszych sprawach — programowych, będziemy musieli jednocześnie wręcz w biegu przystosowywać je do nowej struktury administracyjnej, a być może i nowej, niektórzy powiedzą — z pewnością nowej struktury szkolnej. I dopiero w tym świetle widać jak istotnym wydarzeniem jest ten nasz kolejny Zjazd. Niech mi zatem będzie wolno życzyć delegatom i nam — odwagi wzniesienia się ponad trudną codzienność i zarazem śmiałości dostrzegania tego, co w przyszłości będzie najbardziej znaczące.

WOJCIECH SIERAKOWSKI





OŚWIADCZENIE

w sprawie „Apelu Komitetu Ratowania Nauki Polskiej do społeczeństwa”

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego przyjął „Apel Komitetu Ratowania Nauki Polskiej do społeczeństwa” jako wyraz najwyższego zatrudnienia pracowników nauki o rozwój cywilizacyjny i kulturowy społeczeństwa i w pełni się z nim solidaryzuje.

Związek Nauczycielstwa Polskiego wielokrotnie opowiadał się za uznaniem edukacji i nauki za podstawowy czynnik decydujący o rozwoju państwa i społeczeństwa. Inwestowanie w naukę i oświatę uważamy za niezbędny warunek przezwyciężenia zjawisk kryzysowych, unowocześnienia gospodarki, rozwoju kultury, zaspokajania aspiracji społecznych.

Popierając „Apel Komitetu Ratowania Nauki Polskiej do społeczeństwa”, Związek Nauczycielstwa Polskiego zwraca się w Dniu Edukacji Narodowej po raz kolejny do najwyższych władz państwowych i Parlamentu o zapewnienie nauce i oświacie należnego miejsca w polityce społeczno-gospodarczej państwa.

dr JAN ZACIURA
prezes ZG ZNP

Warszawa,
14 października 1998 r.

NIESTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdażyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 2,08 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 27,04 zł — jest to kwota na IV kwartał 1998 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie poczta.



Reforma ustroju szkolnego i programów wymaga także zmian w planach nauczania. Projekt rozporządzenia w tej sprawie zawiera ramowe plany nauczania dla szkół podstawowych i gimnazjum, przy czym dla tych pierwszych są dwa plany nauczania dla klas I—III i dla klas IV—VI. **Zgodnie z tym co w nich zapisano, tygodniowy wymiar godzin w szkole podstawowej dla klas młodszyc wynosi 22 godziny, dla klas IV—VI — 26 godzin, natomiast w gimnazjum — 28 godzin. Dodatkowo na każdym z tych etapów kształcenia uczniowie w swych tygodniowych planach nauki mają 2 godziny religii lub etyki.** Dzieci uczęszczające do zerówek działających na terenie szkół podstawowych nie mogą mieć dziennie mniej niż pięć godzin zajęć.

W rozporządzeniu mowa jest także o zasadach tworzenia oddziałów i grup. **W klasie nie może być więcej**

kierowali oraz zasad tworzenia delegatur. Zgodnie z zapowiedzią Anny Radziwiłł rozporządzenie w tej sprawie ukaże się najpóźniej w listopadzie. Po nowym roku na mapie oświatowej będzie bowiem tylko 16 kuratoriów oświaty, które wchodzić będą w skład zespolonej administracji rządowej. Jak wiadomo, **kurator po 1 stycznia nie prowadzi już żadnych szkół, sprawuje jedynie nadzór nad wszystkimi szkołami i placówkami oświatowymi w danym województwie (z wyjątkiem szkół artystycznych).** Jednocześnie dopuszcza się możliwość tworzenia delegatur kuratoriów.

Roboczy charakter zaprezentowanych przez Annę Radziwiłł projektów aktów wykonawczych związanych z prowadzeniem reformy przesłany został do uzgodnień ze związkami zawodowymi, samorządami oraz współpracującymi z edukacją resortami. Przewiduje się, iż w listopadzie

ZABAWA SKOŃCZONA

wego w związku z przedłużeniem obowiązków nauki do lat 18.

Podstawy programowe i plany

Do wprowadzenia reformy potrzeba jednak nie tylko powołania tysięcy nowych szkół, ale przede wszystkim solidnego przygotowania tego, co tak naprawdę stanowić będzie o istocie całej reformy — nowych programów nauczania. A to zadanie okazuje się znacznie trudniejsze niż tworzenie nowych ustaw czy rozporządzeń. Jak poinformował **Kazimierz Korab**, od niedawna nowy dyrektor Departamentu Strategii i Reform Edukacyjnych MEN, w dyskusji publicznej nad podstawami programowymi pojawiały się często sprzeczne opinie dotyczące tego samego zapisu. **Obecnie nad podstawami, które stanowią będą załącznik do rozporządzenia dopuszczającego je do użytku, pracuje 24-osobowy zespół, w skład którego wchodzi po jednym specjalistcie z każdego przedmiotu.**

Zgodnie z tym co zapisano w rozporządzeniu, każdy program zawierający powinien szczegółowo przedstawione cele kształcenia i wychowania, treści nauczania prowadzące do osiągnięcia tych celów, procedurę oraz opis postępów uczniów wraz z propozycją metod ich oceny. Wyróżnia się dwa rodzaje programów nauczania: pierwszy, dopuszczony do użytku szkolnego przez ministra edukacji narodowej po zasięgnięciu opinii zespołu konsultantów wprowadzony zostanie do specjalnego wykazu.

Programy dopuszczone przez ministra edukacji mogą być wykorzystywane przez nauczycieli w całości lub stanowiąc pomoc przy opracowywaniu własnych programów.

Drugi rodzaj programów przeznaczonych dla klasy lub kilku klas w danej szkole tworzyć będą tzw. szkolny zestaw programów. Uwzględniać on jednak musi całość podstawy programowej kształcenia ogólnego dla danego etapu kształcenia. Programy te mogą być opracowane przez jednego lub kilku nauczycieli uczących w danej szkole. Szkolne zestawy programów dopuszcza do użytku dyrektor szkoły po zasięgnięciu opinii rady pedagogicznej i rady szkoły (lub rady rodziców).

ni 26 uczniów, a podział na grupy powinien mieć miejsce na lekcjach języków obcych oraz na zajęciach, gdzie prowadzone są ćwiczenia laboratoryjne. Określono również liczbę godzin języka mniejszości narodowych: dla klas I—III — 14 godzin tygodniowo, a dla klas starszych podstawówek i gimnazjum — 12 godzin.

Powysze propozycje MEN uwzględniają minimalny wymiar zajęć, który pozwoli na realizację podstaw programowych. Mając przy tym nadzieję, że oferta edukacyjna poszczególnych szkół będzie większa w zależności od zamożności gminy czy zaradności dyrektora szkoły.

Doskonalenie i nadzór

Kuratorom przedstawiono także projekty rozporządzenia o placówkach doskonalenia nauczycieli, zasadach ich funkcjonowania, tworzenia, przekształcania i likwidacji. A wszystko dlatego, że od nowego roku wojewódzkie ośrodki metodyczne przechodzą pod skrzydła samorządów wojewódzkich, co oznacza, że ich współpraca z kuratoriami przebiegać musi na zupełnie innych zasadach niż miało to miejsce dotychczas. **Pod zarządem MEN po 1 stycznia 1999 r. pozostaje jedynie Centrum Edukacji Medycznej w Warszawie, CODN, Centrum Metodyczne Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej w Warszawie oraz Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie.** Szczegółowe zadania placówek doskonalenia o zasięgu regionalnym określa samorządy wojewódzkie z kuratorem oświaty do końca tego roku szkolnego. W tym czasie dokonane zostaną także zmiany w statutach placówek. Oprócz WOM-ów działających w nowo powstałych województwach również gminy i powiaty prowadzić mogą publiczne placówki doskonalenia. Sieć tych placówek oraz zasady ich współpracy w porozumieniu z kuratorem ustali samorząd wojewódzki. Dopuszcza się także funkcjonowanie niepublicznych placówek doskonalenia nauczycieli.

Kuratorzy poinformowani zostali w Sielpi także o tym, co dotyczy ich bezpośrednio, o przygotowywaniu przez MEN rozporządzenia w sprawie organizacji urzędów, którymi dotąd

zapadła decyzja o ich ostatecznym kształcie.

Jak oceniać?

Na spotkaniu w Sielpi przedstawiono także projekt rozporządzenia dotyczącego nowego egzaminu maturalnego. Wejdzie ono w życie za cztery lata, a więc wówczas, gdy do egzaminów dojrzałości przystąpią uczniowie, którzy aktualnie uczęszczają do klas pierwszych czterolletnich szkół średnich (nie obejmia natomiast uczniów szkół pięcioletnich). Maturzyści zdający egzamin według nowych zasad nie będą już mogli liczyć na zwolnienia z części ustnej, tak jak to było do tej pory. **Wyniki egzaminów ustnych zdawanych w szkole zdecydują bowiem o ich dopuszczeniu do egzaminów pisemnych, które zdawać będą przed Komisją Okręgową (obowiązkowo z języka polskiego, języka obcego, matematyki i jednego dowolnie wybranego przedmiotu).** Przedmioty maturalne absolutnie zdbać będzie na wybranym przez siebie poziomie — podstawowym lub rozszerzonym. Wynik egzaminu ustala się w skali punktowej, a następnie przeliczony on będzie na oceny szkolne. Pełny tekst projektu tego rozporządzenia opublikujemy w najbliższym numerze „GN”.

Nowe treści i sposoby nauczania, a przede wszystkim system egzaminów zewnętrznych spowodował, że MEN na początku listopada zobowiązał się przedstawić projekt rozporządzenia o ocenianiu wewnątrzszkolnym. Na konferencji w Sielpi przedstawione przez **Elżbietę Jurgę**, od niedawna dyrektora Departamentu Kształcenia i Wychowania, problemy związane z ocenianiem po nowemu wywołały tak żywą dyskusję, że kuratorów trzeba było podzielić na trzy grupy, aby łatwiej wypracować stanowisko w tej sprawie. I tak, jeśli chodzi o ocenianie w klasach I—III to powszechna była zgoda na stosowanie wyłączone oceny opisowej, natomiast w klasach starszych podstawówek większość kuratorów opowiadała za oceną opisową w połączeniu z systemem not. W gimnazjum do systemu ocen proponuje się dołączenie informacji o osiągnięciach ucznia. Roz-



ważano także wprowadzenie oceny punktowej od 1 do 10. Zastanawiano się również nad rytmem klasyfikowania, decyzje w tej sprawie pozostawiając szkołom.

Najwięcej emocji wzbudziło pytanie — jak promować uczniów? Większość kuratorów opowiedziała się za **zniesieniem drugoroczności w klasach I—III**, z wyjątkiem sytuacji, gdy uczeń długo chorował i rodzice godzą się, aby dziecko powtarzało klasę. Natomiast w starszych klasach podstawówki drugoroczność byłaby możliwa po zasięgnięciu opinii pedagoga lub psychologa szkolnego przy czym uczeń na tym poziomie edukacji, który otrzymał tylko jedną ocenę niedostateczną przechodziłby z klasy do klasy.

W dyskusji, nie kwestionując założenia reformy o informacyjnym charakterze ocen, kuratorzy wskazywali także na wychowawczą funkcję oceny. — Stosując ją kształtujemy u uczniów poczucie odpowiedzialności i przygotowujemy ich do rywalizacji, z którą przyjdzie im się zmierzyć w dorosłym życiu — mówił **Jerzy Laskowski**, kurator oświaty z Krakowa. Przed nadmierną liberalizacją zasad promowania przestrzegali także inni kuratorzy podkreślając, że bezstresowa szkoła jest mitem. — Trzymać należy się realiów i dobrej tradycji — postulował dobitnie krakowski kurator. Natomiast dość jednoznacznie kuratorzy opowiedzieli się za odstąpieniem od wystawiania ocen z zachowania.

Kursy i język

Wojciech Książek, wiceminister edukacji nie krył zdenerwowania, gdy dowiedział się, że do Sielpi zostali zaproszeni przedstawiciele nauczycielskich związków zawodowych. Bardzo mu bowiem zależy na tym — co wielokrotnie i przy każdej okazji podkreśla — aby informacja o reformie docierała do wszystkich środowisk. Widzi w tym szansę na jej realizację i powodzenie. — Generalnie nie jest źle z zainteresowaniem reformą wśród nauczycieli. I wielu z chęcią chce do niej przystąpić — powiedział wiceminister Książek, zaznaczając, że spora w tym zasługa kuratorów oświaty.

Jego zdaniem najważniejszą troską są dziś pieniądze niezbędne do przeprowadzenia reform, a dokładnie ich wielkość w przyszłorocznym budżecie MEN. Tym bardziej zastanawiający musi informacja, jaką przekazała **Anna Kryś-Dyja**, dyrektor Biura Informacji i Promocji MEN. Otóż w lutym na zlecenie Centrum Informacji Rządu kampanii informacyjną o reformie edukacji przeprowadzi prywatna firma. Do sprawy tej powrócimy.

Podczas dyskusji uczestnicy konferencji poruszyli bardzo istotny dla reformy problem doskonalenia i doskonalenia nauczycieli. **Piotr Skrzypczak**, kurator z Katowic, wskazał na niezbędność natychmiastowej komercjalizacji kursów prowadzonych przez doradców WOM-y i to w sytuacji, gdy zgodnie z zapowiedzią przygotowania nauczycieli do reformy miały być bezpłatne. Ponadto za swoisty ewenement katowicki kurator uznał fakt, że konsultanci zatrudnieni w WOM-ach nie mają obowiązkowych

Czytajcie status — koniecznie! (2)

ABSURDALNE PIENIĄDZE

Nikt nie ma wątpliwości, że jakoś edukacji zależy przede wszystkim od nauczycieli, od ich kompetencji i zaangażowania. Konsekwentnie więc należało by dążyć do tego, aby wprowadzić taki system awansowania i wynagradzania, który w sposób wyraźny premiował by jakość pracy. Z ogromną nadzieją przyjęto więc zapewnienia ministra edukacji, że dążyć będzie do tego, aby wkrótce przeciętna pensja nauczycieli kojarzona była z okrągłą sumką 1000 dolarów. Pragmatycy mieli wątpliwości...

Kolejne projekty statusu zawodowego nauczycieli nie były coraz bardziej urealniali płace nauczycielskie i już nawet z pobieżnych wyliczeń wynikało, że dobre części ministra nie wystarczy, potrzebne są jeszcze pieniądze! A z różnych wypowiedzi ministra finansów można wywnioskować, że nie należy spodziewać się cudów. Wystarczy zresztą spojrzeć na projekt budżetu. Pensje nauczycielskie będą więc tradycyjnie krojne nie tylko nie stymulujące, ale co gorsze nieadekwatnie do pracy świadczonej przez człowieka wykształconego i zatrudnionego w usługach. Bo jeżeli mówimy o urynkowaniu, nauczanie też jest usługą. Co więc proponuje się nauczycielom?

Wynagrodzenie zasadnicze w każdej kategorii zaszeregowania ma być ustalone centralnie. I tu jest pierwszy znak zapytania — centralnie, czyli kto i w jakiej formie będzie określał płace nauczycielskie? Wiemy tylko, że środki na finansowanie nauczycielskich plac będą gwarantowane przez państwo. I to jest jedyna dobra wiadomość. Dalej dowiadujemy się, że w ciągu najbliższych dwóch lat pensja nauczyciela stałszy osiągnie wskaźnik — 1, nauczyciela kontraktowego — 1,5, mianowanego — 2 i dyplomowanego — 2,5. **Wskaźnik ow będzie wynosił „jakiś” procent średniej płacy w kraju lub płacy minimalnej i będzie wyznaczany za-**

godzin dydaktycznych. Co tym samym oznacza, że nie są zobligowani, aby zdytą na różnych kursach i szkoleniach wiedzę i umiejętności przekazać bezpłatnie nauczycielom. Podejmują się tego zadania po godzinach swej pracy, jednak za odpowiednie wynagrodzenia. Zastrzeżenia kuratorów budzi także dobór uczestników szkoleń i różnego rodzaju kursów.

W MEN przygotowano także wstępny projekt rozporządzenia, który zawiera wykaz stanowisk i kwalifikacji związanych z nadzorem pedagogicznym. Definiuje on m.in. pojęcie standardu jakości pracy szkoły. Zgodnie z nim, pojęcie standardu podobnie jak i wiele innych pojawiających się w owym rozporządzeniu rozumieć należy umownie. Standard jakości oceny szkoły służy mierzaniu, szacowaniu i ocenianiu faktycznego stanu realizacji zadań szkoły (z uwzględnieniem obowiązujących przepisów). — Kiedy mówimy o standardach, to rozumiemy przez to należy poziom jednolitych wymagań i tylko tyle — podkreśla wiceminister Dzierżogowska.

Krytycznie do terminologii, którą postępują się reformatorzy, odniósł się dr **Stanisław Ślawiński**, doradca ministra do spraw reformy, stawiając jej zarzut nielogiczności, co spowodowane jest głównie przenoszeniem wyrazów obcych na grunt polski i nielczeniem się z tysiącletnią tradycją języka polskiego. — Językiem zachwaszonym nie uporządkujemy rzeczywistości — zaapelował Stanisław Ślawiński do twórców nowego prawa oświatowego.

Wiele dyskusji wywołała także ministerialna propozycja dotycząca nowego usytuowania kuratoriów po 1 stycznia 1999 r. Zabierających głos w tej sprawie generalnie podzielić można na dwie grupy, na tych, którzy byli za **pełnymi kompetencjami kuratora oświaty w danym regionie** (pojawiały się też głosy, aby przywrócić nazwę kurator oświaty i wychowania). Inni postulowali, aby **część jego uprawnień przekazać szefom delegatur**. Za pierwszą koncepcją opowiadali się kuratorzy z 16 nowych województw, za drugą kuratorzy, z tych które znikną z mapy administracyjnej kraju. Wysłuchany natomiast wskazywali na pilną potrzebę powołania w swych urzędach zespołów do spraw reformy.

Ze statystyki sporządzonej w MEN wynika, że najbardziej zasobne w placówki oświatowe i szkoły będzie kuratorium mazowieckie (5359), następnie śląskie (4215) i małopolskie (3233).

W Sielpi wprawdzie niewiele, ale mówiono także o pieniądzach — potrzeba ich na wzrost plac nauczycielskich, na doskonalenie nauczycieli, przygotowanie i przeprowadzenie różnego typu sprawozdań. Za te ostatnie usługi WOM-y żądać będą bowiem teraz mogły zapłaty. Kurator zaś będzie miał jedynie środki na pensje dla swych pracowników. Nic dziwnego więc, że dość nieoczekiwanie pod koniec dwudniowej narady w Sielpi w kuluarach wszyscy dość zgodnie stawali retoryczne pytanie — po co było WOM-y oddawać samorządom i to w przededniu reformy, gdy są one potrzebne jak nigdy dotąd.

Następna narada za miesiąc.

KRYSTYNA STRUŻYNA

wsze po ustaleniu budżetu. Ta informacja dla wielu jest porażająca. Jeżeli bowiem przyjmemy, że wskaźnik ten wyniesie 100 proc. płacy minimalnej (obecnie 500 zł), zakładając optymistycznie, że w przyszłym roku wyniesie ona około 600 zł, to możemy szybko sobie wyliczyć, ile brutto wart jest polski nauczyciel!

Autorzy projektu systemu płacowego ubolewają jeszcze, że nie można zastosować widełek płacowych, dlatego pewno postanowili sobie to zrekomensować i zaproponowali, **UWAGA!** pensum w postaci widełkowej.

I GUMOWE PENSUM

To nie jest przekłamanie i nie chodzi też o to, że nauczyciele z różnych placówek mają różne pensum, tak jak to jest obecnie. Nauczyciel np. ze szkoły podstawowej będzie miał pensum widełkowe np. od 16 do 26 godzin. Odstąpienie od sztywnego pensum dydaktycznego w szkole ma być bowiem elementem motywacyjnym! Jego wysokość będzie ustalał dyrektor sporządzając co roku aneks do umowy zawartej z nauczycielem. A więc w jednym roku zaproponuje mu pensum 16, w drugim 22, w trzecim 26 godzin albo odwrotnie.

Uzasadnienie jest następujące: rozwiązanie to pozwoli dyrektorowi lepiej wykorzystać kadrę i lepiej płacić za wykonywaną pracę, jak również może pomóc w rozwiązaniu problemu zatrudnienia nauczycieli w małych np. jednoklasowych szkołach. **Pytanie jest tylko jedno, czy gwarantowane przez państwo minimalne wynagrodzenie dotyczy 16 czy 26 godzin!** Gdy otrzymamy odpowiedź na to interesujące nauczycieli pytanie, można dopiero rozpocząć dyskusję o gumowym pensum. A może naprawdę chodzi o wymiar zajęć w ujęciu kodeksu pracy, a nie o pensum. Ale to tylko domniemania...

TERESA KONARSKA



ICH I NASZ OBOWIĄZEK

W przededniu nauczycielskiego święta w pałacu Prezydenta RP wysokimi odznaczeniami państwowymi uhonorowano zasłużonych pedagogów, w tym rekomendowanych przez Zarząd Główny ZNP, za osiągnięcia w tajnym nauczaniu podczas II wojny światowej. Minister **Danuta Hübner**, szefowa Kancelarii Prezydenta, wręczając odznaczenia przekazała wyrazy szacunku i najwyższego uznania **Aleksandra Kwaśniewskiego** dla dorobku uhonorowanych nauczycieli. Życząc zasłużonym pedagogom zdrowia i radości wyraziła nadzieję, że jeszcze długo służyć będą oni polskiej szkole swą wiedzą i doświadczeniem.

Dziękując w imieniu odznaczonych, **Aldona Czubyńska** wyraziła nie tylko ich radość ale i... zażenowanie. — Bo pracę w okresie okupacji uważaliśmy za nasz święty obowiązek, tak wobec ojczyzny, narodu polskiego, jak i polskiej młodzieży — wyznała pełna pogody ducha, mimo sędziwego wieku, pani Aldona Czubyńska, wywołując przywrzucenia u wielu zgromadzonych na uroczystości osób.

Po części oficjalnej poprosiliśmy minister Danutę Hübner o kilka refleksji związanych z profesją nauczycielską, z którą sama przed objęciem wysokiego urzędu była związana. — Nauczycielski stan powinno się błogosławić i wielbić — powiedziała pani minister. — Myśląc o przyszłości Polski i jej miejscu we współczesnym świecie nie ma bowiem ważniejszej sprawy niż zapewnienie edukacji odpowiednio dobrych warunków. A to zaś oznacza, że najpierw powinniśmy zapewnić je nauczycielom. Tymczasem te, w których oni obecnie pracują wręcz uniemożliwiają im tę pracę i sprawiają, że pedagogom żyje się bardzo ciężko. To prawda, że jesteśmy krajem na dorobku jednak powszechne powinno być myślenie, tak w rządzie jak i parlamencie, że zwiększenie środków na edukację jest priorytetem przed jakimś staje Polska. Osobiście jestem przekonana, że tego czego potrzeba dziś polskiej szkole, to nie zmian organizacyjnych czy w procesie uczenia, ale przede wszystkim zmiany programów i warunków życia nauczycieli.

O podzielenie się z „Głosem” swymi wrażeniami poprosiłam także niektórych z odznaczonych nauczycieli tajnego nauczania. A oto ich wypowiedzi: **Aldona Czubyńska**: To piękny dzień. Cieszę się, że na uroczystości w pałacu był także mój syn. To dla mnie ważne. Kiedy dzisiaj z perspektywy minionych lat myślę o tym, co powodowało, że z narażeniem życia swojego, a także swoich bliskich prowadziliśmy tajne nauczanie, to odpowiedź jest jedna — miłość do kraju i całkowite oddanie się naszym uczniom, którzy garnęli się w owych czasach zarówno do nauki, jak i do walki. Tak, iż nie można było tych młodych ludzi pozostawić samym sobie i to w czasach tak trudnych i niebezpiecznych. Dlatego nauczanie uważaliśmy nie za coś nadzwyczajnego, ale traktowaliśmy je jako nasz święty obowiązek.

To piękne i wzruszające, że Związek Nauczycielstwa Polskiego nie tylko na o dzień pamięta o nas, ale wystąpił także z wnioskiem o uhonorowanie nas wysokimi odznaczeniami. I że w tym szczególnym dla nas dniu związkowo zatroszczyli się o nas bardzo ciepło i serdecznie, co sprawia, że dzień dzisiejszy jest jednym z najpiękniejszych w moim życiu.

Franciszek Dwornik: — W swoim dorobku mam kilka odznaczeń, ale to dzisiaj jest najwyższe i dlatego bardzo się z niego cieszę. Kiedy uświatałem, że otrzymałem je w moim życiu.

Franciszek Dwornik: — W swoim dorobku mam kilka odznaczeń, ale to dzisiaj jest najwyższe i dlatego bardzo się z niego cieszę. Kiedy uświatałem, że otrzymałem je w moim życiu.

Piękna i wzniosła uroczystość uhonorowania zasłużonych dla oświaty i tajnego nauczania pedagogów odbyła się, niestety bez udziału najważniejszej osoby w państwie. Wprawdzie Prezydent był tego dnia w pałacu i w pokoju obok wręczał nominacje sędziowską, a potem miał zaplanowany wyjazd do Łodzi, to jednak szkoda, że zabrakło mu czasu chociażby na uścisk dłoni sędziwym pedagogom. Bo chociaż głośno tego nie mówili, to przecież wyczuć można było, iż czuli się zawiedzeni tym, że nie mieli okazji bezpośredniego spotkania z Prezydentem RP. — To miał być balsam dla mojej duszy, powiedziała mi jedna z odznaczonych. Szkoda, że tak się nie stało.

W tym tak bardzo uroczystym dniu myślę o koleżankach i kolegach, którzy tak jak ja wybiegając w przyszłość nie przestali być nauczycielami w czasie okupacji. To pozwoliło wielu młodym ludziom tuż po zakończeniu wojny zdać maturę i rozpocząć studia. Dzisiaj są oni cenionymi lekarzami, ekonomistami itd. W Krotoszynie, gdzie prowadziłem tajne nauczanie już w 19 dniu po oswobodzeniu miasta razem z innymi założyłem gimnazjum kupieckie, co było możliwe dzięki temu, iż mieliśmy stały kontakt z młodzieżą w czasie okupacji.

Niestety, bardzo wielu pedagogów tajnego nauczania nie ma już wśród nas — w taki dzień jak dzisiejszy myślę o nich szczególnie ciepło. Dwa lata temu odśloniliśmy tablicę upamiętniającą ich nazwiska. Tak, aby nie poszły one w zapomnienie. I aby były zachętą dla współczesnych do najpełniejszego wykorzystania wszystkich tak szeroki obecnie możliwości kształcenia i rozwoju swych zainteresowań.

Maria Grabowska: — Jestem bardzo szczęśliwa z odznaczenia i z faktu, że w wieku już prawie 92 lat byłam w pałacu Prezydenta RP. Szkoda tylko, że na uroczystości zabrakło samego Prezydenta. Miłą niespodzianką sprawiła mi natomiast moja siostrzenica, która przyjechała aż z zagranicy, aby w tym ważnym dla mnie dniu być razem ze mną.

Tajne nauczanie to piękna karta w historii ZNP. Nauczyciel był w czasie okupacji w gorszej sytuacji niż żołnierz — ten bowiem miał karabin i mógł się bronić. My

Za tajne nauczanie podczas II wojny światowej między innymi odznaczeni zostali:

Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski
Aldona Czubyńska — Warszawa
Alina Mizerska — Łódź

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski
Zofia Skalska — Wałbrzych
Bolesław Zimmer — Lublin

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
Franciszek Dwornik — Kalisz
Maria Grabowska — Warszawa
Władysława Kulczyńska — Poznań

Serdecznie gratulujemy!

natomiast mieliśmy miłość do naszych uczniów i wiarę w to, że okupacja się skończy i znowu stanemy pod tablicą w klasach pełnych uczniów. Praca z młodzieżą była moim powołaniem, a nie tylko wyuczonym zawodem. Może dlatego mimo upływu lat pamięta ona o mnie, a ja cieszę się z sukcesów moich uczniów. Myślę, że kiedy dowiedzą się, że dostałam tak wysokie odznaczenie będą dumni ze swojej nauczycielki.

*

Piękna i wzniosła uroczystość uhonorowania zasłużonych dla oświaty i tajnego nauczania pedagogów odbyła się, niestety bez udziału najważniejszej osoby w państwie. Wprawdzie Prezydent był tego dnia w pałacu i w pokoju obok wręczał nominacje sędziowską, a potem miał zaplanowany wyjazd do Łodzi, to jednak szkoda, że zabrakło mu czasu chociażby na uścisk dłoni sędziwym pedagogom. Bo chociaż głośno tego nie mówili, to przecież wyczuć można było, iż czuli się zawiedzeni tym, że nie mieli okazji bezpośredniego spotkania z Prezydentem RP. — To miał być balsam dla mojej duszy, powiedziała mi jedna z odznaczonych. Szkoda, że tak się nie stało.



Czy związkowy ruch zawodowy jest dziś, u schyłku wieku, na zakręcie? Co dalej ze związkami? Czy przystosowanie do nowej rzeczywistości to rezygnacja z obecnej pozycji związków i form ich działania? Organizacje masowe czy elitarne, roszczeniowe czy twórcze? — do dyskusji wokół tych problemów zaprosiliśmy: Ewę Balasiewicz — prezeskę Oddziału ZNP Warszawa Praga-Północ, dr Wandę Łukaszewicz — wiceprezeskę Rady Zakładowej ZNP w Uniwersytecie Warszawskim, prof. Kazimierza Doktora z Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk oraz Ryszarda Łepikę — wiceprzewodniczącego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Redakcję reprezentowali: Henryka Witalewska i Wojciech Sierakowski.

„Głos Nauczycielski”: — Nie bez powodu zaprosiliśmy Państwa, właśnie teraz — tuż przed 37 Zjazdem ZNP. Przed tą wielką debatą Związku Nauczycielstwa Polskiego chcemy bowiem porozmawiać o teraźniejszości i przyszłości związków zawodowych, o ich roli we współczesnych społeczeństwach. Związczą że w ostatnim czasie wiele zjawisk i obserwacji skłania do niepokoju. Oto na przykład ostatnie badania wykazały, że około 50 proc. Polaków nie ma zaufania do związków zawodowych. Jednocześnie coraz częściej obserwujemy — nie tylko w naszym kraju — zjawisko niemocy związków w osiąganiu celu, jaki sobie stawiają. W tej sytuacji niektórzy pytają wręcz: czy koniec wieku, to jednocześnie koniec związków zawodowych? Czy będą one potrzebne w przyszłości?

Prof. Kazimierz Doktor: — Póki istnieje pracownik i ma podpisaną dwustronnie umowę o pracę, tyle razy musi paść odpowiedź: związki zawodowe będą zawsze istniały, bo są potrzebne. Stara ich nazwa: trade-union to właśnie pochodna słów: działanie — praca — stosunek pracy, obójtnie — indywidualny czy zbiorowy. A skoro jest praca, prawdopodobnie będzie i drugie źródło organizacyjnej funkcji związków zawodowych: kryzysa — a jest jej

chocąc bronić swoich interesów, uważają, że też muszą angażować się w sytuacje stricte polityczne. To nie jest sprawa łatwa i prosta. W krajach o ustabilizowanej gospodarce wolnorynkowej, gdzie role są już bardzo wyraźnie porozdzielane między partie, organizacje porządowe i związki zawodowe, rola ich jest łatwiejsza i mniej polityczna. U nas sytuacja jest odmienna, stąd uwikłanie związków w politykę — jednych więcej, drugich mniej, ale wszystkich.

„Głos”: — A więc i w tej sferze — nadmiernego upolitycznienia związków zawodowych — musi się wiele zmienić...

Ryszard Łepik: — I zmienia się. U nas to wahadło ciągle jest w ruchu. Zauważ, że w Polsce dopiero następne wybory będą stricte politycznymi, w których będą brać udział tylko partie polityczne. Wtedy bowiem będzie jasność, że jeżeli wchodzi na listę partii, to reprezentuje jej program i realizuje go. Dziś parlamentarzyści, radni z ramienia różnych ugrupowań politycznych, do końca nie wiedzą czy mają reprezentować interesy partyjne ugrupowań, czy swojego środowiska...

Kazimierz Doktor: ...No i mają schizofrenię.

Ryszard Łepik: — Tak, mają schizofrenię, bo ryzardko te interesy się wykluczają.

„Głos”: — Leczyć chyba nie tylko ten dyskomfort pogarsza sytuację w ruchu zawodowym. Przecież i w wielu innych krajach ma się on nie najlepiej, a związki bardzo szybko tracą członków. I tak na przykład o ile w Stanach Zjednoczonych 40 lat temu należało do nich około 38 proc. zatrudnionych, to obecnie już tylko 10 do 14 proc., oznacza to dramatyczny spadek...

Dr Wanda Łukaszewicz: Zebrałmy się tutaj w nieco pesymistycznych nastrojach, zadając sobie fundamentalne pytanie: czy w ogóle związki zawodowe przetrwają najbliższe lata? Ale wypowiedź prof. Doktora brzmi optymistycznie: cokolwiek by się nie działo, pracownicy będą musieli się w jakiś sposób organizować i bronić. Zatem pytanie nie brzmi: czy ludzie będą się bronić? tylko — w jaki sposób będą się bronić?

„Głos”: — Ale ważne jest może być jeszcze: czy obecna formuła związków zawodowych będzie przystawała do potrzeb tych, którzy będą musieli się bronić? Czy związki zawodowe, które z natury rzeczy są roszczeniowe, powinny i w jakim stopniu brać pod uwagę kondycję firmy, w której działają?

Wanda Łukaszewicz: — Muszą brać pod uwagę. Zatem roszczeniowość zawsze będzie miała swoje obiektywne granice...

„Głos”: — Ale to właśnie dziś mówi się coraz częściej, że związki zawodowe są zbyt roszczeniowe i nie biorą pod uwagę interesu publicznego, długofalowego. Z drugiej strony trudno nie postawić z kolei pytania — skoro od związków wymaga się takiej postawy — dlaczego pracodawcy nie biorą pod uwagę tego, że w interesie pokoju publicznego, dobra wspólnego należy ograniczać pewne swoje... rozpasanie?

„Głos”: — Ale czy odnosi się to tylko do jednego związku? Przecież my też mamy za sobą bardzo gorzką lekcję polityki?

Wanda Łukaszewicz: — Przez parę lat obserwowałam działalność związków zawodowych w Stanach Zjednoczonych. Zasada była generalnie taka, że związki mają doskonałą informację o kondycji danego zakładu — wiedzą, jakie są zyski, jakie straty, jakie możliwości rozwijania się i jaka część zgromadzonych zysków powinna być przeznaczona na rozwój. Tak więc, związki zawodowe, występując z roszczeniami placowymi, miały doskonałe rozeznanie co do tego, jaka część dochodu przedsiębiorstwa jest przejmowana przez kierownictwo i jaka część powinna być zatrzymana na rzecz załogi. Słowem: można w sposób rozsądny nie dopuścić do owego rozpasania kierownictwa, które gotowe jest każdą nadwyżkę skonsumować, jeśli nie musi inwestować. Związki zawodowe muszą bardzo dokładnie tego pilnować.

„Głos”: — Panie przewodniczący, czy nasze związki zawodowe posiadają takie informacje o zakładach pracy?

Ryszard Łepik: — Wygląda to bardzo różnie. Są takie zakłady, gdzie są rozsądni pracodawcy i gdzie związki zawodowe taką wiedzę posiadają — i wtedy mogą zachowywać się rozsądnie, to znaczy szukać tej granicy ustępstw pracodawcy, jaka jest możliwa do osiągnięcia. Ale w zdecydowanej większości

recenzent, bo własnej koncepcji nie opracował.

Ewa Balasiewicz: — Ale stanowiska ZNP mają wpływ na konkretyzacji koncepcji i zadań Ministerstwa Edukacji Narodowej wynikających z reformy programowej.

Wanda Łukaszewicz: — W dzisiejszych czasach reforma edukacji należy do obowiązków rządu, a nie związków zawodowych! Przede wszystkim dlatego, że rząd dysponuje pełną informacją. Po drugie dlatego, że od niego zależy finansowanie reform. Natomiast związek zawodowy ma obowiązek posiadać własną koncepcję i starać się w trakcie przygotowywania tej reformy wpływać na jej kształt. Tylko wpływać. Wobec tego nie może brać na siebie odpowiedzialności za pełne przygotowanie reformy. Nie można zatem powiedzieć, że Związek niewłaściwie rozumiał swoją rolę, tylko że jest permanentnie lekceważony przez władzę i jego poglądy nie są brane pod uwagę. Rodzi się więc pytanie: jak związek ma zmusić władzę do tego by go szanowano?

Kazimierz Doktor: — Ja mam tu trochę inne zdanie. Bo wysłuchaliśmy tezy, że główni uczestnicy systemu edukacyjnego w Polsce są tak konserwatywni, że nie są zdolni do samoreformowania się, że musi to przyjść z zewnątrz.

POTRZEBNY NOWY IMPULS

zakładów pracy związki taką wiedzą nie dysponują.

„Głos”: — Wróćmy na nasze podwórko — czy ZNP dysponuje taką wiedzą, o jakiej tu mówimy? Czy stara się brać pod uwagę możliwości finansowe państwa?

Ewa Balasiewicz: — Wydaje mi się, że skoro edukacja jest zadaniem ogólnonarodowym i stanowi wspólne dobro całego społeczeństwa, to rządzący i wszystkie partie polityczne powinni sobie zdawać sprawę z tego, że na edukację pieniędzy muszą być wygospodarowane w odpowiedniej wysokości. To właśnie obowiązkiem rządzących, a nie związków zawodowych, jest zapewnienie odpowiednich środków. Gdybyśmy znali wysokość sumy, jaką na reformę przeznacza państwo, gdyby zabezpieczyło ono potrzeby zgłoszone przez samorządy terytorialne, to moglibyśmy tworzyć alternatywne projekty reformowania oświaty. Ponieważ są niewystarczające środki finansowe — związki wysuwają roszczenia.

Wanda Łukaszewicz: — Cała sprawa polega właśnie na tym, żebyśmy dokładnie wiedzieli, czym dysponuje rząd, przygotowując projekt budżetu państwa. Tymczasem rząd nie ujawnia do końca wszystkich możliwości finansowych, jakimi będzie dysponował w następnym roku i jakimi dysponuje w roku bieżącym. Jest taka ukryta, nadzwyczaj rozciągliwa, kieszeń pod nazwą: rezerwa. Celowo nie doszacowuje się wysokości dochodu budżetu państwa, żeby ta różnica była możliwie znacząca w następnym roku, gdy dochody znacznie przekraczają wysokość planowanych. Można powiedzieć, że jest to systemowe wprowadzenie w błąd partnerów, którzy uczestniczą w konstruowaniu budżetu państwa. Moim zdaniem nieprawdą jest, że brak środków na edukację. Brak jest woli wydatkowania tych środków na te cele.

„Głos”: — Ale takie stwierdzenia mogą być dowodem na słabość związków zawodowych, na to, że pozwalają one ze sobą grać tak, jak chce tego druga strona, czyli rząd. Czyżby stosunki: rząd — związki zawodowe, to typowa gra polityczna: kto kogo?...

Ryszard Łepik: — Po pierwsze, żaden z dotychczasowych — od 1989 roku — rządów nie zdecydował się na stworzenie czegoś, co możemy nazwać kierunkami perspektywicznymi rozwoju gospodarczego. A dopiero wiedza o kierunkach rozwojowych mogłaby wpłynąć na to, że działania związków byłyby jaśniejsze i wyraźniejsze. Na razie związki zawodowe nie wiedzą, co będzie w następnym roku. Dotyczy to również reformy edukacji.

„Głos”: — Na niedawnej konferencji Krajowej Rady Nauki ZNP pani doktor Łukaszewicz powiedziała wprost: związki zawodowe — aby być skutecznymi i aby zdobywać nowych członków — muszą odejść od roli recenzenta, muszą tworzyć własne koncepcje i to w sposób profesjonalny, z udziałem specjalistów. Więc może nie tylko do władz należy mieć pretensje, ale i do związków zawodowych, że są zbyt mało ekspansywne? Na przykład ZNP w sprawie reformy edukacji zachował się jak

Ryszard Łepik: — Ale taka teza jest propagowana przez „Solidarność”...

Kazimierz Doktor: — I jest ona częściowo słuszna. Jest wiele podmiotów „robiących” edukację na wszystkich poziomach. I szukanie tej szansy w stosunkach z rządem jest nieporozumieniem centralistycznej natury. To jest myślenie z pozycji Zarządu Głównego, który chce mieć partnera równorzędnego, a najchętniej widziałaby go pod sobą. I wtedy są problemy: kto — kogo? A ja szukam podmiotów. Podmiotem edukacyjnym jest rodzina, o której nie padło tu do tej pory ani jedno słowo. Podmiotem edukacyjnym jest każde przedszkole, każda szkoła, każda inna uczelnia, czy kurs oświatowy. Podmiotem jest belferstwo (są trzy stany uprzywilejowane: duchowieństwo, rycerstwo i belferstwo), ale ono z natury rzeczy zachowuje się wedle klasowo-lekcyjnego systemu Jana Amsa Komeńskiego i niezmienniej polityki edukacyjnej. To oczywiście taka mała metafora, ale w nich coś jest. Dalszymi podmiotami będą samorządy a nie centralna administracja. Teraz mamy wręcz rewolucję podmiotową w edukacji: np. mamy 148 prywatnych wyższych szkół zawodowych i tylko 7 państwowych — bo



EWA BALASIEWICZ — Mamy pełną świadomość, że włączeni zostaliśmy do coraz trudniejszych zadań.

nas, jako podatników, nie stać na więcej... Gdybyśmy tę całą grę aktorów w systemie edukacji zobaczyli, to nie mielibyśmy takiego podzownego, socjalistycznego centralizmu z rządem, lecz z wojewodą lub starostą.

„Głos”: — A zatem przyszłość związków zawodowych to ich rozdrobnienie?



Dr WANDA ŁUKASZEWICZ — Roszczeniowość zawsze będzie miała obiektywne granice.

wytrzymujemy dalej; sfera budżetowa ruszyła po swoje uprawnienia — i dobrze. Natomiast czy efektywniejsza jest organizacja usytuowana szczebelowo na dole czy na górze, ja nie rozpatruję, mnie wszystkie te szczeble interesują i kto załatwi problem, ten jest bohaterem.

„Głos”: — Panie wiceprzewodniczący, jak pan zareaguje na postulat zlikwidowania zarządów głównych, OPZZ-ów i wszystkich innych „czap” związkowych?

Ryszard Łepik: — Myślę, że taki wniosek jest nieuzasadniony i nieuprawniony. Po pierwsze, centralne struktury związkowe zawsze będą potrzebne, choć oczywiście ich rola będzie się zmieniać. Jeżeli chodzi o Związek Nauczycielstwa Polskiego, to w sytuacji, gdy oświata przechodzi do samorządów różnych szczebli, rola Zarządu Głównego będzie wyraźnie malała. Może wtedy będzie on miał więcej czasu na działalność twórczą, koncepcyjną? Bo w tej chwili — a tak jest i w OPZZ, i chyba w ZG ZNP — my zajmujemy się doraźnymi sprawami, które wybuchają gdzieś tam w terenie. Reasumując — musi się zmieniać rola związkowych „czap”.

„Głos”: — Jak się czuje w tej sytuacji prezeska oddziału, a więc ogniewa, którego ranga wzrasta teraz niepomierne?

Ewa Balasiewicz: — Mamy pełną świadomość w oddziale, że włączeni zostaliśmy do realizacji coraz trudniejszych zadań. W ostatnim czasie przejeśliśmy pewne obowiązki konsultanta społecznego w stosunku do partnerów — pracodawców oraz samorządów terytorialnych. Są to konkretne i liczne zadania dotyczące układów zbiorowych i regulaminów pracy, funduszy socjalnych i mieszkaniowych, i inne.

Wanda Łukaszewicz: — Moim zdaniem — mimo iż postępuje proces regionalizacji i polaryzacji administracyjnej — i nie tylko administracyjnej — niezbędne jest centrum związkowe. Może się zmienić jego rola, ale jest ono absolutnie niezbędne! Na przykład konieczność rozstrzygnięcia takiej kwestii, jak status zawodowy nauczyciela. Kto ma to robić? Tylko centrum. Lub sprawa finansowania szkolnictwa. To nic, że ono przechodzi na szczebel lokalny, ale cała kwota musi być wywalczona na szczebel kraju.

Ewa Balasiewicz: — ...Przynajmniej należy określić obligatoryjne kwoty minimalne.

Kazimierz Doktor: — Nie wywalczycie kwoty, wywalczycie tylko taryfikator bez pokrycia kasowego.

Ewa Balasiewicz: — Ale muszą być również określone przynajmniej jakieś granice minimalne i maksymalne.

Wanda Łukasiewicz: — Centrum musi się jednakże samo zreorganizować. Musi pomyśleć o nowych źródłach dochodu, ponieważ będzie miało bardzo dużo wydatków. Nie możemy na przykład działalności całego Zarządu Głównego ZNP opierać na doradztwie jednego prawnika, musi on dysponować całym zespołem prawników — specjalistów w różnych dziedzinach. Po drugie, musimy mieć zespół ludzi, który będzie się zajmował szeroko rozumianą informacją i promocją działalności Związku.

Kazimierz Doktor: — ...Może — publicity.

Wanda Łukaszewicz: — Jest to chyba trafniejsze, choć niepolskie określenie. Ale tego typu działalność będzie bardzo potrzebna. Redaktor Sierakowski zwracał tu uwagę, że związki zawodowe są źle postrzegane przez społeczeństwo. Bierze się to między innymi dlatego, że cała siła ataku grup rządzących koncentruje się na związkach, które traktuje się nie jako partnerów, tylko jako przeciwników politycznych. Tak więc związki zawodowe kojarzy się albo z wrzaskiem i przemocą, albo z niemocą... Dlatego muszą one mieć narzędzia przeciwdziałające takiej opinii. Bo jeśli związki nie będą w stanie doprowadzić do społecznej świadomości, co dobrego zrobiły, będzie to oznaczało, że po prostu tego nie zrobiły. OPZZ wywalczyło na przykład fundusz dla załóg, które tracą pracę — fundusz gwarantowanych świadczeń dla upadających przedsiębiorstw — i kto mu za to podziękował? W dzisiejszych czasach trzeba nie tylko działać, ale także umieć to doprowadzić do społecznej świadomości. Dopóki tej bariery nie przełamamy, obraz związków zawodowych nie będzie inny.

Kazimierz Doktor: — Nigdy związki zawodowe nie były pierwsze na liście pozytywnego wartościowania z różnych powodów — i z Niemcy, i z mocy... Jak związkowcy strajkowali za mocno, nie byli na pierwszym miejscu, bo byli zbyt polityczni. Jak nie strajkowali, to byli krytykowani za niemoc, albo za to, że dali się zepchnąć na margines. I druga teza, którą chciałem przedstawić: związki pulsują — raz wyżej, raz niżej, tak samo jak pulsuje uczestnictwo w związkach. Wskaźnik „juniorizacji” też jest pulsacyjny i zależy od tego, jaki jest dobrobyt i jakie są czasy — czy pokojowe, czy strajkowe. Strajkuje się wtedy, gdy nie ma dobrobytu, albo gdy jest zupełnie źle. Jeśli nie weźmiemy tego pod uwagę, nie możemy mówić: jak wy nas traktujecie, dlaczego nas nie doceniać? Społeczeństwo ma swoje rozkłady opinii — inne w stosunku do partii, inne do stowarzyszeń, inne do związków zawodowych, inne do reprezentantów władz samorządowych, inaczej ocenia rząd, inaczej prezydenta.

„Głos”: — W Związku Nauczycielstwa Polskiego często używa się określenia, nawiązującego zresztą do długiej, blisko 100-letniej jego tradycji: związek twórczo-rozsczeniowy. Czy — zdaniem Państwa — jest obecnie możliwy taki związek? Co dziś może oznaczać połączenie tych dwu dźwięków?

Ryszard Łepik: — Mam nadzieję, że udowodnią mi profesorowi Doktorowi, że ZNP był zawsze rewindykacyjny i twórczy, że nadal będzie rewindykacyjny i twórczy — oczywiście w innym zakresie niż kiedyś.

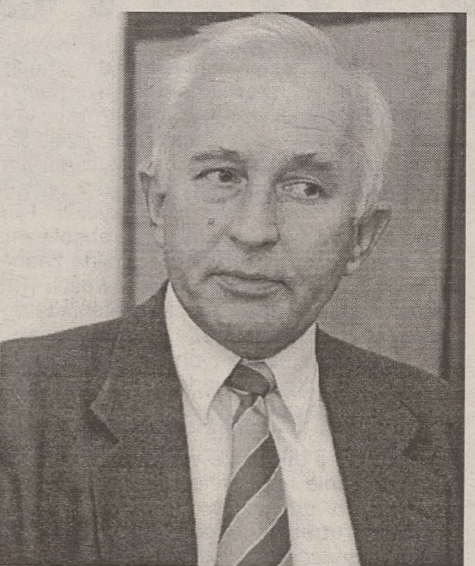
Kazimierz Doktor: — Mogę się zgodzić z przedmową pod warunkiem, że nie będzie używał określenia: twórczy. Lepiej zajmować się rewindykacją i odtwarzać porządnie zapisy statusu lub stwarzać nowe, nie nazywając tego tym inteligentnym określeniem...

„Głos”: — Ale ono głęboko tkwi w tradycji naszego Związku. I nie bez powodu.

Ryszard Łepik: — Prawda, że trzeba jakiegoś nowego impulsu w tym dziedzinie, w innych — oczywiście również. Tym impulsem mogłaby się stać możliwość dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Gdyby ZNP udało się wywalczyć środki finansowe na ten cel! Myślę, że rola twórcza ZNP byłaby wówczas wyraźniejsza.

„Głos”: — Ponieważ zbliżamy się do końca naszych refleksji, prosimy Państwa o — w miarę syntetyczne — odpowiedzi na pytanie: czym przede wszystkim powinny się zajmować związki zawodowe, w tym zwłaszcza ZNP, w najbliższym czasie? Jak określiłoby Państwo ich priorytety?

Ryszard Łepik: — Nie ulega wątpliwości, że podstawową funkcją związku jest rewindykacja. Jeśli chodzi o funkcję twórczą, to problem jest z tym, co jest twórcze w działalności związku. Dla niektórych oznacza to stworzenie przez związek programu, projektu ustawy, projektu reformy... Ale związek może być i jest



RYSZARD ŁEPIK — Centralne struktury związkowe zawsze będą potrzebne, choć ich rola będzie się zmieniać.

twórczy w innym sensie — na przykład jeżeli ocenia czyjś program, przedstawia swój krytyczny obraz danej koncepcji, proponuje jej rozwiązania, opiniuje konkretny problem. A poza tym nie można oczekiwać, że to związek ma coś wypracowywać. Być może byłoby nawet niedobrze, gdyby to związek wypracowywał, bo przecież jest on „skazony” — i tak musi być — swoją podstawową funkcją. Dawniej określenie związek twórczy miało inny aspekt znaczeniowy. Wtedy był inny model działalności twórczej ZNP, to był inny czas historyczny. W tej chwili jest inny model działalności twórczej związku. Musy zatem zmieniać się rozumienie tego pojęcia. W każdym razie ja nie bałbym się mówić, że ZNP jest nadal twórczy — oczywiście w takim sensie, w jakim obecne warunki na to pozwalają.

„Głos”: — Liczymy, że 37 Zjazd ZNP podejmie właśnie takie decyzje, które to umożliwią. A jego przebieg skłoni nas do nieco bardziej optymistycznych refleksji na temat kondycji i przyszłości współczesnych związków zawodowych.



Jak wykorzystać związkowe obiekty wypoczynkowe i sanatoria, zastanawiali się uczestnicy spotkania zorganizowanego przez Zarząd Główny ZNP. Na oczekiwanej od dawna naradzie najliczniej stawili się reprezentanci sekcji emerytów.

POZA SEZONEM

Sanatorium Uzdrowskie ZNP w Ciechocinku 5—6 października gościło nie kuracjuszy, a związkowców, którzy rozmawiali między innymi o wypoczynku nauczycieli oraz wykorzystaniu funduszu świadczeń socjalnych na ten cel. W centrum zainteresowania znalazły się jednak sprawy emerytów i rencistów, którzy wprawdzie rzadko wyjeżdżają na wakacje, ale często wymagają leczenia. Tymczasem oczekiwanie na skierowanie do sanatorium wydłuża się w nieskończoność, a na pełnopłatny pobyt w uzdrowisku nie można sobie z chudej nauczycielskiej emeryturki pozwolić. Czy można coś zmienić?

Na oczekiwaną od dawna naradę przyjechali przedstawiciele wszystkich okręgów i przewodniczący sekcji emerytów. Przybyli też dyrektorzy trzech związkowych sanatoriów oraz kilku ośrodków wypoczynkowych. Zarząd Główny ZNP reprezentowali wiceprezes **Sławomir Broniarz** i **Hieronim Kraczkowski**, zastępca dyrektora Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZG ZNP.

Od 1 stycznia sanatoria mogą mieć kłopoty. Ministerstwo Zdrowia wypowiedziało już bowiem umowy, jak poinformował zebranych dr **Adam Piątkowski**, konsultant Związku ds. lecznictwa, a nowe trzeba będzie zawierać z regionalnymi kasami chorych. Kasy te będą jednak finansować tylko leczenie z ubezpieczenia zdrowotnego. Należy się spodziewać, że koszty utrzymania i pobytu ponosić będą sami kuracjusze. W tej sytuacji sanatoria mogą świecić pustkami i trzeba zrobić wszystko, żeby je utrzymać. Paradoksalnie tworzy to

możliwości organizowania poza sezonem turnusów 10—14-dniowych dla emerytów. Od maja do września w sanatoriach, szczególnie tych zlokalizowanych w popularnych uzdrowiskach, większość kuracjuszy to osoby wnoszące pełną opłatę. Usługi sanatoryjne stały się od kilku lat towarem rynkowym — powiedział dyrektor ciechocińskiej placówki **Włodzimierz Bartoszek**. Musimy poszukiwać klienta. To jest źródło dochodu pozwalającego modernizować zakład. Poza sezonem tylko nieliczni kuracjusze przyjeżdżają na własny koszt. Mniej jest także tych ze skierowaniami dofinansowanymi przez ministerstwo zdrowia. A koszty eksploatacyjne pozostają te same. Stara kupiecka zasada nakazuje „nie stracić”. Możemy więc zaofiarować 10—14-dniowe pobyty ludziom, którzy tego bardzo potrzebują. I to pobyty po kosztach własnych.

Możliwość organizowania tańszych turnusów dla emerytów zgłosiła też dyrektorka sanatorium w Nałęczowie **Sabina Charzewska** i **Henryk Tokarski**, gospodarz zakładu w Szczawnicy. Wylczenia wskazują, że wykorzystanie miejsc sanatoryjnych przekraczające 50 procent w skali roku daje szansę na samofinansowanie się placówki. Tanie turnusy poza sezonem szansę tę zwiększają i trzeba to wykorzystać. Jak powiedział prezes Broniarz, byłaby to również przymiarka do zwiększenia preferencji dla członków ZNP przyjeżdżających do sanatoriów.

Oferta związkowych sanatoriów skierowana przede wszystkim do sekcji emerytów, w ogniwach

ZNP spotkała się z dużym zainteresowaniem. Na pytanie jak to załatwić, odpowiadali między innymi przedstawiciele okręgów, które od kilku już lat organizują posezonowe wyjazdy sanatoryjne dla grup emerytów — Poznania, Gdańska, Piotrkowa Trybunalskiego, Białegostoku. Z wypowiedzi wynikała oczywiście prawda — w okręgu musi po prostu być osoba, której „chce się chcieć”. Nie wystarczy wystanie ofert do ognisk. To może tylko uspokoić sumienie, ale nie załatwi sprawy. W Białymstoku znaleźli się ludzie, którzy prowadzą konta oszczędnościowe, na które zainteresowani wyjazdem emeryci co miesiąc wpłacają pewne sumy. Przez rok zbierają potrzebną kwotę, a przy okazji mogą spotkać się z kolegami, posłuchać nowinek albo po prostu porozmawiać z żywym człowiekiem, kiedy jedynym towarzyszem w domu bywa telewizor.

Dyrektorzy związkowych sanatoriów występując z ofertą posezonowych, znacznie tańszych turnusów, nie ograniczyli jej do członków ZNP. Korzystać z niej mogą wszyscy nauczyciele. Członkowie Związku otrzymają ponadto dziesięcioprocentową zniżkę opłaty skalkulowanej w cenie kosztów. O innej możliwości organizowania stosunkowo tanich turnusów sanatoryjnych mówił dyrektor Zespołu Lecznictwa Wypoczynkowego w Jachrance **Janusz Chabros**. Są to turnusy rehabilitacyjne dla osób posiadających grupę inwalidzką, dofinansowywane przez Państwowy Fundusz Rehabilitacyjny Osób Niepełnosprawnych.

Uczestniczących w ciechocińskiej naradzie emerytów cieszyły

propozycje łączące przyjemne (i w wielu przypadkach konieczne) z pożytecznym, tzn. leczenie w uzdrowisku, które wspomaga sanatorium będące własnością ZNP. Jednak przewodnicząca Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów **Teresa Janiszewska** zwróciła uwagę obecnych na osoby samotne prosząc, aby pamiętać o nich podczas organizowania w sanatoriach i całorocznych ośrodkach wypoczynkowych kilkudniowych turnusów świąteczno-sylwestrowych.

Chwilę milczenia po tym wystąpieniu przerwała **ANNA KAMINSKA**, prezeska okręgu z Białej Podlaskiej, zgłaszając chęć przyjęcia w swoim domu w okresie Bożego Narodzenia kilku samotnych koleżanek. Ten spontaniczny odruch w pierwszej chwili wywołał konsternację, ale w kularach można było usłyszeć rozmowy świadczące o tym, że już w najbliższe święta dom niejednej nauczycielskiej rodziny gościć będzie samotną koleżankę czy kolegę. Sanatoria znajdują także dla nich po kilka miejsc w cenie kosztów, mimo że turnusy świąteczne to przede wszystkim działalność komercyjna.

*

W drugim dniu narady poza omówieniem wyników ankiety OUPiS Zarządu Głównego, która dotyczyła wypoczynku nauczycieli, próbowano ocenić możliwości wykorzystania funduszu świadczeń socjalnych na te właśnie cele. Tam, gdzie fundusz socjalny jest choćby w części scentralizowany, udaje się dofinansowywać z jego zasobów niekiedy także konieczne wyjazdy do sanatorium. Nauczyciele nie mają jednak ochoty na centralizację, bo zabrałaby ona „dodatek” do pensji przeznaczony z reguły na inne niż wypoczynkowe cele.

Wykorzystanie funduszu socjalnego przez emerytów również pozostawia wiele do życzenia — twierdzili niektórzy uczestnicy narady. Niekiedy ogranicza się ono do ceny prezentu wręczanego w placówkach osobom odchodzącym na

emerytury. Podsumowując obrady prezes Broniarz zauważył, że najbliższe lata w związku z reformą edukacji oraz systemu ubezpieczeń społecznych, to przewidywane lawinowe odchodzenie na emerytury i znaczny wzrost kosztów leczenia. Może więc warto pomyśleć, czy zamiast prezentów rzeczowych nie fundować pobytu w sanatorium. Nie ulega natomiast wątpliwości, że istnieje potrzeba stałego monitorowania sytuacji emerytów oraz kolegów będących inwalidami. Trzeba to wiedzieć, aby móc wspomagać osoby potrzebujące pomocy, które jak uczy życie, same nie zawsze potrafią się o siebie upomnieć.

*

Już po zakończeniu obrad zapytałam dyrektora Bartoszkę o poza-sezonowe pobyty lecznicze w ciechocińskim sanatorium. Okazało się, że ich organizacją może zająć się każde ogniwo związkowe, od ogniska po okręg. Jeden dzień pobytu z pełnym utrzymaniem, badaniem lekarskim i dwoma zabiegami kosztuje zależnie od standardu pokoju, od 28 do 35 złotych dla emerytów, przy pełnopłatnych 40—75 zł. Dla członków ZNP stosuje się ponadto dziesięcioprocentową zniżkę.

Od września sanatorium dysponuje własną bazą zabiegów balneologicznych i na kąpiele solankowe, kwasowęglowe czy perełkowe nie trzeba już wędrować do innych zakładów w Ciechocinku. Do wzbogacenia oferty przyczyniła się znacznymi nakładami fundacja „Salus”. Za kilka miesięcy w zakresie usług sanatorium znajdą się też bicz szkockie i masaże podwodne. Oferowane ceny będą obowiązywać do końca kwietnia 1999 roku. Wystarczy skontaktować się telefonicznie z numerem 83-32-34 w Ciechocinku (numer kierunkowy 0-54) i ustalić szczegóły. Telefony pozostałych placówek leczniczych można znaleźć w kalendarzach związkowych. Jeśli bowiem nie Ciechocinek, to może Nałęczów lub Szczawnica, gdzie sanatoria choć mniejsze także organizują podobne turnusy.

MARIA AULICH

BĘDZIE WIROWAŁO

CD ZE STR. 1

ze szkół odejdą na zasłużony odpoczynek potencjalni emeryci. Dużo mniej radośnie wygląda to przy założeniu, że nie odejdą. A jeszcze inaczej sytuacja przedstawia się w konkretnych środowiskach, w konkretnej wsi, gminie. Nie jest tajemnicą, że dyrektorzy niektórych szkół już dziś głowią się nad zapewnieniem specjalistkom nauczycielkom nauczania początkowego wręcz jakiegokolwiek pracy, po to, aby zatrzymać je w szkole nie tylko ze względów socjalnych, ale również dlatego, że za parę lat ich kwalifikacje mogą okazać się znowu bardzo potrzebne.

— Kiedy i ilu uczniów będziemy mieli w klasach pierwszych najlepiej nasz ksiądz proboszcz, który chrzci prawie wszystkie nowo narodzone w naszym rejonie dzieci — powiedziała mi jedna z zaprzyjaźnionych dyrektorek. I chociaż nie jest to urzędowe źródło informacji demograficznej, to okazuje się być bardzo pomocne dla polityki kadrowej. Kto wie, czy układając plan wydatków oświatowych wójtowie i burmistrzowie nie powinni czasem w pierw przeprowadzić wywiadu na plebani?

Z obliczeń specjalistów CODN wynika również, że w okresie najbliższych dwóch, trzech lat w klasach IV—VI szkół podstawowych będzie mniej o 1.325 tys. uczniów. Oznacza to, że i nauczycieli pełnozatrudnionych w tych klasach powinno być mniej o około 90 tys. I znowu specjaliści z CODN mają nadzieję, że nie wszystkich tych nauczycieli dotknie bezrobocie. Bo — ich zdaniem — 30 tys. osób z tej grupy odejdzie na emeryturę lub opuści szkołę z innych przyczyn (niestety CODN powstrzymuje się od precyzowania z jakich konkretnie), natomiast 70 tys. powinno przejść do gimnazjów. Obliczono nawet dokładnie ilu w tej grupie powinno znaleźć się polonistów, matematyków, specjalistów wychowania fizycznego, historyków i zaznaczo-

no, że nauczyciele przechodzący do gimnazjów powinni rekrutować się spośród tych, którzy dotychczas uczyli w klasach VII i VIII, i posiadają pełne kwalifikacje nauczycielskie.

Oznacza to, że do szkół podstawowych, klas IV—VI w całym kraju może być przyjętych tylko 10 tys. nowych nauczycieli. Tym samym spodziewać się należy, że absolwenci kolegiów i szkół wyższych nie znajdą żadnej pracy w szkole w danej miejscowości. Pod tym względem sytuacja może zmienić się dopiero po 2007 roku, kiedy będzie potrzebna więcej nauczycieli do tych klas. Specjaliści z CODN nie ukrywają jednak, że znielenienia grupowe mogą obejmować nauczycieli pracujących w klasach starszych podstawówek. Wydarzyć się tak może w sytuacjach, kiedy przechodzenie nauczycieli ze szkół podstawowych do gimnazjów będzie z różnych względów utrudnione (niestety, CODN nie objaśnia na czym ta trudność ma polegać) i wówczas w nowych szkołach zatrudniać się będzie głównie nauczycieli z aktualnie działających szkół ponadpodstawowych.

Jak dziś oblicza się, w klasach IV—VI w sumie uczyć będzie około 100 tys. nauczycieli. Ci spośród nich, którzy w systemie blokowym uczyć będą wyodrębnionych przedmiotów, np. języka polskiego, matematyki, objęci zostaną doskonaleniem kaskadowym. Uczącym takich bloków, jak: społeczeństwo, przyroda, sztuka i technika mają zostać stworzone odpowiednie inne formy doskonalenia. Wszyscy bowiem zdają sobie sprawę, że wśród aktualnie zatrudnionych w szkołach nie ma wielu osób przygotowanych do nauczania blokowego. Warto dodać, że zdaniem autora tej ekspertyzy Ignacego Stępniewskiego, zwykłą fikcją jest założenie, że studia dwukierunkowe dadzą ku temu przygotowanie merytoryczne... Stąd pan Stępniewski upatruje szansę na realizację założonej reformy na poziomie tych własnie klas w doskonaleniu w ciągu dwóch lat około 25 tys. osób i uruchomieniu do 2002 roku — na studiach magisterskich i do 2004 — na studiach zawodowych,

nowych kierunków — specjalności nauczycielskich: społeczeństwo i przyroda.

Tak więc, jak wynika z obliczeń Ignacego Stępniewskiego, w roku szkolnym 2001/02 w szkołach podstawowych na pełnych etatach zatrudnionych będzie około 200 tys. nauczycieli. Ilu z nich pracować będzie na wsi, a ilu w miastach — trudno dziś powiedzieć. Zakłada się bowiem, że w miastach może ubywać od 1,3 tys. do nawet około 3 tys. szkół, natomiast na wsi z mapy oświatowej zniknie kilkaset placówek. Stać się tak może wówczas, jeśli w pobliżu znajduje się inna wiejska szkoła. Szkoda jednak, że nie precyzuje się co oznacza „w pobliżu” — czy stanowi je długość drogi dziecka do szkoły, czy też może jej wyboistość, co sprawa, że jest ona nieprzejezdna dla autobusów. Także fakt, że lokalne środowiska przecież od lat łożą na swoje szkoły musi powodować, że trudno z ich opinią nie liczyć się przy podejmowaniu decyzji o istnieniu lub nie szkoły.

W przyszłym roku szkolnym absolwenci obecnych klas szóstych podejmą obowiązkową naukę w gimnazjach. Oblicza się, że w latach 1999/2000 będziemy mieli około 1,2 mln gimnazjalistów, a w 2001 roku — około 0,5 mln. Uczyć ich będzie 70 tys. pedagogów do niedawna pracujących w szkołach podstawowych i około 30 tys. ich kolegów z funkcjonujących aktualnie szkół ponadpodstawowych. Wyliczono także, że około 20 proc. dzieci wiejskich będzie kontynuowało naukę w gimnazjach działających w miastach. Przy czym średnia liczba uczniów w gimnazjach miejskich będzie nieco większa niż ma to miejsce aktualnie w klasach VII i VIII, ale będzie nieco mniejsza niż w dzisiejszych ogólniakach. W mieście wynosić ona będzie 27 osób, a na wsi 24.

O ile jednak w miastach powstanie od 1,5—3,6 tys. gimnazjów (w zależności od ich wielkości), to na wsi będzie ich prawie 3 tys. przy założeniu, że w każdym gimnazjum będzie co najmniej 150 uczniów. Jednocześnie rygorystyczne przestrzeganie tego warunku

może spowodować, że prawie 60 gmin w Polsce nie będzie mogło zapewnić dzieciom obowiązkowej nauki po skończeniu szkoły podstawowej. Co najmniej drugie tyle gmin ma niewielkie szanse na uruchomienie gimnazjów, o ile nie dogadają się one z sąsiadami. Nie ulega wątpliwości, że dowożenie znacznej części wiejskich uczniów stanie się w tej sytuacji koniecznością i pociągnie za sobą znaczące środki.

Oblicza się, że w latach 2001 do 2010 naukę w gimnazjach kontynuować będzie o 24 proc. uczniów mniej niż w momencie startu tych placówek. Dopiero później zaczną ich przybywać. Tym samym liczba nauczycieli zatrudnionych w gimnazjach nie pozostanie stabilna i w roku 2001 sięgnie około 110 tys., w 2010 — około 80 tys., a w 2013 około 90 tys.

*

Powyższa prognoza sporządzona została głównie na podstawie analiz przeprowadzonych przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli ministerstwa edukacji. Tymczasem według przewidywań innych ośrodków sytuacja nie zapowiada się wcale tak różowo. Według nich nauczycielom jednak grożą masowe zwolnienia. Także wszystkim, którzy dziś podejmują studia nauczycielskie, z pewnością nie będzie już tak łatwo jak do niedawna znaleźć pracę w szkole. Warto mieć tego świadomość szczególnie zaś wtedy, gdy za studia płaci się z własnej kieszeni. I tak oto dochodzi do sytuacji paradoksalnej: z jednej strony politycy szczytują się wzrastającą liczbą studiujących, z drugiej milczą, że wielu z nich może być... bezrobotnymi z dyplomem.

Niż demograficzny jest faktem. Szkoda jednak, że w odróżnieniu od innych krajów wciąż nie może on być wykorzystany do poprawy jakości pracy szkół. Między innymi poprzez zmniejszenie liczby godzin, co w naszej sytuacji oznaczałoby wreszcie przywrócenie tych godzin, które zostały zabrane szkołom i uczniom kilka lat temu. Na to jednak potrzeba pieniędzy, a tych na potrzeby szkół było i jest znacznie poniżej ich potrzeb.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Dziela się swoim śpiewaniem jak chlebem, a radość jest tym większa, im częściej mogą to czynić. Starają się być wszędzie, dokąd tylko ich zaproszą.

SZALAŁA...

Kiedy zaczyna się jesień, zjeżdżają się z różnych krańców Polski na wspólne śpiewanie — tę wielką, duchową inspirację. Pragną bowiem nasycić się nie tylko muzyką, ale też przyjaznym słowem, spotkać się z przyjaciółmi, pokazać to, co mają najlepszego.

Na Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Nauczycielskich, który już po raz trzeci odbył się — z inicjatywy kaliskiego Okręgu ZNP — w Ostrowie Wielkopolskim, mieście słynącym z tradycji śpiewów chóralnych i wielkiej gościnności — nauczyciele zaprezentowali bardzo bogaty repertuar: od utworów dawnych po współczesne. Przed komisją artystyczną pod przewodnictwem prof. **Stanisława Kulczyńskiego** z Akademii Muzycznej w Poznaniu, chóry odśpiewały około 100 pieśni kompozytorów polskich, w tym **Wacława z Szamotuł**, **Karola Kurpińskiego**, **Stanisława Moniuszki**, **Feliksa Nowowiejskiego** i obcych, a wśród nich utwory **Beethovena**, **Schumanna**, kołysanki **Brahmsa**, arie z opery **Verdiego „Nabucco”** i operetek **Johanna Straussa**. Nie zabrakło też ludowych melodii różnych narodów, pieśni biesiadnych, a także utworów sakralnych. Tymi ostatnimi chóry uświetniły niedzielne msze w dziesięciu kościołach Ostrowa.

Komisja miała nie lada problem, aby wybrać z tego bogatego repertuaru po dwa utwory, które każdy z piętnastu chórów mógł zaprezentować publiczności podczas koncertu galowego. Przedtem jednak chórzyci zademonstrowali potęgę swoich głosów wykonując wspólnie (550 sopranów, altów, tenorów i basów) pod batutą **Jerzego Wojtaszka** trzynastowieczny hymn *Gaude Mater Polonia*.

Uzyskanie efektu — pełnej harmonii setek głosów — nie byłoby możliwe bez wyętej pracy chórzystów, tak wielu miesięcy ćwiczeń, wymagających ogromnego zdyscyplinowania i niejednej kropelki potu. — Każdą nutę trzeba szlifować długo i cierpliwie jak diament — wyznają panie z chóru „Jesienne Słowiki” z Bochni, które rozpoczęły przegląd wykonując między innymi piosenkę „To świt, to zmrok” z musicalu „Skrzypek na dachu”. Ich występ był nagrodzony szczególnie ciepłymi brawami. — Tak jesteśmy przyjmowane wszędzie, gdziekolwiek koncertujemy, w tym również za granicą — mówi **Małgorzata Czekotowska**, dyrygentka. Te owacje to być może podziw dla pasji, docenienie naszego wysiłku, bo średnia wieku w zespole, to ponad 60 lat.

Mimo wielu obowiązków w domu, doglądania wnuków, stają niemal na głowie, aby nie opuścić żadnej próby, nie zawieść koleżanek. — Cieszymy się z każdej okazji wyjazdu i występu, bo to są dla nas niezapomniane chwile, które ubarwiają nam życie — mówią panie. Ale nie ukrywają, że każde pojawienie się na scenie to dla nich także ogromny stres, lęk przed tym, jak wypadną.

Dla **Ignacego Kurkowskiego**, członka jednego z najstarszych

zawodowymi. Pracuję jako doradca metodyczny.

Jedną z najmłodszych chórzystek, członkini chóru „Canto” z Przysuchej, 27-letnia **Joanna** twierdzi, że śpiewa od kołyski... Tak więc trudno się dziwić, że chór stał się jej drugim domem. Początkowo czuła się w zespole nieswojo, gdyż spotkała tu swoich byłych nauczycieli i miała wielką treść, ale to szybko minęło i dziś wprost

Pracujemy w szkole specjalnej i chór to dla nas nie tylko realizowanie własnych pasji, ale również oderwanie od trudnej pracy z dziećmi. Żyjemy od środy do środy, bo w tym dniu mamy próby. Ostatnio zafascynowała nas twórczość **Gorana Bregowicza**, może któryś z jego utworów uda się zaadaptować?

Nauczyciele-twórcy chcą się wzajemnie poznawać, a taki przegląd to doskonała okazja do konfrontacji swoich osiągnięć, wymiany doświadczeń, do tego, by czegoś wzajemnie się od siebie nauczyć. — Chętnie pomagamy sobie, wymieniamy się nutami, tekstami piosenek — mówi **Dariusz Stawek**, młody chórzysta z Zespołu „Coro Cantorum” z Ostrowca Świętokrzyskiego. Nie ma między nami niezdrowej rywalizacji może dlatego, że przegląd nie jest konkursem. — Dzięki temu to spotkanie było prawdziwym świętem muzyki — dodaje **Ewa Goworowska**, dyrygentka świętokrzyskiego chóru. Lubi eksperymentować, miała więc tu okazję porozmawiać o muzycznych innowacjach z innymi kolegami. Na przykład ciekawe brzmienie głosów uzyskała łącząc mieszany chór ze szkoły pod-

SZALAŁA...

chórów nauczycielskich — „Melodia” z Jędrzejowa, każda próba to coś niezwykle ważnego. Wie o tym rodzina i wszyscy znajomi. Z nauczycielami śpiewa już 45 lat, a dodatkowo jeszcze w chórze kościelnym. **Mówi się o nim, że jego głos zastępuje sześć basów. Twierdzi, że ten kto śpiewa, dwa razy się modli. Swoją pasję nazywa służeniem pieśni, sadzeniem drzew, by inni mogli odpocząć w ich cieniu.** Obcowanie z ludźmi sztuki, występy w pięknych wnętrzach sal koncertowych i kościołów motywują do lepszej pracy, stałego podnoszenia poprzeczki. I są efekty. W ciągu 46 lat swoje działalno-

nie mogą żyć bez siebie. Podkreśla, że przeszła tu edukację muzyczną, nauczyła się smakować najróżniejsze dzieła i wybierać te najwartościowsze. Śpiewa solo i marzy, aby wraz z zespołem nagrać ich własną płytę. Nauczyciele z Przysuchej mają w swoim repertuarze poważne utwory, ale także i wiele popularnych piosenek. Publiczność ostrowska na długo zapamięta w ich wykonaniu znany przebieg na góralską nutę „Szalała, szalała”. Odniosłam wrażenie, że chórzyci z Przysuchej to wyjątkowi pasjonaci. O swoim śpiewaniu potrafią mówić pięknie i długo. — Udział w przeglądzie dla ist-



ści chór wystąpił z około 400 koncertami, w tym również za wschodnią i zachodnią granicą. Chłubi się wieloma nagrodami, w tym **Złotą Odznaką ZNP**.

Śpiewanie to nie tylko dopełnianie życia, lek na codzienne problemy, to też ogromna potrzeba wspólnego tworzenia, ciągłego poszerzania własnej wyobraźni i możliwości. To także permanentna edukacja kulturalna i muzyczna. Tak dla tych, którzy już nie pracują, jak i czynnych nauczycieli, tak dla fizyków, matematyków, wuefistów, jak również nauczycieli muzyki, których jest sporo wśród chórzystów.

Jest nim także **Andrzej Sobański**, członek i współdyrygent chóru nauczycielskiego im. Stanisława Wiechowicza z Ostrowa Wielkopolskiego. — Śpiewałem od dziecka, a w tym zespole już 30 lat. I nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej. Tu zaspokajam nie tylko potrzebę artystycznych doznań, ale również obcowania z ludźmi, którzy podobnie jak ja czują i myślą. Mogę się podzielić nie tylko wrażeniami, ale też problemami

niejącego zaledwie kilka lat chóru to wielkie wyróżnienie — twierdzi **Jacek Tetelewski**. Nie tylko podnosi rangę zespołu, ale i promuje też naszą niewielką miejscowość.

W naszym chórze śpiewa sporo małżeńskich par. Ja również zaraziłem tym bakcylem swoją żonę **Ewę**. I mimo że mamy pięcioro dzieci, to tak staramy się organizować czas, aby nie opuścić żadnej próby. To taki nasz narkotyk.

Nie jest nauczycielem, ale twierdzi, że śpiewanie z „ciałem pedagogicznym” to coś wyjątkowego. Nauczyciele imponują mu niezwykłą dyscypliną, obowiązkowością i odpowiedzialnością. Spotykają się tylko raz w tygodniu, nikt więc nie może zawieść, bo inaczej nie uda się porządnie opracować repertuaru, który wymaga przecież mozolnych ćwiczeń. Koledzy czasem żartują, czy nie może znaleźć dla siebie bardziej męskiego zajęcia. Ale śpiew jest dla mnie tym czym woda dla ryby. Śpiewałem w szkole, w wojsku i nawet w Kołobrzegu miałem swoje pięć minut — mówi pan **Jacek**.

Kolejną śpiewającą parą jest wuefistka **Janina Klamka** i jej mąż **Stanisław**, nauczyciel muzyki.

stawowej z chłopięcym z Technikum Leśnego. Te doświadczenia bardzo jej się przydały w pracy z obecnym zespołem.

Dyrygenci bardzo chwalili zorganizowane podczas ostrowskiego spotkania seminarium prowadzone przez specjalistów z Akademii Muzycznej w Poznaniu. — Miało ono charakter warsztatów, na których nie było wytykania błędów, a raczej wskazanie kierunku nowych możliwości wokalnych — podkreśla **Stefan Dąbrowski**, kierujący chórem „Belcanto” z Rypina, który właśnie w tym roku obchodzi 10-lecie istnienia.

Mają podobne problemy jak większość zespołów. Brakuje męskich głosów, przydałoby się też więcej młodych wykonawców. — Czekamy też na większe zainteresowanie naszą twórczością ze strony resortu kultury, a także Polskiego Związku Chórów i Orkiestr — mówi **Stefan Dąbrowski**. Ubolewa nad tym, że chóry w szkołach traktowane są po macoszemu. Zapanowała moda na solistów, ale to nie daje takich efektów wychowawczych i społecznych, jak śpiew zespołowy.

Prezisi chórów skarżą się z kolei na niedostatek środków finan-

sowych na działalność zespołów, które często odbywają próby w złych warunkach. — Władze samorządowe nie rozpieszczają ich, wolą wydawać pieniądze na sport, zapominając o kulturze — mówi **Maria Wanat-Goriaczko** z Ostrowca Świętokrzyskiego. Ma jednak nadzieję, że przekona wreszcie gospodarzy Ostrowca, że warto wspierać działalność chórów nauczycielskich, tak jak to się dzieje m.in. w Ostrowie Wielkopolskim gdzie jednym z organizatorów przeglądu jest Zarząd Miasta. — O tym, że w tym mieście doceniana jest wszelka działalność amatorska, świadczy obecność na przeglądzie prezydenta **Mirosława Pruszyńskiego**, parlamentarzystów, przedstawicieli kuratorium, duchowieństwa, a także wielu sponsorów, bez których ta impreza nie mogłaby się udać — podkreśla **Bożena Woś**, prezes Zarządu Okręgu ZNP.

Wszystkie zespoły chóralne zaprezentowały wysoki poziom — mówi **Paweł Rajski**, przewodniczący komitetu organizacyjnego. Tak się zresztą jakoś utarło, że jak się przyjeżdża do Ostrowa, to należy zaprezentować ambitny program. Potwierdził to również na uroczystym podsumowaniu prof. **Stanisław Kulczyński**. Było dobrze — powiedział — a będzie jeszcze lepiej. Nie ma przegranych, i nie ma zwycięzców. Wszyscy bowiem zasłużyli na duże brawa.

Wręczając prezesom chórów pamiątkowe puchary, **Bożena Dunajska**, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, podkreśliła, iż nauczyciele twórcy wnoszą bardzo dużo w życie środowiska nie tylko oświatowego, że bez nich kultura narodowa byłaby uboższa.

— Nieważne są nagrody, liczy się człowiek i jego pasja. W amatorskim ruchu śpiewaczym nie chodzi przecież o wysoki profesjonalizm, lecz o to, aby ludzie się spotkali i mieli satysfakcję z tego, co wspólnie tworzą — twierdzi dyrygent **Jerzy Wojtaszek**.

Na zakończenie pod jego batutą 540-osobowy chór odśpiewał kilka pieśni, między innymi pożegnalną szkocką melodię ludową. Wyjątkowy nastrój, wzajemna emanacja radości i przyjaźni udzieliły się również publiczności, która zgotowała artystom gorącą owację na stojąco. A potem strzelały korki szampa...
IZA KUJAWSKA

W Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Nauczycielskich w Ostrowie Wielkopolskim udział wzięli: Chór ZNP „Jesienne Słowiki” z Bochni, Gdański Chór Nauczycielski, Chór ZNP „Melodia” z Jędrzejowa, Chór Nauczycielski „Belferek” z Lęborka, Chór Nauczycielski „Akord” z Mielca, Chór Nauczycielski im. Stanisława Wiechowicza z Ostrowa Wielkopolskiego, Chór Nauczycielski „Coro Cantorium” z Ostrowca Świętokrzyskiego, Chór ZNP z Ożarowa, Chór Nauczycielski „Canto” z Przysuchej, Chór Nauczycielski „Belcanto” z Rypina, Chór Nauczycielski „Cantus” z Rzeszowa, Nauczycielski Chór Kameralny „Concentus” ze Starachowic, Staszowski Chór Nauczycielski, Chór Nauczycielski ZNP „Con Anima” z Torunia, Chór Nauczycielski „Bacalarus” ze Złotoryi.

W dniu nauczycielskiego święta w Ministerstwie Edukacji Narodowej wręczono wysokie odznaczenia państwowe przyznane przez prezydenta RP oraz medale Komisji Edukacji Narodowej i nagrody pieniężne.

W uroczystości wręczenia uczestniczyli m.in. posłanka **Grażyna Staniszevska**, przewodnicząca Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz senator **August Chelkowski**, przewodniczący Komisji Edukacji Narodowej Senatu RP.

Witając zasłużonych pedagogów minister prof. **Mirosław Handke**, sięgając do genezy nauczycielskiego święta, podkreślił znaczenie Komisji Edukacji Narodowej dla zachowania polskiej kultury w okresie zaborów. Wspomniał również o nieprawdopodobnej trosce państwa o edukację z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. Również i dzisiaj, kiedy — zdaniem ministra — niejako odbudowuje się państwo, potrzebna jest troska o edukację.

— W tak uroczystym dniu nie chciałbym mówić o sytuacji zawodu nauczycielskiego — mówił minister Handke. — Bo mimo wszelkich kłopotów w tej grupie zawodowej dominowali zawsze ludzie z poczuciem misji. Przekaza-

Praca nauczyciela być może nie jest aż tak znacząca jak praca naukowa, ale przecież także ważna. Bo gdyby nie było dobrych pedagogów, nie byłoby też profesorów. Dlatego traktuję to odznaczenie jako wyróżnienie dla wszystkich koleżanek i kolegów pracujących w szkołach. Nasza oświata bowiem, choć niedoinwestowana jest dobra, co jednak nie oznacza, że nie może być jeszcze lepsza. Mówiąc o oświacie patrzę na nią przez pryzmat mojej szkoły, bo to spojrzenie jest mi najbliższe. Baza, którą mamy, wciąż się dekapitalizuje, brakuje pieniędzy na podstawowe potrzeby — bieżące remonty, środki czystości. Sądzę, że w planowanej reformie kłopoty te — często żenujące — zostaną dostrzeżone. Oczywiście finanse to nie jedyny problem związany ze zmianami w oświacie. Uważam jednak, że przy dobrych chęciach wszystko jest do pokonania. Jestem dobrej myśli. Przecież musi nam się udać dla dobra naszego i naszych uczniów. Dlatego

życzę polskiej oświacie optymizmu i wyrozumiałości. Na pewno będzie lepiej, bo gorzej już nam być nie może.

Alina Haraś, nauczycielka matematyki i fizyki w Szkole Podstawowej nr 2 w Białej Podlaskiej:

ŚWIĘTO IDEALISTÓW

zując wiedzę, formując człowieka, wiedzieli, że dokonują czegoś ważnego dla kraju. Myślę, że nie brak nauczycieli idealistów, którzy wbrew wszystkiemu znakomicie spełniają się w swej pracy. Wy jesteście dzisiaj przedstawicielami tej ogromnej grupy wspaniałych nauczycieli i dlatego chcę wyrazić gorące podziękowanie za to, co robicie. Ten wasz wielki wysiłek musi być czasem dostrzegany, tak prosto nieraz jak to ma miejsce dzisiaj — w postaci odznaczeń i stosownych nagród, bowiem nawet gdy realizujemy coś w poczuciu misji, ale nikt inny tego nie zauważa, to trudno wytrwać w swych zamierzeniach. Dlatego na ręce państwa chciałbym wszystkim nauczycielom Rzeczypospolitej podziękować za trud idealistycznego kształcenia i wychowania — zakończył.

Tuż po wręczeniu odznaczeń i nagród o podzielenie się z nami refleksją dotyczącą zawodu nauczycielskiego zwróciliśmy się z prośbą do kilku uhonorowanych pedagogów, składając im jednocześnie najserdeczniejsze życzenia w imieniu „Głosu Nauczycielskiego”. A oto ich wypowiedzi:

Dr Anna Radziwiłł: — Dzień Edukacji Narodowej jest świętem i całą rzeczą w tym, aby to święto było długim wobec codziennej twórczej pracy w szkole i tworzyło z nią pewną jedność. Jestem trochę zażenowana, bowiem zawsze jest tak, że ordery, nagrody dostają niektórzy, ale żeby mogło tak być to jest zasługą wszystkich tych, których spotkali w swym życiu. W tym dniu chciałabym powiedzieć, że wszyscy moi dyrektorzy, nauczyciele, współkoleżdy — tworzą rzeczywistość szkolną, dla której te ordery są przyznawane. Oni tworzą tę szkołę, która była, jest i będzie, niezależnie od tego na co narzekamy i czym się martwimy. Ponieważ jest kilkaset tysięcy ludzi, którzy codziennie rano idą do szkoły, martwią się o swych uczniów i chcą ich dobra. Dlatego dziękuję także wszystkim moim uczniom, których nie tylko ja uczyłam, ale oni mnie również. Dziękuję też wszystkim ludziom dobrej woli z oświaty, którzy ciągle wierzą, że warto w tej oświacie być.

Józef Wyrwał, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych z Raciąży (woj. ciechanowskie): — To, że znalazłem się wśród grona odznaczonych nie oznacza, że czuję się lepszy od innych. Wręcz przeciwnie, uważam, że jesteśmy tylko nielicznym przedstawicielstwem wielu wspaniałych nauczycieli, tych, którzy nie brali udziału w uroczystości. Oczywiście jest mi bardzo miło, iż zostałem wyróżniony, szczególnie, że znalazłem się w szacownym gronie osób, wśród których przeważali profesorowie akademicy.

— Przyjmuję to odznaczenie nie jako wyróżnienie mnie osobiście, lecz jako uznanie dla nauczycieli z całego województwa. Cieszę się, że pracuję w tym zawodzie i robię to, co od dziecka chciałam robić. Nasza oświata bowiem, choć biedna, wbrew wielu opiniom nie jest wcale taka zła. Poza tym wciąż się zmienia na lepsze. Mamy młodzież coraz mądrzejszą, nauczyciele wciąż się uczą i doskonalą — tak przynajmniej jest w mojej szkole. Reforma też nam nie straszna, ponieważ już od dawna staraliśmy się uczyć zgodnie z jej duchem: wprowadzamy nauczanie blokowe, klasy autorskie, integracyjne. Może trochę obawiamy się zmian strukturalnych, ale z tak wspaniałymi nauczycielami poradzimy sobie i z tym. Szczególnie, że dużym wsparciem są dla nas także rodzice. Optymistycznie więc patrzę w przyszłość. Wierzę, że będzie lepiej, także jeśli chodzi o sprawy finansowe. Wierzę, że takie są założenia autorów reformy. I właśnie tej wiary i optymizmu życzę całej oświacie.

Henryk Dudziak, dyrektor Zespołu Szkół w Bychawie (woj. lubelskie): — Cieszę się, że osiągnięcia mojej szkoły zostały zauważone. Dzięki pomocy i wsparciu ze strony rodziców, nauczycieli, a także przy pomocy wielu życzliwych osób w kuratorium i władz miasta udało się nam niewielką ośmiooddziałową szkołę przekształcić w prężną, dobrze wyposażoną placówkę. W tej chwili w liceach ogólnokształcącym i ekonomicznym mamy 17 oddziałów i 520 uczniów. Cztery lata temu oddaliśmy do użytku halę sportową z siłownią i zapleczem technicznym oraz z trybunami mogącymi pomieścić 450 osób. We wrześniu zaś podczas wojewódzkiej inauguracji roku szkolnego otworzyliśmy najnowocześniejszą na Lubelszczyźnie krytą pływalnię. Bardzo mi zależało na tym, aby naszej, pochodzącej przeważnie ze wsi młodzieży, która kształci się z dala od dużych aglomeracji miejskich zapewnić jak najlepsze warunki nauki, standardem dorównujące szkołom zachodnim. Udało mi się także skompletować wspaniałe, solidnie pracujące, choć jeszcze młode grono pedagogiczne. Oczywiście, jak każda szkoła, mamy także swoje problemy. Bolączką całej polskiej oświaty jest jej niedoinwestowanie. Szkoda, że dobrze wykształceni nauczyciele, jeśli tylko nadarzy się im okazja, odchodzą ze szkół wybierając lepiej płatną pracę. Chyba że ktoś jest takim pasjonatem jak ja, wtedy zostaje bez względu na wszystko.

KS, AW

Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o nadaniu orderów — na wniosek Prezesa Rady Ministrów — za wybitne zasługi w pracy naukowo-dydaktycznej oraz w uznaniu wybitnych zasług dla edukacji narodowej odznaczeni zostali:

Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

prof. dr hab. **Stanisław ŁOJASIEWICZ** — Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

dr **Anna RADZIWIŁŁ** — Ministerstwo Edukacji Narodowej
 prof. dr hab. **Józefa KRAMER** — Akademia Ekonomiczna w Katowicach
 prof. dr hab. **Leszek GILEJKO** — Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
 prof. dr hab. inż. **Jerzy JUSZCZAK** — Akademia Rolnicza we Wrocławiu
 prof. dr hab. **Stanisław WALTOS** — Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
 prof. dr hab. **Witold WOŁODKIEWICZ** — Uniwersytet Warszawski
 prof. dr hab. **Jerzy WYROZUMSKI** — Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

prof. dr **Zygmunt GALASIEWICZ** — Uniwersytet Wrocławski
 prof. dr hab. **Witold GNÓT** — Politechnika Śląska
 prof. dr hab. inż. **Karol GRUDZINSKI** — Politechnika Szczecińska
 prof. dr hab. inż. **Cezary SZCZEPANIAK** — Politechnika Łódzka

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

prof. dr hab. inż. **Henryk KRAWCZYK** — Politechnika Gdańska
 prof. dr hab. **Stanisław LITAK** — Katolicki Uniwersytet Lubelski
 dr hab. **Stanisław MUSIELAK** — Uniwersytet Szczeciński
 prof. dr hab. **Ziemowit PIETRAS** — Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
 prof. dr hab. **Marian WESOŁOWSKI** — Akademia Rolnicza w Lublinie

Decyzją Ministra Edukacji Narodowej za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania — Medalem Komisji Edukacji Narodowej:

plik dr hab. n. med. **Jerzy ADAMUS** — Centralny Szpital Kliniczny Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie
Marta BIS — Zespół Szkół Elektronicznych w Rzeszowie
 plik dr hab. **Andrzej CHOJNACKI** — Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie
 kmr dr hab. **Andrzej FELSKI** — Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni
Alina HARAS — Szkoła Podstawowa Nr 2 w Białej Podlaskiej
Elżbieta KAWECKA — XXXV LO im. Bolesława Prusa w Warszawie
 plik dr hab. inż. **Roman KULESA** — Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie
Irena ŁAPIŃSKA — Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna Wad Wymowy i Słuchu w Pile
 gen. bryg. pilot dr **Ryszard OLSZEWSKI** — Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych w Dęblinie
 plik prof. dr hab. n. med. **Lucjan PAWLICKI** — Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi
Eulalia ROGOZIŃSKA — Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego
Emilia WASNIEWSKA — Szkoła Podstawowa Nr 34 w Poznaniu
Józef WYRWAŁ — Zespół Szkół Zawodowych w Raciąży woj. ciechanowskie
 plik prof. dr hab. **Kazimierz ZEGNAŁEK** — Akademia Obrony Narodowej w Warszawie

Za wybitne osiągnięcia naukowo-dydaktyczne nagrodami Ministra Edukacji Narodowej zostali uhonorowani:

dr hab. **Grzegorz JACKOWSKI** — Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu
 dr hab. **Kazimierz JANKOWSKI** — Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna w Siedlcach
 prof. dr hab. **Józef KOZIELECKI** — Uniwersytet Warszawski
 prof. dr hab. **Ryszard LEGUTKO** — Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
 prof. dr hab. **Aleksandra MALINOWSKA** — Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie
 prof. dr hab. inż. **Maciej OGORZAŁEK** — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
 prof. dr hab. **Wanda RONKA-CHMIELOWIEC** — Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu
 prof. dr hab. **Teresa SKUBALANKA** — Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
 prof. dr hab. inż. **Janusz TUROWSKI** — Politechnika Łódzka
 dr inż. arch. **Jerzy USCINOWICZ** — Politechnika Białostocka

Decyzją Ministra Edukacji Narodowej za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej nagrodami Ministra Edukacji Narodowej zostali uhonorowani:

Alina BALTYN — Liceum Ogólnokształcące w Jeleniej Górze
Janusz BĄK — Dom Dziecka Nr 6 w Łodzi
Dorota BERECHOWSKA — Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 17 przy Państwowym Szpitalu Klinicznym w Szczecinie
Władysław CZARNOWSKI — Młodzieżowy Dom Kultury w Brusach woj. bydgoskie
Henryk DUDZIAK — Zespół Szkół w Bychawie woj. lubelskie
Jerzy GOŁĄB — Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Dobroszycach woj. wrocławskie
Alicja GORZYCKA — Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Bydgoszczy
Elżbieta JAKUBEK — Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 2 w Olsztynie
Ryszard JANUSZ — Zespół Szkół Handlowych w Elblągu
Sławomir JĘDRZEJOWSKI — Górnośląskie Centrum Edukacyjne w Gliwicach woj. katowickie
Wanda LASKOWSKA — Szkoła Podstawowa w Łucywnie woj. konińskie
Teresa MŁODZIŃSKA — Przedszkole Nr 70 w Poznaniu
Zofia MŁYNARCZYK — Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Radomiłowie woj. legnickie
Krystyna MNICH — I Liceum Ogólnokształcące w Krakowie
 dr **Elżbieta ORZECZOWSKA** — IV Liceum Ogólnokształcące im. J. Kochanowskiego w Radomiu
Ewa PRZYBYLSKA — Zespół Specjalistycznych Poradni Psychologiczno-Pedagogicznych w Gorzowie Wielkopolskim
Małgorzata Irmira ROSTKOWSKA — XIV Liceum Ogólnokształcące w Warszawie
Michalina SIDOR — Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Łomży
Krystyna STANISZEWSKA-ZAWORSKA — Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Koźuchowie woj. zielonogórskie
Wanda SULIKOWSKA — Publiczna Szkoła Podstawowa w Kościerzycach woj. opolskie
Elżbieta ŚLIWIŃSKA — Samorządowa Szkoła Podstawowa Nr 3 w Sopocie woj. gdańskie

W tym roku prezydent RP przyznał nauczycielom 300 orderów i 3 tys. odznaczeń państwowych. Orderami, wysokimi odznaczeniami państwowymi i medalami KEN uhonorowano 100 nauczycieli prowadzących tajne nauczanie w czasie okupacji. Natomiast decyzją ministra edukacji narodowej zasłużonym pedagogom wręczono 2300 medali Komisji Edukacji Narodowej i 600 odznak honorowych „Za zasługi dla oświaty”. Za wybitne osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze 90 nauczycieli otrzymało nagrodę ministra edukacji narodowej I stopnia (3400 zł) i 282 nauczycieli — II stopnia (2130 zł).

Po ubiegłorocznej akcji lewicy — Pracownia komputerowa w każdej szkole, dzisiaj przyszedł czas na koalicyjną — Internet w każdej gminie. I tak oto szczęśliwie opozycja z koalicją przynajmniej w jednej sprawie osiągnęły porozumienie.

Im więcej szkół ma solidne, z prawdziwego zdarzenia pracownie komputerowe, tym... niekiedy więcej kłopotów. Bo jak się okazało, niektóre gminy nie wykorzystały przyznanych im pieniędzy na tworzenie nowych pracowni komputerowych tylko dlatego, że zabrakło im pieniędzy na szkolenie nauczycieli. Dziś zatem rozpoczynamy publikację nowego działu naszego tygodnika, w którym będziemy podpowiadać, jak sobie radzić z komputerem, Internetem i innymi niespodziankami w pracowni komputerowej.

Czynić to będzie z nami wrocławski Vulcan. Jego specjaliści na łamach „Głosu” objaśnią wszystkie wątpliwości i odpowiedzą nawet na najbardziej zaskakujące pytania. Czekamy więc na listy.

Wszystko zawodzi CZYTAJ INSTRUKCJĘ

W miarę wprawny kierowca potrafi poprowadzić prawie każdy samochód — gaz, sprzęgło i hamulec ułożone są przecież tak samo i w starej syrence, i w nowiuferkim mercedesie. Podobnie ktoś, kto na przykład dobrze zna zasady posługiwania się edytorem tekstu, nie ma większych problemów z napisaniem czegoś za pomocą dowolnego programu tego typu — nawet jeśli widzi go pierwszy raz w życiu. Dzięki temu zresztą ma sens drukowanie porad zarówno na temat techniki jazdy samochodem, jak i sposobów wykorzystania komputera.

Nasza pierwsza zawarta w tytule porada to autoironiczne powiedzonko ze światka ludzi zawodowo zajmujących się komputerami. Dość często zdarza im się rozpoczynać pracę z nowymi programami bez czytania instrukcji, nierzadko też rozwiązują oni pojawiające się problemy po prostu metodą prób i błędów. Takie postępowanie może mieć uzasadnienie, ale niekiedy staje się przyczyną straty czasu i nerwów. Na pewno ryzyko jest tym większe, im mniejsze doświadczenie ma użytkownik komputera. Dlatego początkującym radzę, by czytali instrukcje zanim cokolwiek zawiędzie.

Cóż jednak robić ma adept komputerowego wtajemniczenia, gdy podręcznik użytkownika objętością przypomina sienkiewiczowską trylogię (a przynajmniej samego „Pana Wołodyjowskiego”)? Oczywiście nie czytać całości. Współczesne programy powszechnego użytku, takie jak edytory tekstu czy arkusze kalkulacyjne, mają multum różnorodnych funkcji — a chyba 90 proc. użytkowników korzysta tylko z 10 proc. możliwości tych programów. Dlatego zwłaszcza na początku trzeba skoncentrować się na najważniejszych kwestiach: podstawowych zadaniach programu, podstawowych pojęciach wiążących się z działaniem programu (ważne szczególnie w przypadku programów specjalistycznych!), sposobie uruchamiania go i kończenia pracy, zachowywaniu danych i kilku głównych funkcjach użytkowych. Te informacje najczęściej można znaleźć w początkowych i to niezbyt obszernych rozdziałach podręcznika, a niekiedy w odrębnej niewielkiej książeczce.

Naturalnie, najlepiej jest czytać instrukcję przy komputerze z zainstalowanym i uruchomionym programem, którego ona dotyczy. Rzecz jasna można ją też studiować „na sucho”, ale wiele poruszanych w niej kwestii pozostanie trudnych do zrozumienia, jeśli nie przećwiczysz się ich w praktyce. Cóż, sztuki prowadzenia samochodu też nie da się opanować bez siadania za kierownicą. Lecz niedoświadczony użytkownik komputera ma tę przewagę nad niewprawnym kierowcą, że nikomu nie zagraża.

Naprawdę nie ma się czego bać. Nie słyszałem jeszcze żeby ktoś został pogryziony w palce przez klawiaturę tylko dlatego, że nie umiał szybko na niej pisać. Z drugiej zaś strony komputerowi też raczej nic nie grozi — normalny użytkownik ma niewielkie szanse, by zepsuć taką maszynę (o ile tylko nie zrzuci jej ze stołu). Dlatego najlepiej jest usiąść przed monitorem, otworzyć instrukcję i... postępować tak jak ona radzi. Przy tym warto postawić sobie konkretne, ale niezbyt pilne zadanie. Na przykład zaczynam pracę z edytorem tekstu i przy okazji wreszcie odpowiem na list dawno niewidzianej koleżanki. Albo poznaję arkusz kalkulacyjny i robię wykres obrazujący jak w ciągu ostatnich kilku miesięcy zmieniały się koszty utrzymania mojego samochodu.

Dlaczego zadanie to nie może być bardzo ważne, terminowe, nie cierpiące zwłoki? Ponieważ znaczenie problemu i nieprzekraczalny termin nieuchronnie wiążą się ze stresem i nie ma mowy o bardzo potrzebnym komforcie nauki. Znam przypadki szkół, w których niemal tuż przed 1 września zabierano się do układania pierwszego komputerowego planu lekcji. W efekcie plan był (jeśli w ogóle był) do niczego. Nowy rok szkolny zaczynał się w bałaganie, dyrektor rwał włosy z głowy, nauczyciele sarkali, rodzice narzekali, uczniowie się cieszyli, a nieszczęśliwi „układacze” lżyli najgorszymi słowami producenta programu i pomysłodawcę rezygnacji z tradycyjnych kołków. A wszystkiemu winien był brak komfortu w pierwszych dniach pracy z programem.

MARIUSZ TOBOR

HONORIS CAUSA

Jestem nauczycielem z pełnymi kwalifikacjami, dość długim stażem pracy i II stopniem kwalifikacji zawodowej. Z uwagą przeczytałem projekt statusu zawodowego nauczycieli i rozczarowałem się: moją uwagę zwróciły następujące sprawy: • zbyt duża przepaść między nauczycielami II a III stopnia specjalizacji zawodowej i wynikające z tego konsekwencje • włączenie nauczycieli z I i II stopniem specjalizacji zawodowej do grupy nauczycieli, którzy nigdy specjalizacji nie zrobili choć mogli • nielogiczne, a może raczej niezręczne nazewnictwo stopni awansu zawodowego nauczycieli.

Powszechnie wiadomo, że III stopień specjalizacji zawodowej mieli przeważnie metodycy, a więc pracownicy zewnętrznego nadzoru pedagogicznego. Szeregowi nauczyciele zdobywali najczęściej I i II stopień specjalizacji i mało kto z nich odważył się iść wyżej, aby nie być podejrzanym o chęć konkurowania z metodykiem.

Proponowany podział (a może raczej rozdział) specjalistów preferuje metodyków, a nie zwykłych nauczycieli ze specjalizacją, którzy będą praktycznie realizować zamierzoną reformę. Wprawdzie projekt „Statusu” mówi o „prostszej drodze awansu” dla nauczycieli z I i II stopniem specjalizacji zawodowej, ale nie precyzuje na czym to ma polegać!

Obietnica utrzymania dodatków za specjalizację zawodową przy jednoczesnym włączeniu tych osób do grup nauczycieli bez specjalizacji jest jakimś totalnym nieporozumieniem! Nauczycielami mianowanymi mają być ci, którzy dokształcali się i ci, którzy tego nie robili. Czyżby nowa reforma miała znów polegać na urawniłowce!?

Ciekawe także ilu obecnie czynnych nauczycieli w Polsce ma specjalizację? Wydaje mi się, że była to garstka zapaleńców, którym chciało się robić coś więcej niż pozostałym, przez co narażali się niekiedy na uszczypliwości. Do dziś pamiętam śmiech w gronie i słowa „Po co ci to!”, „Za ile?”. Specjalizacja dała mi dużo satysfakcji zawodowej, trochę osobistej i rzeczywiście — najmniej finansowej. Liczyłem na lepsze czasy, że kiedyś ktoś doceni mój wysiłek — tę ciężką dodatkową pracę, wyrzeczenia, a nawet stresy. Teraz dawni prześmiewcy znowu rechoczą „No i nie mówiliśmy ci! Po co się wychylać? Znowu razem!”.

Nie ma jak urawniłowka... Czuję się jak Siłaczka zawrócona z falstartu na metę. Rzeczywiście — po co było się wychylać w podnoszeniu kwalifikacji. Tytuł nauczyciela mianowanego, który mi się proponuje (od dawna go mam) będzie karą za moją zawodową nadgorliwość w dokształcaniu się.

Wydaje mi się, że tytuł „nauczyciela dyplomowanego” na tle pozostałych awansów jest niezręczny. „Dyplomowany” to ten, który ma dyplom uczelni i uprawnień. Prawie wszyscy nauczyciele mają dyplom, niektórzy nawet po kilka. Dlaczego chce się mi odebrać świadomość posiadania dyplomu ukończenia studium czy wyższej uczelni? Czyżby nasze dyplomy wydawane przez wyższe uczelnie, podpisywane przez rektorów z tytułem profesora zwyczajnego (a nie h.c.) były mniej ważne, albo nieważne!?

W szerokiej świadomości społecznej „nauczyciel dyplomowany” to taki, który fachowo został przygotowany przez swą uczelnię do wykonywania zawodu, ma uprawnienia.

Jeżeli ten IV stopień awansu („nauczyciel dyplomowany”) przejdzie, to na pozostałe niższe grupy ludzie będą patrzeć jak na niewykwalifikowanych!!! Uważam, że należy podnieść prestiż naszego zawodu również przez dodanie do każdego stopnia słowa „dyplomowany” (chyba, że ktoś nie ma dyplomu uczelni pedagogicznej).

Natomiast IV stopień awansu należałoby zmienić na „starszy nauczyciel dyplomowany” — sugerując tym doświadczenie zawodowe i miejsce w hierarchii awansów: I — dyplomowany stażysta, II — dyplomowany nauczyciel kontraktowy, III — dyplomowany nauczyciel, IV — starszy nauczyciel dyplomowany.

Na V pozycji proponuje się substytut w postaci profesora oświaty honoris causa. Ponieważ projekt nie precyzuje kwalifikacji kandydatów na profesora h.c., można przypuszczać, że będą to wyżsi urzędnicy oświatowi. Uważam, że V grupa awansu powinna mieć właśnie taki tytuł. Przecież doradcy i eksperci swoją drogą powinni mieć tytuły naukowe, których im nikt nie zabrania zdobywać.

Moją uwagę zwrócił fakt, że tylko przy V stopniu awansu zawodowego podano konkretnie i obrazowo wynagrodzenie (gratyfikację). W pozostałych grupach projekty wynagrodzenia wprost giną we wskaźnikach, co nie daje obrazu podwyżek.

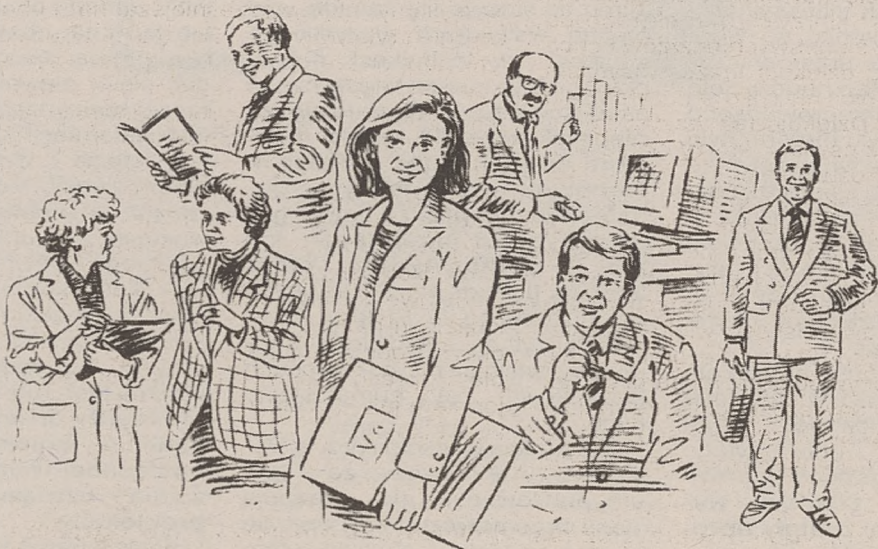
Tak naprawdę zaczynam się zastanawiać o kogo zadbano podczas narady kuratorów w Spale. Przeczuwam, że reforma oświaty w sferze wynagrodzeń obejmuje tylko górę, a zwykli nauczyciele będą przez następne pół wieku pracować honoris causa — dla zaszczytu, a nie godziwego wynagrodzenia.

Stary (bo ze starego statusu) nauczyciel dyplomowany i mianowany (imię i nazwisko znane redakcji)

Dzięki Wam

zajęliśmy
pierwsze miejsce
na liście krajowych producentów
oprogramowania
dla służb publicznych

według raportu Teleinfo 500
„Polski rynek teleinformatyczny 1997”
opublikowanego w lipcu 1998



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATY

51-657 Wrocław, ul. Kazimierska 15
tel. (0-71) 348 01 01, fax 348 01 03
e-mail: vulcan@vulcan.edu.pl
www.vulcan.edu.pl



W okresie międzywojennym i w latach 40. w Polsce obowiązywał koncentryczny, „spiralny” system kształcenia w szkole ogólnokształcącej.

Słowo spiralny oznacza tu, że materiał naukowy z fizyki przetwarzany był kilkakrotnie, cyklicznie na trzech poziomach: w klasach V, VI i VII na poziomie propedeutycznym, w klasach gimnazjalnych na poziomie „wyższym”, z wprowadzeniem pewnych praw w sposób ilościowy, a dopiero w klasach licealnych na poziomie usystematyzowanym.

W latach 50. nastąpiła zmiana systemu nauczania — wiek ucznia w szkole podstawowej wzrósł do lat 15, a nawet 16. Zostały zlikwidowane gimnazja i większość nauczycieli odpowie-

winno być jego dobre przygotowanie merytoryczne. Aby zachęcić młodych ludzi do pracy w szkole, trzeba stworzyć system motywacyjny. Jednym z przykładów motywacji mogłyby być dodatki za prowadzenie pracowni, dodatki za stopnie specjalizacji zawodowej, dodatki lub nagrody za osobiste osiągnięcia kształconych uczniów, którzy startują w olimpiadach czy innych formach konkursów.

MEN natomiast zarządzeniem nr 23 z 18 sierpnia 1992 r. wprowadziło „minimum programowe obowiązkowych przedmiotów

Liczba godzin w tygodniu obowiązująca ucznia w szkole

Rok	1945	1996
Polska (koła zainteresowań i sport)	35 4	28 ?
Francja (koła zainteresowań i sport)	36 4	32 4
Japonia (koła zainteresowań i sport)	? ?	36 10
Niemcy (koła zainteresowań i sport)	? ?	36 4

Liczba godzin fizyki w tygodniu obowiązująca ucznia w liceach ogólnokształcących

Rok klasa	1945				1987				1990				1998					
	1	2	3	4	1	2	3	4	1	2	3	4	1	2	3	4		
mat.-fiz.	4	4	3	3	3	4	2	4	3	4	2	2	do 5 h					
klasycyzm i humanist.	0	0	2	2	1	1	2	2	2	0	2	2	może być					
biologiczno-chemiczne	—	—	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	może być					
podstawowy ogólny-pedag.	—	—	3	3	2	2	2	3	3	2	2	2	2	2				

Liczba godzin fizyki w tygodniu obowiązująca ucznia w technikum — szkołach zawodowych

Rok klasa	1945				1987						1992					
	1	2	3	4	1	2	3	4	5	6	1	2	3	4	5	6
technika i licea zawodowe 5-letnie	brak matur państw.				2	2	2	2	—	X	2	1	1	*	—	X
licea zawodowe					2	2	2	—	X	X	1	1	1	*	X	X
szkoła zasadnicza					4	2	—	X	X	X	1	?	*	X	X	X
technikum po szkole zawodowej					X	X	X	3	2	—	X	X	X	1	1	—

X — brak klasy

* — dyrektor szkoły wybiera przedmioty: historia, fizyka, geografia, kształtowanie środowiska

zdaniem, niewystarczająca i zbyt mało jest wypowiedzi fachowców, którym zależy na rzetelnym przygotowaniu do życia społecznego absolwentów tych szkół.

Dyskusja o reformie oświaty wymaga przede wszystkim porozumienia co do tego, czego od szkoły oczekujemy i jakie cele jej wyznaczamy. Przy analizie przygotowywanej reformy edukacji winniśmy postawić pytanie czy szkoły średnie przygotowują do studiów, czy do wykonywania zawodu? Czy kształcić rzesze humanistów, czy techników? A odpowiedź zawarta implícite na niektóre postawione pytania — będzie jak się wydaje tkwić w jednym rozstrzygnięciu — ile godzin w tygodniu mają być nauczane poszczególne przedmioty ogólnokształcące.

Wydaje się również, że reforma oświaty powinna określić dla wszystkich szkół obiektywne i taki sam sposób mierzenia osiągnięć ucznia. Aby to zrealizować należy dążyć do tego, aby w maksymalnie jasny i precyzyjny sposób określić zakres egzekwowanej wiedzy, jaką ma zdobyć absolwent danego typu szkoły. Rysuje się też tutaj obawa przed drugą skrajnością: niedobrze byłoby oddać się w niewolę testom, które raczej sprawdzają zakres zdobytych informacji niż umiejętności korzystania z nich, a testy poza polem swoich technik diagnostycznych pozostawiają to, co najważniejsze — umiejętność samodzielnego myślenia: analizy i syntezy. Test bada jedynie wynik procesu myślowego ucznia, nie pozwala natomiast na wgląd w sam proces. **Tymczasem naprawdę ważne jest nie przeciwstawianie wiedzy umiejętnościom, ale badanie umiejętności użycia posiadanej wiedzy do analizowania i rozwiązywania różnych problemów.**

Jakieś formy testów należy się jednak spodziewać: zostaną opracowane, obiektywnie wystandardyzowane i wprowadzone do obowiązującego obiegu. Jest też pobożnym życzeniem, że nie zostaną przez nauczycieli udostępnione uczniom, zaś sam proces

których jeszcze nie ma). Standaryzacja w opisie osiągnięć indywidualnych ucznia to nie tylko proces techniczny. Mieć szansę na wystandaryzowanie, jakąś formę rankingu osiągnięć wiedzy ucznia to jest coś bardzo pociągającego, czego oczekiwałbym od psychologów i dydaktyków przedmiotu. Ale „ładnie wypaść w sprawozdaniu” wydaje się być celem niezamierzonym, który w sposób uboczny sam się zrealizuje w szkołach i to jest coś, co jest stroną najkoszowniejszą, a jak znam życie — realną perspektywą — gdy myślę o korzyściach, i o negatywach z wprowadzenia standaryzacji osiągnięć indywidualnych ucznia i — ergo — między-szkolnych.

Twórcy reformy proponują wiele rozwiązań sensownych i merytorycznie uzasadnionych psychofizjologią ucznia. Np. wprowadzenie gimnazjum pozwala dostosować etapy edukacji do faz rozwojowych dziecka i zlikwidować dziwaczną sytuację, gdy w jednym budynku-szkole, na tym samym korytarzu spotyka się siedmiolatek i piętnastolatek. Sensownym rozwiązaniem wydaje się też test osiągnięć, który powinien zastąpić egzamin wstępny do gimnazjum czy szkoły wyższej — dający szansę wyselekcjonowania kandydatów o najbardziej pożądanym na danym kierunku predyspozycjach. Jednakże od razu rozumiemy niepokój specjalistów, że testy uzdolnień najczęściej nie rozróżniają zasobu wiedzy ucznia od testowania jego predyspozycji.

Dlatego apeluję do wszystkich fizyków i do rektorów szkół technicznych o wprowadzenie na kierunku techniczne obowiązku egzaminu wstępnego z fizyki. Egzamin taki podniesie rangę fizyki we wszystkich szkołach średnich bez względu na minimum programowe, zmobilizuje nauczycieli do lepszej pracy, a uczniów zdeterminuje do intensywnej nauki ze względu na tzw. bezpośrednią celowość działania.

BLIŻEJ FIZYKI

ALEKSANDER SMÓLKA

działna za szkolnictwo dążyła do skrócenia okresu nauczania, a tym samym do ograniczenia liczby godzin i zmniejszenia materiału pozostawiając, a nawet rozbudowując programy.

Lata 60. i 70. nadal ograniczają liczbę godzin przebywania ucznia w szkole. Mimo tych ograniczeń w roku 1965 wydłużono szkołę podstawową o jedną klasę — ósmą. Nagminnie likwiduje się koła zainteresowań, przysposobienia sportowego, a nawet chóry szkolne. W latach 80. dochodzimy do szkolnictwa podstawowym i średnim do najmniejszej liczby przebywania ucznia w szkole (26 — szkoły podstawowe, klasy starsze, 28 — szkoły średnie). Nauczanie fizyki zostało skrócone w szkole podstawowej do dwóch lat oraz do trzech lat w liceum mimo obszernych programów nauczania (4 do 6 godzin w szkole podstawowej i 4 do 6 godzin w szkole średniej). Stanowi to 240 godzin w szkole podstawowej i 160 godzin podczas całej edukacji ucznia w szkole średniej.

W wielu szkołach zlikwidowano podział na grupy i ćwiczenia. W szkołach podstawowych brak pracowni fizyki, a większość nauczycieli egzekwuje znajomość zagadnień fizycznych przez rozwiązywanie zadań kosztem pracy eksperymentalnej na lekcjach fizyki. Werbalizm, pobieżność, zdawkowość i brak refleksyjności u uczniów w stosunku do wężłowego przedmiotu przyrodniczego pogłębili również nauczyciele fizyki. Badania przeprowadzone przez Instytut Fizyki i Informatyki WSP w Krakowie wykazały, że przyczyną słabego zainteresowania uczniów fizyką są w większości przypadków sami nauczyciele fizyki. Za przygotowanie tych nauczycieli są oczywiście odpowiedzialni fizycy w uczelniach kształcących nauczycieli.

Przyczyn kryzysu nauczania należy więc szukać w systemie kształcenia nauczycieli fizyki — WODN, WSP i uniwersytety. **Prawie na wszystkich kierunkach fizyki w szkołach wyższych egzaminy zostały uproszczone, kandydatów przyjmuje się na kierunek „fizyka” w drugim terminie — tych, którzy nie zostali przyjęci w szkołach technicznych lub na inne kierunki w uniwersytetach.**

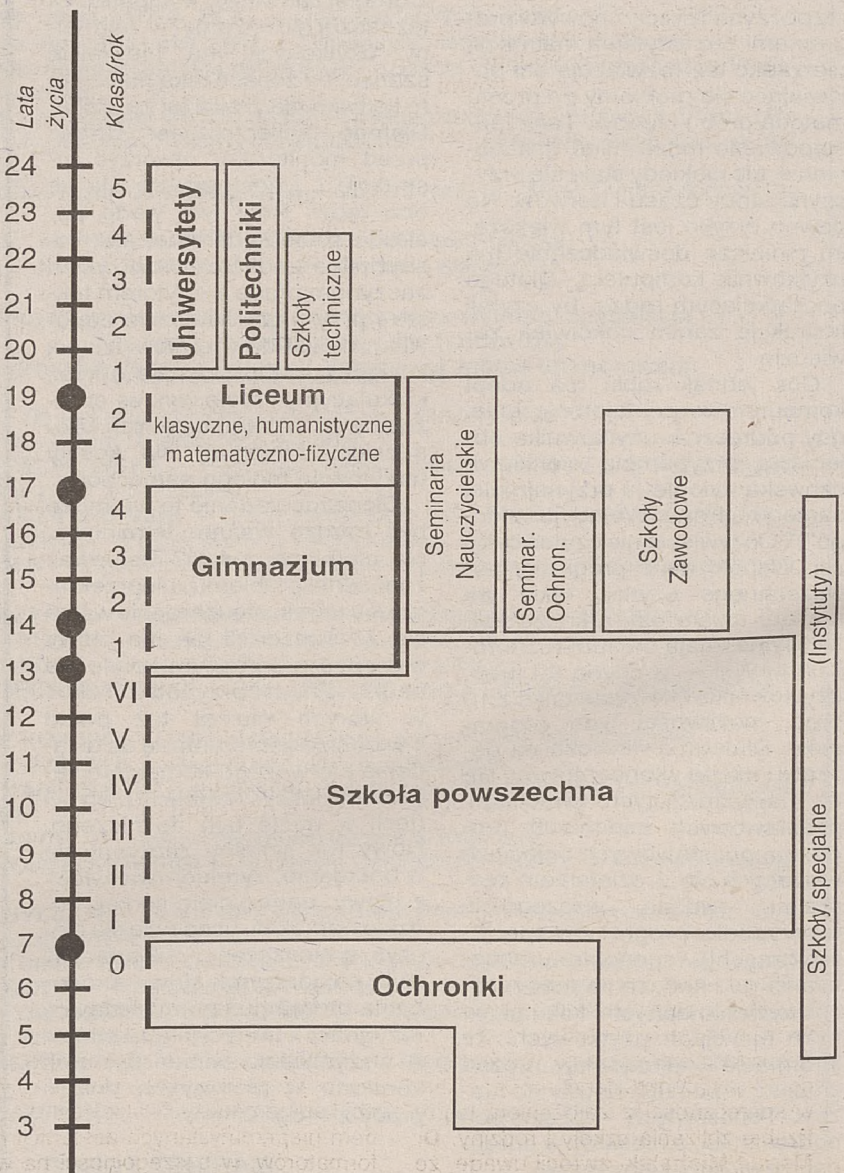
Warunkiem koniecznym bycia „dobrym nauczycielem fizyki” po-

ogólnokształcących”. **Nauczyciele stwierdzają, że minimum programowe, tj. spis haseł, zjawisk i pojęć, które winny być zrealizowane i przywołane uczniowi przez nauczyciela na lekcjach (np. fizyki) stanowiło barierę, do której trudno było nauczycielowi nawet zbliżyć się w zaistniałych warunkach.** Należy podkreślić, że MEN równocześnie wprowadziło drastyczne ograniczenie liczby lekcji fizyki, szczególnie w technikum (zarządzenie nr 13 z 28 maja 1992 r.). W praktyce szkolnej normy zwyczajowe i zalecane nadal przez MEN podręczniki szkolne spowodowały, że zakres minimum programowego stał się tak szeroki, iż jest niemożliwy do zrealizowania w proponowanej siatce godzin. Te niekorzystne zmiany postawiły nauczycieli fizyki przed bardzo trudnym wyborem metod i środków nauczania, które pozwoliłyby zminimalizować i tak już konieczną selekcję materiału nauczania.

Bardziej skomplikowany wydaje się być problem nauczania fizyki w szkołach zawodowych — w technikum, które to przygotowują ucznia do zawodu, ale też na studia techniczne. Realizacja tego drugiego oczekiwania ze strony szkoły wyższej jest niemożliwa przy dwóch godzinach tygodniowo przez pierwsze dwa lata. Mimo że stosuje się zasadę „nie można wszystkich wszystkiego nauczyć”, w technikum należy przeznaczyć o wiele więcej czasu na zajęcia z fizyki. **Wydaje się, że nieprzekraczalnie niskie minimum zajęć z fizyki w każdym technikum powinno być 2 godziny/tydzień przez 3 lata i 3 godziny/tydzień przez jeden rok lub 2 godziny/tydzień przez 3 lata w liceum.** Wówczas liczba godzin nauczania fizyki w technikum byłaby zaledwie o dwie godziny większa niż jest w liceach klasycznych czy humanistycznych.

Ze struktury szkolnictwa w Polsce od 1999 r. wynika, że w liceum profilowanym nie występują klasy matematyczno-fizyczne, ale występują klasy techniczne, matematyczne i inne, co oznacza, że rzecz idzie o przemianowane obecne technika i licea zawodowe. Jeżeli tak, to dotychczasowa dyskusja na temat programów i siatek godzin nauczania fizyki w liceach technicznych jest, moim

STRUKTURA SZKOLNICTWA W POLSCE W ROKU 1930



Reforma w kształcie proponowanym przez MEN spotkała się z druzgocącą krytyką uczestników konferencji „Terazniejszość i przyszłość polskiej edukacji”, zorganizowanej we wrześniu przez PSL.

WYRAZ LĘKÓW?

Padają sformułowania w rodzaju „przygotowana reforma edukacyjna będzie gehenną dla wsi” czy „wiele przejawów obecnej polityki edukacyjnej jest zorientowanych przede wszystkim na interes jednej liberalnej opcji politycznej”. Na obecnego na sali podsekretarza stanu w MEN **Wojciecha Książka** spadała lawina zażeń, łącznie z pretensją za uchwalenie w lipcu nowelizacji ustawy „O systemie oświaty”.

— Po podpisaniu ustawy mówi się nam: podyskutujmy. A gdzie byliśmy w lipcu? — denerwowała się jedna z nauczycielek obecnych na spotkaniu. — Podpisano ustawę, kiedy byliśmy na wakacjach i nie mogliśmy reagować.

Uczestnicy konferencji podkreślali w swoich wypowiedziach, że losy reformy tak naprawdę rozstrzygną się na wsi. Przytoczono zatrważające statystyki: 60 proc. chłopów prowadzących gospodarstwa rolne ma jedynie wykształcenie podstawowe, tylko 8 proc. młodzieży wiejskiej kończy szkoły średnie, a niecały 1 proc. — studia wyższe.

— Zrobimy wszystko, żeby polska młodzież na przełomie XX i XXI wieku potrafiła znaleźć się w Polsce i w Europie — mówił Wojciech Książka. — Jakie w związku z tym postawiliśmy sobie cele? Upowszechnić nauczanie na poziomie średnim i wyższym, zwiększyć dostępność do różnych poziomów edukacji także dla dzieci i młodzieży ze wsi i małych miasteczek.

Co do tego wszyscy byli zgodni. Wydaje się, że różnica między autorami reformy edukacyjnej a członkami PSL polega głównie na tym, że tam, gdzie jedni upatrują korzyści dla systemu oświaty, drudzy dostrzegają zagrożenia.

Dr **Eugeniusz Tomaszewski** w ostrych słowach dał wyraz swemu przeświadczeniu, że obecne przemiany edukacyjne będą służyć nie dobru wspólnemu, ale jednej części społeczeństwa:

— Skrajny liberalizm kierujący się w swoich założeniach partykularnymi celami pragnie stworzyć sprzyjające warunki rozwoju głównie dla zamożniejszych grup społecznych, zaniedbując potrzeby edukacyjne uboższych grup społeczeństwa.

Najwięcej sprzeciwów wzbudziła kwestia wprowadzenia gimnazjów. Uczestnicy konferencji wyrażali przekonanie, że warunki nauczania na wsi ulegną pogorszeniu:

— W większości gmin wiejskich nie ma obecnie możliwości stworzenia dla gimnazjów ani odpowiednich dla ich specyfiki warunków lokalowych, ani tym bardziej wyposażenia w niezbędną na tym poziomie edukacyjnym specjalistyczne pracownie czy biblioteki — mówił **Eugeniusz Tomaszewski**, wyrażając jednocześnie obawę o możliwość przygotowania nauczycieli w tak krótkim czasie do nowych zadań.

Przeciwnicy gimnazjów obawiają się, że pogorszą one warunki wychowania młodzieży wiejskiej przez większe oddalenie od domu rodzinnego, co — jak podkreślano — pozostaje w sprzeczności z założeniem o potrzebie zbliżania szkoły i rodziny. **Dr Marian Michalski** zwrócił uwagę, że

nowa struktura organizacyjna może stać się bardzo uciążliwa przede wszystkim dla dzieci, które są w okresie rozwojowym.

— Ministerstwo mówi: będziemy chcieli usytuować szkoły jak najbliższe miejsca zamieszkania dziecka. Co to znaczy: będziemy chcieli? Czyżby autorzy nie wiedzieli o tym, że to, co zaplanowali, zmusi dziecko 7-letnie do dwunastoletniej wędrówki, aby zdobyć szkołę średnią. Będzie musiało przejść przez 3 albo 4 etapy, bo nie wszędzie będą szkoły 6-klasowe. A więc cztery etapy stresogenne, cztery przystanki autobusowe, cztery razy kolosalna strata czasu w procesie wychowawczym. Czy w tych warunkach możemy w ogóle mówić o procesie wychowawczym? Tak zorganizowane nauczanie musi wpłynąć na obniżenie wiedzy ucznia, sposób jego zachowania i jego rozwój. Już dziś wiejska populacja odstaje od średniej tak w rozwoju biologicznym, jak i sprawności umysłowej. Zamiast realizacji założonych przez program celów wychowawczych większość uczniów będzie skazana w okresie rozwojowym przede wszystkim na samowychowanie.

Choć minister Książka zapewnił, że są środki na zorganizowanie dojazdów, przeciwnicy gimnazjów widzą w nich wiele zagrożeń.

— Początek gimnazjum przypada na 13. rok życia dziecka, czyli na okres tzw. dużego skoku rozwojowego. Trudny ten okres zdominują dodatkowe trudy: dojazdu, nieregularnego trybu życia, braku możliwości zorganizowania czasu na własne potrzeby, także na rozrywkę — przekonywał dr **Michalski**. — Dzieci dojeżdżające do 3 etapów szkół w ciągu swojej edukacji podstawowej i średniej w bardzo ograniczonym zakresie będą mogły korzystać z zajęć pozalekcyjnych czy świetlic. Dla większości dojeżdżającej młodzieży i dzieci domy rodzinne staną się tylko sypialnią.

W wypowiedziach często pojawiało się zdanie, że państwo nie może zdejmować z siebie konstytucyjnej odpowiedzialności za uczącą się młodzież, oświatę i nauczycieli.

— Reforma oświatowa i samorządowa sprawia, że samorządy biorą na siebie olbrzymi ciężar związany z funkcjonowaniem i rozwojem szans edukacyjnych — powiedział **Jarosław Kalinowski**, prezes PSL. — Widzimy w tym pewne zagrożenie — państwo przekazując samorządom odpowiedzialność za prowadzenie szkół, rezygnuje z pełnej odpowiedzialności za politykę oświatową.

Będą samorządy, które będzie stać na dofinansowanie różnych stopni kształcenia oraz takie, których nie będzie stać na wyposażenie szkoły podstawowej w niezbędne środki. Dlatego uważamy, że nie można dopuścić do przekazania całego ciężaru odpowiedzialności za szkoły na samorządy gminne i powiatowe.

Pomysł wprowadzenia gimnazjów budzi obawy ZNP.

— Wprowadzenie 6-letniej szkoły podstawowej przy fikcji obowiązkowego gimnazjum z założenia o lepszym wyposażeniu i wyżej wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej jest dowodem nieprzemyślanych deklaracji reformatorów, w szczególności na wsi

i małych miasteczkach, gdzie żyje prawie połowa ludności Polski — powiedziała **Bożena Dunajska**, wiceprezes ZNP. — Jesteśmy przekonani, że dzieci wiejskie zakończą edukację na poziomie klasy 6 szkoły podstawowej.

Kolejna sprawa, która budzi niepokój ZNP, to przewidywane zwolnienia nauczycieli. Minister Książka bronił się:

— Nam się już wmawia, że będziemy zwalniać nauczycieli, a to głęboki niż demograficzny będzie powodował zamykanie oddziałów szkolnych, a nie reforma.

Tym niemniej ZNP domaga się: zagwarantowania wszystkim nauczycielom i wychowawcom publicznych placówek oświatowo-wychowawczych statusu pracownika państwowego, podlegającego jednolitemu nadzorowi pedagogicznemu; zapewnienia nauczycielom wynagrodzeń porównywalnych do średnich wynagrodzeń pracowników administracji państwowej, zagwarantowania zwalnianym w procesie reformy nauczycielom nowych miejsc pracy oraz stworzenia możliwości przekwalifikowania się bezpłatnego.

Sprawa braku środków finansowych przewijała się nieustannie w wypowiedziach.

— Tych wszystkich tzw. wielkich reform po prostu nie da się sfinansować z pieniędzy, które będą w budżecie państwa — mówił senator **Adam Struzik**. — Nie ma ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego, nie wiemy, jakimi pieniędzmi będziemy gospodarowali. Zarówno w tej, jak i w pozostałych tzw. wielkich reformach, tak naprawdę nie chodzi o żadne pozytywne zmiany, ale o przeniesienie obciążeń finansowych na barki społeczności lokalnych. To

w zwalnianiu słabych nauczycieli. Bo takie są postulaty tego środowiska — chcą mieć większy wpływ na wybór dyrektorów szkół.

Wojciech Książka poinformował również, że MEN przygotowuje drugą podwyżkę motywacyjną dla nauczycieli od 1 IX 1999 r. oraz zapowiedział, że są środki na doskonalenie nauczycieli.

— **Myszę, że większość nauczycieli znakomicie odnajdzie się w przygotowanej reformie programowej. Polski nauczyciel sobie poradzi, wierzymy w niego.**

Odpowiedzią na optymizm ministra była pełna dezaprobaty reakcja sali.

Sprawy edukacji często przeplatały się z reformą rolnictwa. Podkreślano, że warunkiem powodzenia reform w rolnictwie jest reforma edukacji.

— Nie da się podnieść polskiego rolnictwa do poziomu rolnictwa państw UE, jeżeli na obszarach wiejskich nie nastąpi rewolucja w edukacji — mówił **Jarosław Kalinowski**. — Pośród różnych problemów strukturalnych reforma rolnictwa jest największym, bo dotyczy największej liczby ludzi. Do 2010 roku trzeba stworzyć 5 mln miejsc pracy, z czego na samych obszarach wiejskich — 3 mln.

Niepokój ludzi ze środowiska szkół rolniczych wzbudza fakt przekazania szkolnictwa zawodowego pod nadzór MEN. Dr **Józef Krosny** obawia się, że przekazanie szkół rolniczych osłabi związek kształcenia z potrzebami gospodarki żywnościowej oraz pogorszy jakość przygotowania praktycznego.

— W Polsce potrzebne jest zintegrowanie szkół, doradztwa rolniczego oraz nauki rolniczej w jeden system, blisko powiązany z praktyką produkcyjną, gospodarką, bo tylko takie kształcenie przyniesie efekty — mówił **Józef Krosny**.

— Proszę zobaczyć, na czym ten manewr polega. Np. obok Pucka są dwie szkoły rolnicze. Rolnictwo jest tam słabe, stocznia Gdynia zatrudnia spawaczy z Białorusi. Musimy zwierchnictwo nad tymi placówkami oddać w ręce władzy lokalnej. Jeżeli te szkoły mają generować kolejnych bezrobotnych... Chodzi o to, żeby decydowało się na poziomie lokalnym, jakie będą kierunki kształcenia.

Wśród tych wszystkich pełnych obaw głosów optymizmem napawało wystąpienie prof. **Krystyny Chałas** która udowodniła, że wiejska szkoła może być twórcza nawet przy niewielkim nakładzie środków finansowych.

— Problem budowania twórczej szkoły wiejskiej sprowadza się do odkrycia wartości środowiska wiejskiego — mówiła prof. Chałas. — Jakich warunków potrzeba do prowadzenia z uczniami pracy naukowo-badawczej, eksperymentów przyrodniczych? Nie możemy powiedzieć, że szkoła wiejska nie ma do tego warunków.

Ogólnie rzecz biorąc, konferencja nie przyniosła porozumienia między stroną PSL a przedstawicielami MEN. Nie udało się wypracować wspólnego stanowiska. Optymizm ministra Książka zderzył się z obawami środowiska nauczycielskiego, dotyczącymi negatywnych skutków wprowadzenia reformy. Obawy te znalazły wyraz w stanowisku uczestników konferencji, gdzie autorzy reasumując powiadają, że projekty reformy, a zwłaszcza

zmiany w zakresie finansowania systemu edukacyjnego prowadzą do wzrostu różnicowania poziomu i warunków materialnych poszczególnych szkół i placówek oświatowych oraz dostępu do wyższych szczebli systemu edukacyjnego.



oznacza, że samorządy albo nie będą realizowały w pełni zadań programowych, albo będą dokładały do oświaty kosztem innych inwestycji, albo będą popadały w długi.

Jak powiedział **Wojciech Książka**, ma powstać ok. 3600 gimnazjów. Założeniem ministerstwa jest, żeby gimnazja liczyły ok. 150 uczniów, czyli co najmniej po 2 klasy.

— Przekazaliśmy w tym roku na każdą gminę po 36 tys. zł na pracownię komputerową z myślą o przyszłym gimnazjum. Kilka gmin odmawia, bo nie chce wydać środków na kształcenie nauczycieli informatyki — powiedział **Wojciech Książka**. — Oświata jest niedoinwestowana od lat. Ale reformy nie robi się wtedy, kiedy jest dobrze. Wszelkie reformy udają się wtedy, kiedy jest kryzys i trzeba sobie z nim poradzić. Naszym partnerem w reformie są samorządy terytorialne. Oddamy im szereg kompetencji, także

Minister Książka uspokajał:

— MEN nie będzie prowadził nadzoru nad skrzypcami w szkole muzycznej. Nad przedmiotami zawodowymi nadzór będą mieli wizytatorzy posiadający akredytację danego ministerstwa. Całość polskiej edukacji będą prowadziły struktury samorządowe.

Józef Krosny wyraził inne jeszcze niepokojące środowisk rolniczych:

— Chcemy przestrzec przed konsekwencjami społecznymi i gospodarczymi planowanych przez resort edukacji redukcji szkół rolniczych w sytuacji, gdy polskich rolników dzieli w tej chwili ogromny dystans edukacyjny od innych grup zawodowych — przekonywał. — Polska zamierza przystąpić do UE, w której brak kwalifikacji zawodowych pozbawi naszych rolników możliwości korzystania z przysługujących im tam preferencji.

Minister Książka próbował tłumaczyć obrońcom szkół rolniczych racje autorów reformy:

Przyczynę tego stanu uczestnicy konferencji upatrują w „narastającej presji doktryny neoliberalnej”.

Wojciech Książka zgłosił votum separatum wobec stanowiska PSL.

— To stanowisko jest wyrazem pewnych lęków... — powiedział po konferencji. — Największym problemem, z którym mamy do czynienia przygotowując reformę, jest lęk przed zmianą. Naprawdę ważna jest zmiana świadomości, reszta jest technika. Uważam, że to, co proponuje reforma, wychodzi naprzeciw potrzebom środowiska wiejskiego. Bo wielkie miasta są już dzisiaj w reformie, natomiast paraliżujące są wskaźniki, jeżeli chodzi o uczniów na wsi. Jesteśmy zdeterminowani, żeby wprowadzić reformę, zrobimy wszystko, żeby ona weszła, natomiast diabeł ukryty jest w szczegółach.



O tym co zrobić, by warszawskiego maturzystę skutecznie nauczyć języków obcych, dyskutowano podczas debaty zorganizowanej przez Warszawską Inicjatywę Edukacyjną Matura (WIEM).

Inicjatywna grupa WIEM działająca przy Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga za inaugurowała działalność w czerwcu bieżącego roku dyskusją, która miała na celu określenie kluczowych umiejętności, jakie powinien zdobyć maturzysta podczas edukacji szkolnej. Podstawę rozważań stanowiły wtedy cztery „metaumiejętności” zaproponowane przez prof. **Andrzeja Janowskiego**, byłego wiceministra edukacji, obecnie dyrektora warszawskiego Kolegium Nauczycielskiego, członka rady Międzynarodowego Biura Edukacji w Genewie i Centrum Badań i Innowacji Edukacyjnych przy OECD. Pierwszy punkt tzw. kwadratu Janowskiego to znajomość języków obcych. Trzy pozostałe to: sprawność posługiwania się komputerem, umiejętność i chęć samokształcenia oraz umiejętność porozumiewania się i kooperacji z innymi. Zdaniem profesora ich zdobycie pozwoli młodemu człowiekowi na osiągnięcie sukcesu w sprzyjających warunkach, zaś w okolicznościach niesprzyjających ułatwi mu stworzenie strategii przetrwania.

Powodem, dla którego WIEM zorganizowała wrześniową debatę, była dyskusja właśnie nad tym, jak uczyć języków i ile powinien ich znać warszawski maturzysta.

W spotkaniu uczestniczyli m.in. przedstawiciele publicznych i niepublicznych szkół średnich, Ministerstwa Edukacji Narodowej, firm consultingowych, prywatnych szkół językowych i warszawskich samorządów.

Wstępem do dyskusji był raport **Włodzimierza Paszyńskiego**, do niedawna stołecznego kuratora oświaty, o językach obcych na maturze '98 w War-

szawie. Podczas drugiego dnia pisemnego egzaminu dojrzałości maturzyści z liceów ogólnokształcących, którzy zdecydowali się na język obcy najczęściej wybierali angielski. Drugi w kolejności był niemiecki, później francuski i rosyjski. Także w technikach najpopularniejszy był język angielski. Nieliczni zdecydowali się zdawać z niemieckiego i rosyjskiego. Również w części ustnej matury królował angielski.

Młodzież warszawska uczy się języków nie tylko w szkole. Bardzo popularne stały się różne kursy. Jak wynika z danych stołecznego kuratorium obecnie

ANGIELSKI KRÓLUJE

zarejestrowanych jest 250 szkół prowadzących naukę języków obcych. Nie ma jednak informacji, jaka część młodzieży pobiera w nich naukę drugiego języka, ile zaś doskonali znajomość tego poznanego w czasie edukacji szkolnej.

Zdaniem prof. **Hanny Komorowskiej** z Uniwersytetu Warszawskiego optymalnym rozwiązaniem, warunkującym dobre funkcjonowanie młodego człowieka w społeczeństwie oraz mającym duży wpływ na jego przyszłą karierę zawodową, jest znajomość przynajmniej dwóch języków obcych. Przy czym kompetencje w obu językach nie muszą być iden-

tyczne. Jeden język może bowiem służyć do porozumiewania się, drugi zaś np. do uczestniczenia w konferencjach bez udziału tłumacza. W pierwszym wypadku należy więc położyć większy nacisk na umiejętność mówienia, w drugim na rozumienie ze słuchu. Aby jednak skutecznie nauczać języków obcych było możliwe potrzebna jest odpowiednio przygotowana kadra. Jak twierdzi prof. Komorowska nie można bowiem samemu nauczyć się języka, z którym nigdy wcześniej nie miało się kontaktu. Nauczycielom zaś, nawet tym wykwalifikowanym powinno się zapewnić, umożliwiające kontakt z żywym językiem, wyjazdy stypendialne i wymiany pedagogiczne. Bardzo ważne są także odpowiednie materiały wspierające proces nauczania: od dobrych pod-

reczników, których zdaniem prof. Komorowskiej jest niewiele, poprzez zapewnienie dostępu do komputerów z oprogramowaniem językowym oraz umożliwienie kontaktu z językiem poprzez e-mail, Internet, a także przez młodzieżowe wymiany. Dużo szybciej nauczy się języka kilkunastoletni, który na lekcje będzie chodził przez rok codziennie, niż osoba kilkunastoletnia ucząca się w takim samym wymiarze godzin, raz na trzy tygodnie przez kilka lat.

W dyskusji podkreślano, że znajomość dwóch języków obcych to kwestia przyszłości. W chwili obecnej — co podkreślał **Krzysztof Kwiecień** z firmy zajmującej się doborem kadr — pracodawcy nie wymagają dwujęzyczności. Oczekiwana jest natomiast dobra znajomość jednego języka, najczęściej angielskiego. Wielojęzyczność jest oczywiście mile widziana, ale traktuje się ją raczej jako wyznacznik potencjału intelektualnego i poziomu wykształcenia niż wymóg.

W dywagacjach nad tym co jest, a co nie jest wymagane przy okazji szukania dobrej pracy, pojawił się problem, jak do tego wszystkiego powinna się mieć nauka języka obcego w szkole. Czy powinna sprostać oczekiwaniom pracodawców, czy też raczej skupić się na otwarciu młodego człowieka na inną kulturę i rzeczywistość.

Debatę dotyczącą nauki języków obcych była pierwszym spotkaniem z cyklu dyskusji poświęconych „metaumiejętnościom”, w jakie wyposażać trzeba maturzystę przedtem wieków. Kolejnym etapem, będzie przełożenie wniosków z tych spotkań na konkretne propozycje i przedstawienie ich samorządom i kręgom biznesowym. Finałowa faza WIEM, czyli rozpoczęcie realizowania zawartych porozumień, przewidywana jest na drugi kwartał przyszłego roku.

ANNA WOJCIECHOWSKA

W sierpniu odbyły się w Uniwersytecie Leonarda da Vinci w Paryżu — La Défense finały XII Międzynarodowych Mistrzostw Francji w Grach Matematycznych i Logicznych. Wzięło w nich udział 325 zawodników z dziesięciu krajów: Belgii, Francji, Holandii, Kanady, Luksemburga, Polski, Słowenii, Szwajcarii, Tunezji i Włoch w siedmiu kategoriach wiekowo-zawodowych. Polska ekipa składała się z 17 zawodników wyselekcjonowanych w trakcie trzyetapowych eliminacji przeprowadzonych przez Komitet Organizacyjny Konkursu afiliowany przy Wydziale Podstawowych Problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej.

MEDALIŚCI '98

Podobnie jak w latach 1994—97 polscy zawodnicy odnieśli znaczący sukces, o czym świadczą wyniki uzyskane przez nich w poszczególnych kategoriach i konkursach finału (licznik ułamka wskazuje zajęte miejsce, a mianownik liczbę zawodników startujących w danej kategorii):

Kategoria CM — uczniowie klas 3 lub 4 SP.

Łukasz Mazurek (3/41), SP nr 2, Żyrardów,
Michał Pilipczuk (12/41), KSP nr 7, Warszawa,
Bartłomiej Żak (25/41), SP nr 1, Łódź.

Kategoria C1 — uczniowie klas 5 lub 6 SP.

Dorota Nowińska (3/45), SP nr 65, Bydgoszcz,
Adam Gonczarek (11/45), SP nr 83, Wrocław,
Krzysztof Wojewodziec (23/45), SP nr 81, Wrocław.

Kategoria C2 — uczniowie klas 7 lub 8 SP.

Marek Hamerlik (1/12), SP nr 53, Wrocław — konkurs równoległy,
Paweł Parys (2/51), SP nr 2 Kalety,
Wojciech Samotnij (2/12), SP nr 83, Wrocław — konkurs równoległy,
Jan Ferdek (7/51), SP nr 3, Wrocław,
Wojciech Bąk (8/51), PSP nr 40, Radom,
Mateusz Goryca (17/51), PSP nr 29, Radom.

Kategoria L1 — uczniowie szkół średnich.

Kamila Jasińska (4/48), LO nr 3, Gdynia,
Łukasz Matylla (29/48), LO nr 8, Poznań.

Kategoria L2 — studenci.

Piotr Więcek (7/28), III rok WPPT PWr, Wrocław.

Kategoria GP — „szeroka publiczność”.

Marek Karwacki (25/30), Wrocław.

Kategoria HC — osoby zawodowo zajmujące się matematyką.

Michał Rams (1/31), doktorant IM PAN, Gdańsk.

Nasi zawodnicy zdobyli 6 medali — 2 złote, 2 srebrne i 2 brązowe. Na szczególne podkreślenie zasługuje złoty medal w prestiżowej kategorii HC, zdobyty pierwszy raz w historii Mistrzostw przez Polaka — Michała Ramsa. Otrzymał on za zwycięstwo 24-tomowe wydanie Encyclopaedia Universalis. Pozostali laureaci finałów otrzymali wysokiej klasy kalkulatory graficzne firmy Hewlett-Packard lub wartościowe wydawnictwa albumowe.

Należy dodać, że wyjazd do Paryża tak licznej polskiej ekipy nie byłby możliwy, gdyby nie pomoc finansowa Ambasady Francji w Warszawie, Urzędów Miejskich we Wrocławiu, Kaletach i Żyrardowie, BRE SAO/Wrocław, Dyrekcji Szkół w Bydgoszczy, Radomiu i Wrocławiu.

Oto treść 2 zadań z finałów paryskich, odpowiednio dla zawodników kategorii CM i C2:

1. Na dnie oceanu pływające odkrył wrak statku. Niestety, nazwa statku jest nieczytelna. Składa się z 7 liter, ale pływające rozróżnia tylko 3 ostatnie: N, I i C. Litery występujące w nazwie statku to: A, I, C, N i T. Samogłoski występują na przemian ze spółgłoskami. Jedną ze spółgłosek występuje dwukrotnie; podobnie jedna z samogłosek występuje dwukrotnie. Po powrocie na powierzchnię pływające wymienia wszystkie możliwe nazwy statku. Ile było tych nazw?

2. W pewnym supermarkecie ceny wszystkich towarów są liczbami całkowitymi franków, a szalik kosztuje drożej niż chustka. Alicja wzięła szalik i chustkę. Zauważyła, że do napisania ich cen trzeba użyć 4 różnych cyfr. Przy kasie spotkała ją przykra niespodzianka, ponieważ kasjerka podała sumę do zapłacenia o 359 franków większą od należnej, którą Alicja obliczyła wcześniej w pamięci. Po sprawdzeniu okazało się, że nieuważna kasjerka pomnożyła obie ceny zamiast je dodać. Ile franków kosztował szalik?

We wrześniu 1998 rozpoczyna się kolejna edycja Konkursu Gier Matematycznych z finałem paryskim w końcu sierpnia 1999 r.

Zainteresowani udziałem w konkursie mogą otrzymać informacje i zestaw zadań pierwszego korespondencyjnego etapu eliminacji przesyłając list z dopiskiem „Konkurs”, z zaadresowaną do siebie zwrotną kopertą z naklejonym znaczkiem na adres: Wydział Podstawowych Problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej, 50-370 Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 lub przez Internet: <http://www.im.pwr.wroc.pl/~rabczuk/gry.html>

Komitet Organizacyjny Konkursu

Dr Janusz Górniak

Dr Rościław Rabczuk

Doc. dr Zbigniew Romanowicz



Paryż zaprasza mistrzów

na finał XIII Międzynarodowych Mistrzostw Francji w Grach Matematycznych i Logicznych

W końcu sierpnia 1999 roku odbędzie się w Paryżu finał XIII Międzynarodowych Mistrzostw w Grach Matematycznych i Logicznych. Trzyetapowe eliminacje, organizowane przez Wydział Podstawowych Problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej i Oddział Wrocławski Polskiego Towarzystwa Matematycznego, wyłonią kilkunastoosobową reprezentację Polski. Zapraszamy miłośników matematyki oraz tych, którym logiczne myślenie sprawia przyjemność i satysfakcję — do interesującego konkursu i wspólnej, intelektualnej przygody.

Poniżej zamieszczamy zadania pierwszego, korespondencyjnego etapu konkursu. Startować mogą wszyscy — od uczniów III klasy szkoły podstawowej do osób zawodowo zajmujących się matematyką — w jednej z siedmiu kategorii:

- CM** — uczniowie klas III i IV szkół podstawowych, rozwiązują zadania od 1 do 6;
- C1** — uczniowie V i VI klas SP, zadania od 3 do 9;
- C2** — uczniowie VII i VIII klas SP, zadania od 5 do 11;
- L1** — uczniowie szkół średnich, zadania od 5 do 14;
- L2** — studenci i uczniowie szkół pomaturalnych, zadania od 5 do 16;
- HC** — osoby zawodowo zajmujące się matematyką, zadania od 5 do 16;
- GP** — dorośli, nie występujący w L2 oraz w HC, rozwiązują zadania od 5 do 14.

Po rozwiązaniu zadań — niekoniecznie wszystkich — otrzymane wyniki należy wpisać do karty odpowiedzi, formatu A4, według niżej podanego wzoru i przesać na adres: Wydział Podstawowych Problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27, 50-370 Wrocław z dopiskiem na kopercie hasła „Konkurs” i symbolu kategorii.

Do koperty należy obowiązkowo włożyć zaadresowaną zwrótnie kopertę z naklejonym znaczkiem i kserokopię dowodu wpłaty wpisowego (kategoria CM — 15 zł, C1 i C2 — 17 zł, L1 i L2 — 20 zł, HC i GP — 25 zł) na konto: Politechnika Wrocławska, 50-370 Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 27, Bank Zachodni S.A. II Oddział Wrocław, Nr 11201665 - 3418 - 131 - 3000 zlec. 450546.

Termin nadsyłania rozwiązań: 15 stycznia 1999 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Kolejne etapy konkursu odbędą się 13 marca (półfinał w kilkunastu miastach wojewódzkich) i 15 maja 1999 r. (finał krajowy we Wrocławiu). Informacje o wynikach pierwszego etapu oraz o sposobie i miejscu przeprowadzenia półfinału uczestnicy otrzymają w lutym 1999 r.

Na zwycięzców czekają cenne nagrody, w tym wyjazd do Paryża na Finał Międzynarodowy.

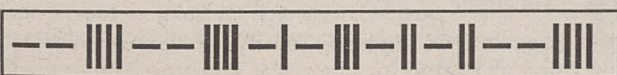
Powyższe informacje i zadania będzie można znaleźć również w Internecie:

<http://www.im.pwr.wroc.pl/~rabczuk/gry.html> oraz w czasopismach „MATEMATYKA” nr 5 — 1998 r. i „GRADIENT” nr 4 — 1998 r.

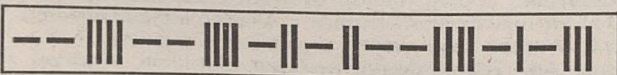
1 — Zosia zaznaczyła na płaszczyźnie 7 punktów i przez każde dwa punkty przeprowadziła linię prostą. Zauważyła, że ma dokładnie 7 prostych, gdyż niektóre proste pokryły się. **Podaj, na rysunku, przykład takiego rozmieszczenia 7 punktów i otrzymanych prostych.**

2 — W klasie IV jest nie więcej niż 35 uczniów. Gdy ustawili się parami (a każdy z nich znalazł się w jednej z par), to liczba par, w których występował chłopiec z dziewczynką była równa liczbie wszystkich pozostałych par. **Ilu uczniów jest w tej klasie, jeżeli wiadomo, że chłopców jest jedenastu, a dziewczynek jest więcej niż chłopców.**

3 — W pewnym kraju wszystkie miasta mają pięciocyfrowe kody pocztowe, a na kopertach umieszcza się naklejki, na których właściwy kod zaszyfrowany jest zestawem trzydziestu kresek pionowych oraz poziomych. Na przykład, koperta adresowana do miasta z kodem cyfrowym 02100 ma naklejkę



Jaki kod cyfrowy ma miasto, jeżeli na kopercie adresowanej do tego miasta została umieszczona naklejka

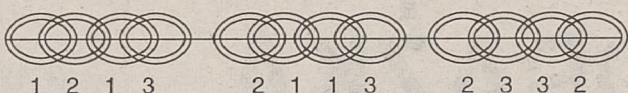


4 — Marcin wybrał trzy cyfry nieparzyste i za pomocą tych cyfr napisał 7 liczb dwucyfrowych, z których każda przy dzieleniu przez 7 dawała inną resztę. Suma tych 7 liczb dwucyfrowych była równa 189. **Podaj wszystkie liczby**

dwucyfrowe, od najmniejszej do największej, które napisał Marcin.

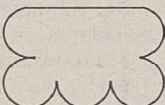
5 — Prostokątną szachownicę o wymiarach 8x6, złożoną z 48 jednakowych kratek, należy podzielić na mniejsze prostokąty tak, aby każdy prostokąt składał się z całych kratek i każdy z innej liczby kratek. **Jak wykonać to zadanie, aby największy z otrzymanych prostokątów składał się z możliwie najmniejszej liczby kratek?** Przykład takiego podziału zaznaczyć w karcie odpowiedzi pogrubionymi kreskami.

6 — Kasia ma trzy fragmenty łańcucha, którego ogniwa są pomalowane na jeden z trzech kolorów: niebieski (1), biały (2) lub czerwony (3).



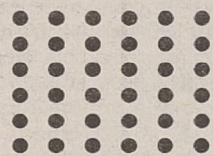
Chce ona złączyć te fragmenty w jeden łańcuch rozpoczynający się ogniwnem niebieskim, w którym kolory ogniw powtarzają się w kolejności: niebieski, biały, czerwony, niebieski, biały, czerwony, Na otwarcie jednego ogniwa potrzebuje 30 sekund i tyle samo sekund na jego zamknięcie. **Jaki jest, w sekundach, minimalny czas potrzebny Kasi do sporządzenia trójkolorowego łańcucha z 12 posiadanych ogniw?**

7 — Figurę, pokazaną na rysunku należy podzielić na 6 części tak, aby każda z tych części dała się nałożyć na każdą inną za pomocą przesuwania, obracania lub odwracania. Linie podziału zaznaczyć w karcie odpowiedzi.



8 — Długość boku działki kwadratowej wyraża się całkowitą liczbą hektometrów (hm). Działka ta została podzielona dwiema prostymi prostopadłymi na cztery prostokątne części. Trzy z nich mają pola: 18 hm², 27 hm² i 72 hm². **Jakie pole ma czwarta część działki otrzymana z tego podziału?**

9 — Z 36 punktów tworzących kwadrat (pokazany na rysunku) należy wybrać możliwie największą liczbę punktów tak, aby żadne trzy punkty nie leżały na wspólnej prostej. **Podaj tę liczbę.**



10 — Janek otrzymał na imieniny zdalnie sterowany pilotem samochodzik, który może poruszać się tylko do przodu i tylko po odcinkach linii prostych lub po łukach okręgu o promieniu 70 cm. Ustawił swój samochodzik pośrodku pustego placu przodem w kierunku północnym i następnie, posługując się pilotem, ustawił ten pojazd dokładnie w tym samym miejscu, ale przodem w kierunku południowym. **Jaką długość ma najkrótsza droga, po której mógł wykonać ten manewr?**

11 — Francine napisała litery swojego imienia na ośmiu kostkach sześciennych i kostki te ułożyła w pudełku o podstawie kwadratowej w sposób pokazany na rys. (1). Gdy jej młodsza siostra zmieniła układ kostek w pudełku, to Francine postanowiła odtworzyć pierwotny układ bez wyjmowania kostek z pudełka, a jedynie poprzez kolejne ich przesunięcia na tworzące się wolne miejsca. **Jaką najmniejszą liczbę takich przesunięć musi ona wykonać, aby układ kostek pokazany na rys. (2) doprowadzić do układu na rys. (1)?**

F	R	A
N	C	I
N	E	

R	I	E
F	A	N
N	C	

12 — Na taśmie podzielonej na kwadraty możemy ustawiać kostki, z których każda pokrywa dokładnie dwa wolne i przylegające do siebie kwadraty. Marek i Darek kładą na tej taśmie po jednej kostce na zmianę. Wygrywa ten z graczy, który wykonał ostatni dopuszczalny ruch (wtedy na taśmie pozostają tylko wolne pojedyncze kwadraty).

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----

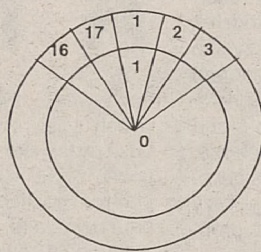
Dziś grali na taśmie złożonej z 13 kwadratów i grę rozpoczynał Marek. **Czy Marek ma metodę gwarantującą mu wygranie gry niezależnie od sposobu postępowania Darka?** W karcie odpowiedzi wpisać TAK lub

NIE, a w przypadku TAK podać numery kwadratów, na które Marek położy pierwszą kostkę.

13 — Monika umieściła środek dwunastokąta foremnego w wierzchołku O kąta ostrego Φ i zauważyła, że pole części wspólnej tych dwóch figur nie zależy od kąta Φ i obraca się dwunastokąt dookoła punktu O. **Jaką miarę, w stopniach, ma kąt Φ ?**

14 — Punkty A i B dzielą okrąg K o promieniu $r = 15$ cm w stosunku 1:2. Kuba rozważa wszystkie możliwe pary okręgów zewnętrznie do siebie stycznych i zawartych w K, z których jeden jest styczny do K w punkcie A, a drugi — w punkcie B. Dla każdej pary rozważanych okręgów wyznacza ich punkt styczności. Punkty te tworzą krzywą łączącą A i B. **Podaj długość tej krzywej.**

15 — Kazio majsterkowicz wykonał z tektury dwa koła o różnych promieniach i każde z nich podzielił na 17 jednakowych sektorów promieniami wychodzącymi ze środków tych kół. W sektory większego koła wpisał w naturalnej kolejności liczby od 1 do 17 i takie same liczby wpisał w sektory małego koła, ale w innej kolejności. Następnie złączył te koła współśrodkowo w taki sposób, że sektor małego koła z liczbą 1 znalazł się na sektorze dużego koła z tą samą liczbą 1. Zauważył przy tym, że są to jedne sektory obu kół, w których obie wpisane liczby są jednakowe. Zauważył też, że po dowolnym obrocie mniejszego koła o kąt $360^\circ/17$ lub jego wielokrotność, zarówno w kierunku dodatnim jak i ujemnym, tylko na dwóch odpowiadających sobie sektorach obu kół występują jednakowe liczby, a na pozostałych — różne. **Ile jest różnych ustawień siedemnastu liczb na małym kole, przy których zachowuje się wyżej opisana własność?** Ustawienia otrzymane przez obrót są identyczne.



16 — Jednorodny walec pomalowany na kolor biały ma podstawę eliptyczną o półosiach $a = 6$ cm i $b = 4$ cm oraz wysokość $h = 30$ cm. Walec ten pływa w wannie napelnionej zieloną farbą i jest tak delikatnie obracany, aby jego oś była stale równoległa do powierzchni farby i aby w każdej chwili siła wyporu cieczy równoważyła ciężar walca. **Obliczyć pole tej części powierzchni walca, która zachowała kolor biały wiedząc, że ciężar właściwy farby jest pięć razy większy od ciężaru właściwego materiału, z którego wykonany jest walec.**

Karta odpowiedzi			
Imię i nazwisko.....		Kategoria.....	
Data urodzenia.....		Adres, tel, fax.....	
Szkoła, klasa, uczelnia, wydział, rok studiów lub wykonywany zawód.....			
Nr zad.	Liczba rozw.	Rozwiązania	
1	X	rysunek:	
2	X	ucznio	
3	X	kod cyfrowy	
4	X		
5	X		
6	X	sekundy	
7			
8		hm ² hm ²	
9	X		
10	X	cm	
11		przesunięć	
12		pierwszy ruch	
13		stopni stopni	
14	X	cm	
15	X	ustawień	
16	X	cm ²	

Uwaga. Wyniki liczbowe i graficzne należy wpisać w ramki karty odpowiedzi z podaniem liczby rozwiązań tam, gdzie okienko „Liczba rozwiązań” nie jest zakreślone; również w tych przypadkach, gdy zadanie ma tylko jedno rozwiązanie. W przypadku większej liczby rozwiązań, w kolumnie „Rozwiązania” należy wpisać dowolne dwa. Zawodnicy kategorii CM podają jedno z możliwych rozwiązań.



II FESTIWAL NAUKI W WARSZAWIE

Przed rokiem sceptycy głosili, że skoro sopocki festiwal piosenki w zasadzie przestał ludzi interesować, to cóż dopiero mówić o Festiwalu Nauki, skoro w niczym nie będzie on przypominać igrzysk. Organizatorzy się umęczą, a badaczom to nie pomoże. Rokowania się nie potwierdziły. W 1998 roku przepowiadacze znów próbowali grać tę samą melodię. Jak stwierdziła przewodnicząca Rady Programowej II Festiwalu, prof. **Magdalena Fikus**, organizatorzy i tym razem bali się czy Warszawa „kupi” aż 215 różnorodnych imprez w kilkudziesięciu miejscach stolicy i poza jej granicami. 215 — a więc trzy razy więcej niż przed rokiem.

To, co się działo w większości sal, przeszło wszelkie oczekiwania. Nikt nie przypuszczał, że na wykład o ewolucji, który miał odbyć się w sali na 300 miejsc, przyjdzie ponad 1000 zainteresowanych. Aby dostać się na pokaz „Zabawki i fizyka”, sponsorowany przez redakcję popularnego czasopisma „Wiedza i Życie”, zainteresowani czekali po trzy godziny, grożąc w złości napisaniem protestów do premiera rządu, który przyjął patronat nad II Festiwalem. Wiele spotkań i wykładów trzeba było kilkakrotnie powtarzać, lecz i tak były one dostępne za bezpłatnymi zaproszeniami, ponieważ małe laboratoria mogły organizować pokazy dla niewielkich grup. Dominowała młodzież także w soboty i niedziele. A stało się to wszystko możliwe dzięki temu, że imprezy prowadziło ponad 2000 ludzi nauki, nie mówiąc o personelu technicznym. Była to grupa pięć razy liczniejsza niż przed rokiem. Pracowali w bardzo przychylniej atmosferze, przy poparciu zwłaszcza Uniwersytetu Warszawskiego i Polskiej Akademii Nauk, niestety — przy niewielkim udziale sponsorów, co przysporzyło problemów finansowych.

Sala Lustrzana — wypełniona

W potoku imprez wyróżniała się swą innością dyskusja panelowa zorganizowana przez **Centrum Upowszechniania Nauki PAN** w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica. Temat: **NAUKA — SUKCESY I PORAZKI**, mógł zniechęcić, ponieważ krył w sobie załączek ewentualnego jednostronnego ataku na parlament i rząd z uwagi na trudną sytuację materialną wielu placówek badawczych. Jakże więc wielka była satysfakcja organizatorów, w tym zwłaszcza głównego inicjatora spotkania prof. **Bogdana Ney**a, a także obecnej na sali licznej grupy wybitnych naukowców, entuzjastów i sporej grupy młodzieży, gdy w ostrych chwilach konfrontacji krzyżowano argumenty rzadko prezentowane publicznie. Spory w wypełnionej po brzegi sali wywoływało pięciu inspirowanych panelu w osobach profesorów: **Jana Kaczmarska** (nauki techniczne), **Mirosława Mossakowskiego** (medycyna), **Janusza Tazbira** (historia i nauki humanistyczne), **Andrzeja Kajetana Wróblewskiego** (fizyka) oraz **Bogdana Ney**a jako moderatora (a także przedstawiciela nauk o Ziemi).

W trakcie trwającej ponad dwie godziny wymiany poglądów, pojęcie sukcesu i porażki w badaniach prezentowane było w wielu przekrojach i kontekstach. Niektóre propozycje wywoływały zaskoczenie i poruszenie. Stworzenie z tych ocen jednolitej definicji byłoby chyba niemożliwe i zapewne niecelowe. Z sukcesem, jak sugerowano, mamy do czynienia wtedy, gdy przyjęte zadanie, postawiona hipoteza, zostaną gruntownie udokumentowane i przyjęte albo odrzucone. Stowem tkwi on immanentnie w warsztacie naukowca, w miejscu odkrywania, gdzie powstaje naukowa prawda. Życie jest jednak pełne paradoksów.

Ślady przeszłości nie do zatarcia

W trakcie panelu zwrócono uwagę, że siedzący w świetlonej sali, posługujemy się bezprzewodowym mikrofonem, wśród obecnych znajdują się w pełni sił i zdrowia ludzie po sześćdziesiątce, a nawet liczący sobie ponad siedemdziesiąt lat. Jest to sukces oczywiście różnych nauk, o którym zapomnia się, ale niestety badacze mają w tym swój udział, o czym za chwilę. Przypomniano, że sukces Galileusza uznano dopiero po kilkuset latach. Dziś Kościół katolicki czyni wielkie wysiłki, by wdrożyć współczesne rozumienie teorii ewolucji w nauczaniu księży i choć jest to niewątpliwie sukces nauki, niewiele lub niechętnie się o tym mówi, ponieważ w określonym kontekście te działania są wykorzystywane w konfrontacjach ideologicznych lub politycznych. Ale kazus odkrywcę m.in. prawa swobodnego spadania ciał nakazuje rozpatrywać sukcesy i porażki w kategoriach długodystansowych. Jeszcze w początkach XVIII wieku w Krakowie nadawano katedry akademickie wykazującym bzdurność teorii Kopernika.

Jako zwykli odbiorcy wyników badań przyzwyczajaliśmy się zaliczać do sukcesów nauki głównie te, które przynoszą ludziom wręcz dotykalne skutki polepszające jakość życia, stan zdrowia itp. Tego oczekują tak zwani „przeciwni”. Aliści, jak sądzą specjaliści, podobno nie ma przeciętnego statystycznego obywatela. Należałoby mówić raczej o różnych społecznych słojach, w których mamy do czynienia z bardzo dużym zróżnicowaniem. Ci najmniej wymagający po prostu nie oczekują od nauki żadnego sukcesu lub wręcz

niczego. Ludzie stojący na wyższym szczeblu potrzeb liczą na poszerzenie warunków komfortu cywilizacyjnego, a więc lepsze mieszkania, drogi, na których latem asfalt nie będzie wydzielał pięćdziesięciu kancerogennych związków itp. Lecz i ta grupa nie kojarzy swych potrzeb z nauką, lecz raczej z firmą produkującą różne hity techniczne czy żywnościowe albo wprost z nazwą skutecznie reklamowanej handlowej placówki, gdzie dokonują zakupów. Od tej społeczności nie można spodziewać się zbyt często refleksji o wkładzie nauki w stworzenie np. kuchenki mikrofalowej.

Jest wreszcie chyba najmniej liczna populacja tzw. „przeciwnych”, która oczekuje na nowe informacje ułatwiające rozumienie wciąż poszerzanej porcji wiedzy, informacje dające szanse wzbogacenia życia

MIĘDZY SUKCESEM A PORAZKĄ

duchowego, zwłaszcza poprzez nauki społeczne. Jeden z jej reprezentantów przedstawił się w Sali Lustrzanej jako „przeciwny” i powiedział, że szczególnie sobie ceni możliwość uczestniczenia w bezpłatnych wykładach Wszechnicy PAN, a za sukces nauki uważa to, że on i jemu podobni mogą korzystać z zasobów nowoczesnej wiedzy.

Kłeska czasami wzbogaca

Ale badacze uważają też za sukces udowodnienie, że wybrano niewłaściwą drogę poszukiwań. Uświadomienie sobie tego faktu, choć gorzkie, wzbogaca uczonych i ostrzeża przed powtórnym wyborem podobnego ślepego toru. Czasami koszty takich działań są tragiczne dla pokoleń lub wręcz straszne. W trakcie wojny z Japończykami na wyspach Oceanii zastosowano cieszący się dziś złą sławą DDT (dichlorodifenylotrichloroetan) w celu okazjonalnego zniszczenia moskitów, które dziesiątkowały armię USA i żołnierzy z Europy. Podobno bez tego zabiegu zwycięstwo aliantów nie byłoby możliwe. Ale długofalowe skutki działania tego bardzo trwałego chemicznie środka okazały się tragiczne. Odkłada się on na lata w środowisku i tkankach, co ma wpływ na negatywne zmiany genetyczne u ludzi, zwierząt, ptaków. Zadano też pytanie: Czy sukcesem było to co zrobiła Maria Skłodowska-Curie, która stała się pierwszą ofiarą choroby popromiennej? Oczywiście, bez jej odkrycia nie byłoby późniejszych wydarzeń w sferze energii jądrowej. I w tym momencie dyskusjantka jednym tchem zadała pytanie: Czy sukcesem jest rozszczepienie atomu i brak przewidywania tego, że bomba atomowa spadnie na Hiroszimę?

Jak nas postrzegają

Za jedną z istotnych porażek badacze uznali postrzeganie nauki przez społeczeństwo. Wiele pokoleń ludzi sądziło, że samo istnienie nauki jest czymś tak szlachetnym i potrzebnym, że wszyscy bez żadnych wątpliwości powinni jej funkcjonowanie akceptować. Dziś twórcy postępu stwierdzają, że za bardzo obracają się we własnych kręgach, wprawdzie rzadko już w „wieżach z kości słoniowej”, ale to za mało, ponieważ tymczasem nauka stała się faktem społecznym. Dla wielu nie tylko dlatego, że przynosi postęp uczestnicząc w ich życiu, lecz także z uwagi na olbrzymie koszty, które trzeba pokrywać z budżetu, a więc z kieszeni podatnika. Doradzano badaczom, by zachowywali się jak współczesny zarząd i rada nadzorcza dużej firmy. Członkowie każdej mądrej rady, angażujący swój prywatny kapitał lub zarządzający państwowymi pieniędzmi zwykle pytają: Jeśli wyłożymy określoną sumę, to co za to otrzymamy? Podobnie, może nie wprost, bo jeszcze takich mechanizmów nie ma w Polsce, pyta społeczeństwo. Ci najbardziej światli zastanawiają się, na co wydaje się „naukowe pieniądze”. W krajach zachodnich proces prowadzący do takiego rozumienia został zakończony. Polacy jeszcze tego nie wiedzą, a winę ponoszą badacze.

Tylko nieliczni wtajemniczeni zdają sobie sprawę z niezwykle skomplikowanej konstrukcji budowli, jaką jest nauka. Od 90 do 95 proc. pieniędzy wydawanych na badania przynosi osiągnięcia bardzo nieefektywne, w większości nieznanne, a ich prezentacja jest czasami niewykonywalna. Często uczeni doskonałych rezultaty swoich poprzedników stawiają niewielkie kroki, osiągając co jakiś czas postęp rzędu 0,5 proc. lub też mierzony w promilach. W pewnym momencie na rynku ukazuje się produkt, na który szerokie kręgi ludzi wydają pieniądze, mimo że nie dotarła do nich informacja o wspomnianych drobnych innowacjach. Właśnie innowacyjność jest tym mechanizmem, który sprawia, że popieramy naukę wybierając nową generację jakiegoś urządzenia. Ale to jest tylko część sprawy.

Problemem uczonych jest przesuwanie w czasie wykorzystania naukowych osiągnięć. Mamy dziś do dyspozycji 66 satelitów, które umożliwiają błyskawiczną łączność satelitarno-telefoniczną z całym światem. W realizacji tego cudu techniki wykorzystano odkryte w drugiej połowie XVII w. prawo powszechnego ciężenia. Dziś trzeba przekonywać polityków i społeczeństwo, że trzeba wyłożyć pieniądze na badania, których efektów nie sprzeda się na współczesnym rynku. Trzeba uświadamiać wszystkim zainteresowanym, że około 100 proc. urządzeń z których dziś korzystamy, poprzedziły kiedyś różne badania podstawowe. W tej sytuacji można apelować jedynie do rozumu polityków, społeczeństwa, wyborców: jeśli zaprzestaniemy wspierania badań podstawowych, które nie tłumaczą się bezpośrednimi sukcesami rynkowymi, to po pewnym czasie tych sukcesów zabraknie, a cywilizacja przestanie się skutecznie rozwijać. Brak zrozumienia jest efektem kiepskiej

popularyzacji nauki. Problemy upowszechniania stały się nadzwyczaj ważkim nurtem dyskusji.

Luki w upowszechnianiu

Część osób wypełniających salę w Pałacu Staszica była ogromnie zaskoczona informacją, że słynna amerykańska instytucja badawcza NASA zatrudnia na etacie 23 osoby, które zajmują się wyłącznie profesjonalnym upowszechnianiem nauki, w szczególności, nieustanną prezentacją tego co robi ich agencja. Wszystko po to, aby przekonać podatników, że wydawane miliony dolarów przynoszą oczekiwane rezultaty, że są to pieniądze niosące postęp cywilizacyjny. W Polsce w niektórych przypadkach mamy do czynienia z rzecznikami prasowymi, których główna funkcja sprowadza się do obrony instytucji przed atakami przeciwników i zapraszaniem na rzadko zwoływane konferencje prasowe.

Za jedną z największych porażek nauki uznano sposób postrzegania tej dziedziny życia w społeczeństwie. Jest to uboczny skutek braku szerokiej popularyzacji. Zwrócono uwagę, że Polska jest zalewana wciąż rosnącą falą kolorowych pism, ogłupiających zwłaszcza młodych ludzi. Te tygodniki przynoszą olbrzymie zyski zagranicznym właścicielom i często moralne straty Polakom. Na palcach jednej ręki można policzyć czasopisma popularnonaukowe. Ale nawet w jednym z nich, znanym na całym świecie amerykańskim miesięczniku, który ukazuje się w polskiej wersji pt. „Świat Nauki”, przez siedem lat ukazywały się dwa artykuły polskich autorów. A przecież byłaby to zarazem okazja do promocji naszych badań daleko poza krajem w edycji angielskiej. W takich warunkach nie jest łatwo pozyskiwać polskie społeczeństwo, tworzyć w jego kręgach naukowe lobby. Jak zauważył jeden z wybitnych dyskusjantów, trzeba wysiłku co najmniej jednego pokolenia, by te zaniebdania odrobić. Od zaangażowania naukowców w tłumaczenie społeczeństwu, co robią i za ile, zależeć będzie ich własny byt. Tego w szerokich kręgach uprawiających badania jeszcze nie rozumiano. Nie rozumieją tego także dziennikarze ze wszystkich mediów, a bez nich nie uda się dotrzeć do szerokich kręgów ludności.

Próba rankingu

W odpowiedzi na prośbę uczenia jednego z warszawskich liceów badacze przedstawili taką oto listę największych sukcesów naukowych w ostatnim roku w dziedzinach, które uprawiają.

Fizyka W toku poszukiwań nowych cząstek elementarnych jednym z bardzo ważnych sukcesów w br. było — zbadanie funkcji struktury nukleonów w obszarze małych X. Cząstki elementarne badane są od wielu lat, w tym zwłaszcza nukleony, z których się składamy. Dzięki wybudowaniu nowych ekceleratorów, czyli urządzeń, które umożliwiają rozpędzanie cząstek naładowanych (protonów lub elektronów) do wysokich prędkości i energii, udało się sięgnąć do wnętrza protonów zaliczanych do grupy nieelementarnych. Składają się one m.in. z takich cząstek jak kwarki, gluony itd. Sposób ich poustawiania jest

właśnie tym, co w żargonie fizyków nazywa się funkcją struktury. Zrozumienie, jak są one poustawiane w najgłębszej części protonu, zostało w tym roku ustalone i zaprezentowane dwa miesiące temu w trakcie wielkiej konferencji w Kanadzie w miejscowości Vancouver. Jest to efekt pracy zespołowej, w której Polacy odegrali bardzo istotną rolę.

Historia „Kultura Polski średniowiecznej” pod redakcją Bronisława Geremka. „Pół wieku dziejów Polski” Andrzeja Paczkowskiego. „Historia Europy” pod redakcją Antoniego Mączaka.

Nauki medyczne Wysoko ocenione na świecie — określenie roli astrokoleju jako regulatora przekąźnictwa nerwowego. Jest to komórka w ośrodkowym układzie nerwowym, biorąca udział w regulacji neurotransmisji przede wszystkim poprzez jeden z przekąźników chemicznych — glutaminian i kwas glutaminowy.

Technika Książka trzech autorów pod redakcją prof. Tadeusza Burakowskiego — „Inżynieria powierzchni”, tłumaczona na kilka języków na zamówienie zagranicznych wydawców.

Polska mechanika jest bardzo silną dyscypliną. Do tej pory ta dziedzina kojarzyła się z trwałymi konstrukcjami. Badano przepływy w tunelach aerodynamicznych, zginano różnego typu belki określając ich wytrzymałość. W ostatnim roku szczególnie dynamicznie rozwijała się mechanika pękania, która analizuje bardzo subtelne efekty zmian w materiałach. Drobne rysy, które narastają w nich w niewidoczny sposób, doprowadzają do katastrof. Ta dziedzina ma obecnie olbrzymie praktyczne znaczenie. W grę wchodzi także nietypowe zastosowania. Na przykład pękają kości i lekarz wie jak je leczyć, ale ma problemy ze zrozumieniem zjawiska pęknięcia i towarzyszących temu okoliczności. Współpraca z inżynierami mechanikami przynosi efekty. Podobnie ma się rzecz w przypadku pęknięcia pęcherzyków płucnych, np. u noworodków z wadą systemu oddechowego.

Internet kojarzony jest z grupą zjawisk społecznych. Tymczasem jest to olbrzymie osiągnięcie naukowe przedstawicieli techniki, informatyki, za którym kryją się olbrzymia wiedza i znaczące odkrycia.

Chemia Instytut Chemii Przemysłowej ma na swym koncie wielkie osiągnięcia bardziej znane za granicą niż w Polsce, ponieważ nasz przemysł nie dysponuje takimi obszarami produkcji, gdzie wyniki badań Polaków mogłyby trafić.

Genetyka Międzynarodowy zespół z udziałem polskiej uczoney Iwony Fijałkowskiej ujawnił rewersyjne rezultaty badań nad cząsteczką DNA, która zawiera chemicznie zakodowaną informację niezbędną do budowy organizmu, kontroli jego metabolizmu i utrzymania go przy życiu. Ta cząsteczka składa się z podwójnej nici kwasów nukleinowych. Każda nić jest replikowana nim komórka podzieli się. Z dwóch powstają cztery. Obie nici są aktywne. Procent błędów w każdej, czyli mutacji, jest inny. Powstawanie błędów zależy od konkretnej nici. Tego mechanizmu uczeni domyślali się czterdzieści pięć lat temu, gdy J.D. Watson i F. Crick zaproponowali model struktury DNA i wynikający z niego sposób replikacji cząsteczek tego związku. Ale tego nie można było wówczas sprawdzić.

I. Fijałkowska z zespołem wymyśliła, jak to sprawdzić. Okazało się, że na jednej nici powstaje pięć razy więcej błędów niż na drugiej, co jest bardzo ważną podstawową konsekwencją w genetyce. Przy powstawaniu dwóch nowych cząsteczek, w jednej jest pięć razy więcej błędów. Na podstawowym poziomie informacyjnym powstają od razu dwie możliwości: jedna bakteria z wieloma błędami i druga, gdzie jest ich mało. Każda inaczej przystosowuje się do środowiska, w którym żyje, co przynosi inne skutki.

Inżynieria genetyczna Naukowcy uważają za sukces opanowanie umiejętności przenoszenia genów, proponując w tej dziedzinie wiele technik, które umożliwiają np. tworzenie nowych roślin, stwarzających szanse uzyskiwania lepszego pożywienia. Aktualnie ujawnione też zostały daleko zaawansowane możliwości przenoszenia tkanek i narządów z innych gatunków do człowieka. Wyniki badań naukowych są zaawansowane. Nie jest wykluczone, że z czasem mogłyby przestać istnieć w medycynie różne trudne problemy, np. w sferze transplantologii. Ale w obu przypadkach ludzie takich działań nie aprobują, ponieważ nikt im nie wyjaśnił co to znaczy i co to może znaczyć.

Ostatnio naukowcy poinformowali, że SZTUCZNY MÓZG przestał być fantazją. Takie urządzenie skonstruował międzynarodowy zespół z udziałem Polaków. W 2002 roku osiągnie ono sprawność mózgu kota, kilka lat później — człowieka. To wielkie osiągnięcie przeraża niektórych specjalistów. Nie ma pewności co do skutecznych technik kontroli tej myślącej maszyny.

W dyskusji obok czterech wspomnianych na wstępie panelistów i moderatora wzięło udział 25 osób. Byli wśród nich w kolejności (niektórzy wystąpili anonimowo): **Halina Dominas-Kuczkowska**, lekarka, **Jerzy Chmurzyński**, zoolog, etolog **dr hab. Elżbieta Wyroba** z Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN, **dr inż. Andrzej Kumor** z Akademii Inżynierskiej, **Antoni Kwiatkowski**, profesor chemii, **Wacław Nieuważny** z Biblioteki Głównej P.W., **Andrzej Trzebski**, profesor medycyny, **Andrzej Jasiński**, profesor ekonomii, **Andrzej Gorzym**, miesięcznik „Wiedza i Życie”, **Ignacy Malecki**, profesor, członek rzeczywisty PAN, **Joanna Zimakowska**, miesięcznik „Świat Nauki”, **Grzegorz Hryniewicz**, chemik, **Jan Krzysztof Frąckowiak**, Komitet Badań Naukowych, **Magdalena Fikus**, profesor Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN, **Michał Kleiber**, profesor Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, **Wojciech Gasparski**, profesor z Komitetu Naukoznawstwa PAN.

insGraf Co. Ltd.
Manufacturing & Trading Company

<http://www.insgraf.com.pl>

PRODUCENT MEBLI SZKOLNYCH I BIUROWYCH

PRZEDSTAWIA PAŃSTWU SWOJĄ NAJNOWSZĄ KOLEKCJĘ ZESTAWÓW UCZNIOWSKICH
NA ROK SZKOLNY

Gwarantujemy:

- ♦ najwyższą jakość
- ♦ najatrakcyjniejsze ceny
- ♦ najszybsze dostawy
- ♦ najlepszą ergonomię
- ♦ najbogatsze wzornictwo

98/99

Projektujemy i wykonujemy:

- ♦ klasopracownie
- ♦ gabinety dyrektorskie
- ♦ pokoje nauczycielskie
- ♦ laboratoria
- ♦ stołówki
- ♦ szatnie



UNO

Stół jednoosobowy DANIEL nr 2 do 6
lub z regulacją wysokości 2-4 i 4-6,
krzesło ALA nr 2 do 6.

NOWOŚĆ!



OLA

Stół jednoosobowy OLA nr 4 do 6,
krzesło OLA nr 0 do 6.



DUO

Stół dwuosobowy DANIEL nr 2 do 6 lub z regulacją
wysokości 2-4 i 4-6, krzesło ALA nr 2 do 6.



ALICE

Ławka jednoosobowa składana T-154 nr 3 do 6
oraz z regulacją wysokości nr 2-4 i 4-6,
krzesło P-612 nr 5, 6 lub inny typ dla mniejszych
rozmiarów.

NOWOŚĆ!



MARCIN

Ławka dwuosobowa MARCIN składana, z chromowaną
regulacją wysokości 3 do 6 oraz krzesło MARCIN
z chromowaną regulacją wysokości 2-4 i 4-6.



ZETA

Ławka dwuosobowa składana nr 3 do 6
oraz z regulacją wysokości 2-4 i 4-6,
krzesło ALA nr 2 do 6.

NOWOŚĆ!



Elegance

Stół MILA składany, z powiększonym blatem 1400 x 600 mm
i chromowaną regulacją wysokości 4-6, krzesło P-612 nr 5, 6.



CLASSIC

Stół dwuosobowy Standard nr 4 do 6, składany,
krzesło D-616 nr 5, 6.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

Bezpłatnie wysyłamy firmowe kalendarze na rok szkolny 98/99

"INSGRAF" Sp. z o.o.
01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m 3
tel.: (022) 666 85 34
fax: (022) 685 95 10

Zakład Produkcyjny
78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: (094) 37 42 990
fax: (094) 37 40 175

Oddział w Gliwicach
44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel./fax: (032) 230 04 51
tel.: 0-39 12 43 24



We wrześniu br. trwał plener plastyczny emerytowanych nauczycieli z województw: katowickiego, częstochowskiego i bielskiego. Szkicowaniu i malowaniu interesujących zakątków i nadmorskich pejzaży z zapałem oddawało się sześć uczestniczek: **Janina Młotecka** z Chrzanowa, **Janina Kafel** z Olkusza — hafciarka, **Maria Piatek** z Łaz, **Janina Fornalczyk** z Nakła Śląskiego, **Elżbieta Skolik** z Tarnowskich Gór i niej podpisana.

Odbyło się sporo wycieczek autokarowych i pieszych, wszystkie zakończone spojrzeniem na morze, brodzeniem i kąpielą w słonej wodzie, obserwacją wielobarwnych meduz i szybujących mew oraz majestatycznych łabędzi. Podczas wycieczek na jesiennych już polach gromadzone ciekawe w formie i barwie chwasty, by układać z nich malownicze bukiety jako modele do malowania martwych natur.

W STARYM BORKU

W wyniku malarskiego trudu powstało sporo interesujących prac. 16 obrazów olejnych na płycie i płótnie, 1 haft krzyżowy, 8 grafik, 20 pastelów suchych i 10 akwarel. Przewodnicząca grupy plastycznej — pani Janina Młotecka kunsztownie rozmieściła te prace we wnętrzu świetlicy ośrodka, w którym przebywał zespół, opatrzyła wizytówkami autorów obrazów, sporządziła pamiętkowe kartoniki ozdobne z wpisanymi sentencjami dla poszczególnych twórców, przygotowała też sympatyczne wiązanki kwiecista i dokonała uroczystego otwarcia ekspozycji. Zorganizowała poza tym wycieczkę do galerii sztuki, gdzie wystawiono prace kołobrzeskich artystów: malarstwo, rzeźbę, grafikę, batik i rękodzieło artystyczne. Owocne były także wycieczki do obiektów architektonicznych: wiatraków, latarni morskich, kościołów, baszt i murów obronnych oraz innych zabytków z dawnych epok.

Był to udany plener, obfity we wrażenia estetyczne, pogodny nie tylko ze względu na aurę, ale także na atmosferę życzliwości, panującą wśród uczestniczek tego przedsięwzięcia. Umówiono się na spotkanie w Katowicach w celu zaplanowania wystawy plastycznej w siedzibie zespołu dla uczczenia Dnia Edukacji Narodowej. Będzie też okazja do przedyskutowania przebiegu pleneru i projektów działalności zespołu na przyszłość.

Należą się wyrazy wdzięczności gospodarzowi obiektu — Zarządowi Okręgu ZNP w Bielsku-Białej, który użyczył plenerowiczkom lokalu w Ośrodku Wczasów Dziecięcych w Starym Borku, niedaleko Kołobrzegu. Szczególne podziękowanie trzeba złożyć prezesowi Okręgowej Sekcji Emerytów — pani **Eugeniei Muchowej**. Liczymy na dalszą życzliwą współpracę.

MARIA WOSIK
Myszków

Trudno dziś sobie wyobrazić nowoczesną szkołę bez dobrze funkcjonującej, skomputeryzowanej biblioteki. Ale ani komputer, ani Internet nie zastąpią żywego kontaktu ucznia z książką. Książki jednak mają to do siebie, że nieodpowiednio zabezpieczone ulegają szybkiemu zniszczeniu. Biblioteki szkolne dwoją się i troją, aby przedłużyć żywot szczególnie narażonym na „korozje” lekturom szkolnym. Mimo nieustannych zabiegów

reanimacyjnych wracają jednak na półki w opłakanym stanie. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta. Dotychczasowe sposoby ich okładania są bowiem nie tylko pracochłonne, ale też i mało skuteczne.

— To jest szyfowa praca — skarżą się bibliotekarki. Lektury obłożone są zwykle w szary papier, zaś inne książki najczęściej zabezpiecza się zwykłą folią. Brzegi łączy się za pomocą zgrzewarki, spinacza lub skleja taśmą. Nie chroni ona jednak przed wilgocią, ani zabrudzeniem. Nie zdają też egzaminu w bibliotekach tradycyjne zgrzewane okładki plastikowe. Przede wszystkim dlatego, że nie można ich dopasować do tak zróżnicowanych formatów książek, jakie pojawiają się na rynku księgarskim. Skarżą się na nie także uczniowie. Są albo za duże, albo za małe. A efekt jest taki, że same zsuwają się z pod-

ręczników zaginając ich brzegi i zamiast chronić — niszczą je. Po roku używania książki wyglądają niechlujnie i żałośnie. Są pogięte i poplamione.

— Czy tak być musi? Oczywiście, że nie — twierdzi **Wincenty Sienkiewicz**, szef firmy **ALTREX**, specjalizującej się w dystrybucji okładek szkolnych. Jest bowiem doskonały sposób na te kłopoty. **Tym rewelacyjnym rozwiązaniem są stosowane od lat w świecie okla-**

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

reanimacyjnych wracają jednak na półki w opłakanym stanie. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta. Dotychczasowe sposoby ich okładania są bowiem nie tylko pracochłonne, ale też i mało skuteczne.

— To jest szyfowa praca — skarżą się bibliotekarki. Lektury obłożone są zwykle w szary papier, zaś inne książki najczęściej zabezpiecza się zwykłą folią. Brzegi łączy się za pomocą zgrzewarki, spinacza lub skleja taśmą. Nie chroni ona jednak przed wilgocią, ani zabrudzeniem. Nie zdają też egzaminu w bibliotekach tradycyjne zgrzewane okładki plastikowe. Przede wszystkim dlatego, że nie można ich dopasować do tak zróżnicowanych formatów książek, jakie pojawiają się na rynku księgarskim. Skarżą się na nie także uczniowie. Są albo za duże, albo za małe. A efekt jest taki, że same zsuwają się z pod-

ręczników zaginając ich brzegi i zamiast chronić — niszczą je. Po roku używania książki wyglądają niechlujnie i żałośnie. Są pogięte i poplamione.

— Czy tak być musi? Oczywiście, że nie — twierdzi **Wincenty Sienkiewicz**, szef firmy **ALTREX**, specjalizującej się w dystrybucji okładek szkolnych. Jest bowiem doskonały sposób na te kłopoty. **Tym rewelacyjnym rozwiązaniem są stosowane od lat w świecie okla-**

nocześnie na tyle słaba, że karteczki z łatwością dawały się odkleić, w dodatku nie pozostawiając żadnych śladów na drewnie.

To przypadkowe odkrycie niezwykłego kleju dało początek samoprzylepnym karteczkom typu „post-it”, które tak bardzo ułatwiają nam życie. Przyklejamy je na biurkach w pracy, w domu, z adnotacjami „sprawa pilna...”, „zatelefonować...”, itp. Zastępują one węzłki na chusteczkach, które wiązały nasze prababki...

Pomysł z klejem podchwycyony został również przez producentów oklein meblowych i folii samoprzylepnych różnego rodzaju. **Jednak is-**

cina się po prostu odpowiedniej wielkości arkusze i przykleja do książki. I naprawdę nie jest ważne, jaki ma ona format. Zajęcie to jest proste i przyjemne. **Podręczniki wyglądają jak nowe. Zauważyłem — mówi chłopiec, że folia nie tylko nadaje blasku wyblakłym okładkom, ale i usztywnia je. Nie robią się wreszcie na nich ośle uszy.**

Folia samoprzylepna może być przezroczysta i koloryzowana. Obłożone w nią książki prezentują się estetycznie i schludnie na półkach — chwalą panie bibliotekarki, które otrzymały kilka rolek na próbę. Dzieci niemal wrywają je sobie z rąk. Ogromną zaletą folii jest to, podkreślają, że odklejana nie niszczy książki. Jest to więc uniwersalny sposób zabezpieczenia publikacji zarówno dla uczniów, studentów, jak i w bibliotekach domowych.

Zdajemy sobie sprawę z tego — mówi szef firmy — że szkolne biblioteki mają, podobnie jak cała oświata, problemy finansowe. I właśnie dlatego pragniemy im zaofiarować mądrą, prostą i skuteczną, a w efekcie ekonomiczną metodę zabezpieczenia swoich księgozbiorów. Dzięki niej można bowiem wielokrotnie wydłużyć okres użytkowania książek. A to przecież nic innego jak czysty zysk!

Zainteresowanym placówkom firma w ramach akcji promocyjnej wysyłać będzie próbki. Biblioteki, które przejdą na nowy system zabezpieczania swoich księgozbiorów, na pewno nie będą tego żałować.

Wszyscy zainteresowani otrzymaniem próbek folii samoprzylepnej mogą kontaktować się listownie lub telefonicznie z firmą **ALTREX 05-510 Konstancin Jeziorna, ul. Kościelna 8 tel. (48-22) 754-10-66, (48-22) 754-10-67 fax (48-22) 754-00-66.**

IZA KUJAWSKA

SZTANDARY

+ DODATKI

poleca

f-ma „HAFT-ART”

rok założenia 1966

D.J. Rynkowsy

— mistrzowie hafciarstwa,

60-349 Poznań-Grunwald,

ul. Jana Ostroroga 21

tel./fax 0.61-867 40 02,

zakład czynny również w soboty i niedziele, wykonujemy szybko, fachowo, tanio, również projektowanie sztandarów przez artystę plastyka, gwarancja na 10 lat, wysoka jakość.

WYTWÓRNIĄ MEBLI

SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych

62-300 Września, ul. Słowackiego 48

tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE CERTYFIKATY



HASTE
INTERNATIONAL LTD

WIELKA WYPRZEDAŻ

SIEDZISK I OPARC DO KRZESEŁ SZKOLNYCH

ZAPRASZAMY DO FABRYKI

Wrocław, ul. Kunickiego 59

(boczna ul. Stanisławowskiej)

Tel. (0-71) 57-13-00, 73-75-37

Fax (0-71) 57-12-93

POLECAM GORĄCO NA ZIMĘ

NAJTAŃSZE GORĄCO DAJE WĘGIEL

Z NADWIŚLAŃSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ S.A.

Węgiel z kopalni Nadwiślańskiej Spółki Węglowej najlepiej nadaje się do spalania w tradycyjnych piecach. Pali się długo - długo też utrzymuje ciepło. Doskonale przechowuje się w każdych warunkach, także na zewnątrz. Spełnia normy ochrony środowiska.

Jest najtańszy!*

NASZ WĘGIEL

TANIE GRZANIE!



Informacja telefoniczna
0 800 132 132
(połączenie bezpłatne)



KOPALNIE NADWIŚLAŃSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ S.A.

BRZESZCZE, ul. Kościuski 1, 43 270 Brzeszcze, tel. (032) 211 18 21, fax (032) 43 17 84
PIAST, ul. Granitowa 16, 43 155 Bieruń, tel. (032) 216 21 65, fax (032) 216 20 95
ZIEMOWIT, ul. Pokoju 4, 43 143 Łęczyń, tel. (032) 216 78 08, 216 70 42 w. 5581, 5889, fax 216 78 07
SILESIA, ul. Górnicza 1, 43 503 Czechowice-Dziedzice, tel. (032) 215 24 51 w. 5572, 5577, fax (032) 215 36 72
CZECZOIT, ul. Pszczyńska 2, 43 225 Miedźna-Wola, tel. (032) 218 97 90, 211 81 92, fax (032) 211 82 08
JAWORZNO, ul. Grunwaldzka 37, 32 510 Jaworzno, tel. (033) 222 60 19, 222 60 10 w. 5539, 5544, fax (033) 616 28 33
JANINA, ul. Górnicza 23, 32 590 Lubiąż, tel. (033) 623 22 51(55) w. 5265, 5872, fax (033) 627 05 04, 627 08 16
SIERSZA, ul. Górnicza 2, 32 541 Trzebnia, tel. (035) 612 20 09, 612 25 63 w. 5650, 5109, 5653, fax (035) 222 62 61

Nadwiślańska Spółka Węglowa S.A.
w Tychach
43-100 Tychy, ul. Batuckiego 4
tel. 032-21 92 542, fax 032-21 92 540

ŻĄDAJ WĘGLA Z NADWIŚLAŃSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ S.A.

* cena u producenta

- W trakcie roku szkolnego można rozwiązać stosunek pracy z nauczycielem zatrudnionym w placówce feryjnej, ale tylko wtedy, gdy jej likwidacja następuje właśnie w czasie roku szkolnego.
- Ze stanu nieczynnego może skorzystać zarówno nauczyciel mianowany, jak i zatrudniony na umowę o pracę.
- Przywrócenie może nastąpić pod warunkiem, że nauczyciel podejmie pracę w pełnym wymiarze zajęć i na czas nieokreślony.

PRAWA stanu nieczynnego

Stan nieczynny jedni traktują jako przywilej, inni jako przykrą konieczność, jeszcze inni jako szansę, bo może w tym czasie — a pamiętamy, że stan nieczynny trwa sześć miesięcy — znajdą pracę. Skorzysta z niego mogą nauczyciele wówczas, gdy placówka ulega całkowitej lub częściowej likwidacji lub zachodzą zmiany organizacyjne uniemożliwiające dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć.

Ze stanu nieczynnego mogą skorzystać nauczyciele mianowani, jak i ci, którzy podjęli pracę w szkole na umowę.

Gdy dla nauczyciela nie ma zajęć w pełnym wymiarze, istnieją dwie możliwości, albo rozwiązanie stosunku pracy, albo przeniesienie w stan nieczynny. Jeżeli nauczyciel decyduje się na rozwiązanie stosunku pracy, musi wystąpić z wnioskiem do dyrektora. To ważne. Trzeba pamiętać, że to właśnie nauczyciel decyduje o tym, czy chce się rozstać ze szkołą. Jeżeli tak, przysługuje mu odprawa w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego, wypłacanego w jednej transzy. Dotyczy to nauczycieli mianowanych. Pozostali otrzymują świadczenia tzw. odprawo-we określone w ustawie o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu (temat ten jest często poruszany na kolumnie „Pytaj — odpowiemy”).

Rozwiązanie stosunku pracy z powodu całkowitej lub częściowej likwidacji placówki jest szczególnie chronione dlatego, by nauczyciele mogli mieć więcej czasu na poszukiwanie nowej pracy i dlatego może nastąpić z końcem roku szkolnego po uprzednim, trzymiesięcznym wypowiedzeniu. Jest jeden wyjątek: **jeżeli likwidacja szkoły następuje w trakcie roku szkolnego, z nauczycielem tej placówki może być rozwiązany stosunek pracy w każdym czasie, także z trzymiesięcznym wypowiedzeniem.** Należy jednak pamiętać, że warunkiem rozwiązania stosunku pracy w tym czasie i w tej formie jest także wniosek nauczyciela. Jeżeli dyrektor takowego nie otrzyma, może nauczyciela przenieść tylko w stan nieczynny.

Rozwiązanie stosunku pracy z końcem roku szkolnego nie dotyczy nauczycieli tych placówek, w których nie przewidziano ferii szkolnych (w tzw. placówkach nieferyjnych) oraz nauczycieli placówek kształcenia ustawicznego. W wypadku likwidacji takich placówek — osoby, które na swój wniosek chcą rozwiązać stosunek pracy, mogą to uczynić w każdym czasie.

Okres wypowiedzenia może być skrócony do jednego miesiąca. W takim wypadku nauczycielowi przysługuje **odszo-**

dowanie za pozostałą część okresu wypowiedzenia. Odszkodowanie to jest równe wysokości wynagrodzenia liczonego jak za urlop wypoczynkowy. Ten okres, w którym nauczycielowi przysługuje odszkodowanie, **wlicza się do okresu zatrudnienia.**

Nauczyciel przeniesiony w stan nieczynny zachowuje prawo do wynagrodzenia zasadniczego oraz innych świadczeń pracowniczych do czasu rozwiązania stosunku pracy.

Jeżeli w ciągu sześciu miesięcy nauczyciel nie zostanie zatrudniony ponownie, z upływem sześciomiesięcznego okresu pozostawania w stanie nieczynnym, stosunek pracy **wygasa z mocy prawa.** Dodajmy — pracodawca nie musi dokonywać

żadnych czynności związanych z ustaniem umowy.

Nauczyciel ma pierwszeństwo w podjęciu pracy, jeżeli zaistnieją warunki do zatrudnienia. Dyrektor szkoły ma **obowiązek** przywrócenia do pracy w pierwszej kolejności nauczyciela pozostającego w stanie nieczynnym, gdy powstanie możliwość ponownego podjęcia przez nauczyciela pracy. Muszą ku temu powstać pewne **warunki** określone w art. 20 ust. 7 Karty. Zatrudnienie musi nastąpić w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony lub na okres, na który została zawarta umowa. Chodzi o pracę w tej samej szkole, na tym samym lub na innym stanowisku. Kolejnym wymogiem jest posiadanie przez nauczyciela pożądaných kwalifikacji na proponowanej obsadzie. **Odmowa podjęcia pracy przez nauczyciela powoduje wygaśnięcie stosunku pracy. Następuje to z dniem odmowy.**

Wielu dyrektorów twierdzi, że art. 20 ust. 7 określający możliwość podjęcia ponownego zatrudnienia w pełnym wymiarze zajęć znacznie ogranicza możliwość przywrócenia do pracy nauczyciela. Zdarza się bowiem, że nauczyciel mógłby otrzymać pracę w niepełnym wymiarze na 16/18. Niestety dyrektor nie może mu takiej pracy zaproponować.

Będąc w stanie nieczynnym nauczyciel może podjąć pracę w niepełnym wymiarze, a także w pełnym, ale na czas określony. Dokonuje to na swój wniosek lub na wniosek dyrektora szkoły. Pamiętaj jednak należy, że **można ją zaproponować na okres nie dłuższy niż czas stanu nieczynnego.** Wówczas to nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie przysługujące mu w związku z przeniesieniem go w stan nieczynny oraz **drugie** wynagrodzenie **z tytułu wykonywania pracy** (art. 20 ust. 8 Karty).

*

Po ostatniej nowelizacji art. 20 ust. 1 Karty nauczycielowi mianowanemu stworzono warunki, aby mógł on podjąć zatrudnienie w mniejszym wymiarze zajęć, gdy zachodzi całkowita lub częściowa likwidacja placówki. Decyduje o tym nauczyciel, gdyż to on może wyrazić zgodę na **ograniczenie zatrudnienia** w trybie określonym w art. 22 ust. 2. Przepis ten mówi, że może on być zatrudniony w wymiarze nie niższym niż 1/2 obowiązkowego wymiaru. Wówczas zmniejszeniu ulega także wynagrodzenie, proporcjonalnie do wymiaru zajęć. W razie braku zgody nauczyciela mianowanego na ograniczenie wymiaru zatrudnienia i proporcjonalne zmniejszenie wynagrodzenia, stosuje się przepisy art. 20, czyli albo na wniosek nauczyciela rozwiązuje się stosunek pracy, albo dyrektor przenosi go w stan nieczynny.

*

Często otrzymujemy pytania, co się dzieje w sytuacji, kiedy stan nieczynny został przerwany i nauczyciel wrócił do pracy. Do końca roku pracował w pełnym wymiarze, a potem od września znów się okazało, że nie ma dla niego zatrudnienia. Niektórzy dyrektorzy uważają, że należy przenieść nauczyciela w stan nieczynny na okres **dopełniający** poprzedni stan nieczynny do sześciu miesięcy. Jest to błędna interpretacja, **przywrócenie do pracy nie przerywa stanu nieczynnego, ale kasuje go.** W sytuacji, gdy znów nie ma warunków, aby nauczyciela zatrudnić w pełnym wymiarze i na czas określony i jeżeli nauczyciel nie zdecyduje się na rozwiązanie stosunku pracy, zostanie znów przeniesiony w stan nieczynny na sześć miesięcy. I dopiero po tym okresie następuje wygaśnięcie stosunku pracy.

PODATKI '98

Rzecznik Praw Obywatelskich *interweniuje*

BRAK ULGI DLA RODZIN ZASTĘPCZYCH

Minister finansów określając ulgi podatkowe związane z wykształceniem i wychowywaniem dzieci, m.in. na dojazd do szkoły, pobieranie nauki w szkołach niepublicznych, odpłatne kształcenie w szkołach wyższych, nie zauważył dzieci z rodzin zastępczych. Wszelkie odpisy od podatków dotyczą rodzin wychowujących dzieci własne lub przysposobione.

W tej sprawie do ministra finansów Leszka Balcerowicza wystąpił rzecznik praw obywatelskich prof. Adam Zieliński prosząc, aby w czasie prac nad projektem zmiany ustawy podatkowej rozważyć czy rodzina zastępcza może korzystać z ulgi związanej z kształceniem.

W piśmie do wicepremiera Balcerowicza czytamy m.in.: rodziny zastępcze podnoszą, że mimo spełnienia funkcji naturalnej, czyli sprawowania opieki nad dzieckiem i jego wychowaniem nie mogą skorzystać z ulg, choć wydatki takie ponoszą.

Przyznać należy — twierdzi rzecznik — że pomimo różnicy w sytuacji prawnej między sytuacją rodzin wychowujących dzieci własne lub przysposobione a sy-

tuacją rodzin zastępczych, spełniają one tożsame funkcje. Na podstawie art. 72 ustawy z 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz.U. z 1996 r. Nr 67, poz. 329 z późn. zm.) opiekę w rodzinach zastępczych organizuje się dla dzieci i młodzieży całkowicie lub częściowo pozbawionej opieki rodzicielskiej, zaś rodzina zastępcza podejmuje obowiązek opieki nad dzieckiem i jego wychowaniem z dniem umieszczenia w rodzinie. Stosownie do par. 1 ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 21 października 1993 r. w sprawie rodzin zastępczych (Dz.U. Nr 103, poz. 407 z późn. zm.) rodzina zastępcza powinna zapewnić dziecku warunki życia i rozwoju podobne do warunków w rodzinie naturalnej, zaś z mocy par. 19 tegoż rozporządzenia dzieci umieszczone w rodzinach zastępczych traktuje się jak dzieci własne w wypadku ustalania uprawnień do ulg i świadczeń społecznych.

*

Rodziny zastępcze proszą także o uwzględnienie ulg związanych z rachunkiem oszczędności-

ciowo-kredytowym prowadzonym przez kasę mieszkaniową. Na podstawie art. 27a ust. 13 pkt 5 ustawy podatkowej, jeżeli podatnik skorzystał z odliczeń od dochodu lub podatku z tytułu wydatków poniesionych w związku z systematycznym gromadzeniem oszczędności wyłącznie na jednym rachunku oszczędnościowo-kredytowym i w jednym banku

prowadzącym kasę mieszkaniową, a następnie przeniósł uprawnienia do tego rachunku na rzecz osób trzecich z wyjątkiem dzieci własnych i przysposobionych — do dochodu lub należnego podatku za rok, w którym zaistniała ta okoliczność, podatnik jest zobowiązany doliczyć odpowiednio kwoty poprzednio odliczone. I to muszą czynić rodziny zastępcze.

I tu znów są one gorzej traktowane niż te mające dzieci własne i przysposobione.

Jak nas poinformowano, tą sprawą rzecznik zainteresuje się szczególnie. Dr Jerzy Świątkiewicz, zastępca rzecznika praw obywatelskich, podejmie natychmiast interwencję, gdyby okazało się, że odpowiedź premiera jest enigmatyczna.

NA ZDROWIE

Wiele pytań dotyczy świadczeń zdrowotnych, bo dzieci często zapadają na różne choroby wieku dziecięcego. I wtedy często korzystamy z prywatnego lekarza domowego.

Otóż zgodnie z cytowanym już art. 27 wydatki poniesione na odpłatne świadczenia zdrowotne, wymienione w przepisach o zakładach opieki zdrowotnej — **udzielane** przez niepubliczne zakłady opieki działające na zasadach określonych w tych przepisach, a także przez lekarzy i lekarzy dentyków, prowadzących **praktykę indywidualną** zgodnie z przepisami o zawo-

dyktynie — **na rzecz podatnika**, a także na rzecz jego małżonka oraz dzieci własnych i przysposobionych, jeżeli małżonek lub dzieci nie uzyskały w roku podatkowym dochodów, z wyjątkiem dochodów zwolnionych (wolnych) od podatku dochodowego — **podlegają odliczeniu.**

Wysokość odliczeń z tego tytułu wynosi **19 proc. poniesionych wydatków, nie więcej jednak niż 252,52 zł.** Jeżeli każdy z małżonków osiąga dochody, podlegające opodatkowaniu podatkiem dochodowym, limit odliczeń przysługuje odrębnie każdemu z małżonków. W ramach limitu przysługującego

małżonkom wydatki poniesione na rzecz dzieci własnych i przysposobionych odlicza się od podatku jednego z małżonków lub od podatku obojga, w proporcji określonej przez nich w zeznaniach rocznych.

Wydatki muszą być udokumentowane fakturą lub rachunkiem wystawionym przez niepubliczny zakład opieki zdrowotnej lub lekarza prowadzącego prywatną praktykę. Rachunek (faktura) powinien zawierać między innymi imię i nazwisko osoby korzystającej ze świadczenia zdrowotnego (podatnika, małżonki lub dziecka). Wydatki na leczenie dotyczą zarówno podatnika, jak również jego małżonka oraz dzieci własnych i przysposobionych, jeżeli (małżonek lub dzieci) nie uzyskały w roku podatkowym dochodów, z wyjątkiem dochodów zwolnionych od podatku dochodowego.



DODATKI WYRÓWNAWCZE

Pracuję w szkole, ale nie jestem nauczycielką. Ze względu na stan ciąży zostałam przeniesiona do innej pracy, przy czym obniżyło się moje wynagrodzenie. Czy powinienam otrzymywać z tego tytułu dodatek wyrównawczy? (J.L. Goleniów)

W świetle przepisów prawa pracy pracownikom, w określonych sytuacjach, przysługują od pracodawców dodatki wyrównawcze. Obowiązkiem taki przewidują następujące przepisy:

- art. 179 § 2 kodeksu pracy — przyznający dodatek pracownicy w ciąży przeniesionej do innej pracy,
- art. 230 § 2 kodeksu pracy — przyznający dodatek pracownikowi, u którego stwierdzono objawy wskazujące na powstanie choroby zawodowej,
- art. 231 kodeksu pracy — przyznający dodatek pracownikowi, który stał się niezdolny do wykonywania dotychczasowej pracy na skutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej,
- art. 5 ust. 4, art. 6 ust. 1, art. 10 ust. 5 ustawy z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładów pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz. U. z 1990 r. Nr 4, poz. 19 ze zm.).

Przyznanie dodatku wyrównawczego przez wyżej wymienione przepisy ma na celu rekompensatę utraconych zarobków przez pracownika przeniesionego do innej pracy, za którą przewidziane jest niższe wynagrodzenie.

W takiej sytuacji może znaleźć się pracownica w ciąży, która dotychczas wykonywała pracę zabronioną kobietom w ciąży, albo taka, która złożyła orzeczenie lekarskie stwierdzające, że ze względu na stan ciąży nie powinna wykonywać dotychczasowej pracy. Pracodawca obowiązany jest przenieść pracownicę w ciąży do innej pracy. **Przeniesienie takie jest obligatoryjne, tzn. niezależne od woli pracodawcy jak i pracownicy. Dotyczy to wszystkich pracownic niezależnie od podstawy prawnej zawartej umowy o pracę.** Należy zauważyć, że przeniesienie do innej pracy oznacza nie tylko zmianę rodzaju pracy, ale może również polegać na zmianie miejsca pracy czy warunków, w jakich jest ona wykonywana. Warunkiem jest to, żeby była to praca dozwolona kobietom w ciąży. Taki sam obowiązek został nałożony na pracodawcę, który otrzymał zaświadczenie lekarskie stwierdzające, że ze względu na stan ciąży kobieta nie powinna wykonywać dotychczasowej pracy. Przeniesienie kobiety do innej pracy w tym przypadku powinno nastąpić w terminie wskazanym przez lekarza w zaświadczeniu.

Przeniesienie pracownicy w ciąży do innej pracy jest czasowe, co oznacza, że — po ustaniu przyczyny powodującej przeniesienie — pracodawca zobowiązany jest zatrudnić kobietę przy pracy określonej w umowie o pracę. Nie zawsze jest możliwy powrót na dotychczas zajmowane stanowisko. Pracodawca może zatrudnić pracownicę na innym stanowisku (w innym miejscu) pod warunkiem, że będzie to praca odpowiadająca kwalifikacjom pracownicy, rodzajowi pracy oraz wysokości wynagrodzenia, jakie zostały ustalone w umowie o pracę.

Zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego z 29 czerwca 1979 r. I PZP 19/79 (nie publikowana):

1) Określenie „przeciwskazana praca akordowa” (...) w zaświadczeniu lekarskim o konieczności przeniesienia kobiety w ciąży do innej pracy zobowiązuje pracodawcę do przeniesienia kobiety w ciąży do pracy, w której nie stosuje się akordowego systemu pracy, jeżeli związane z pracą akordową warunki uzasadniają ze względu na stan ciąży, że pracownica nie powinna wykonywać pracy akordowej.

2) W razie niewykonania takiego zalecenia, pracownica, która pracując nadal w systemie akordowym nie osiągnęła dotychczasowych zarobków, może dochodzić od pracodawcy odszkodowania odpowiadającego wysokości dodatku wyrównawczego, jaki by jej przysługiwał na podstawie art. 179 § 2 kp.

W myśl uchwały składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z 15 marca 1979 r. V PZP 13/78 (OSNCP 1979 r. z. 6, poz. 110) — przeniesienie pracownicy w ciąży z czterobrygadowej organizacji pracy do pracy jednozmiannowej ze względu na ustawowy zakaz zatrudnienia w godzinach nadliczbowych i w porze nocnej (art. 178 § 1 kp), jako przeniesienie do innej pracy w rozumieniu art. 179 § 1 kp, uzasadnia na podstawie art. 179 § 2 kp wypłatę dodatku

wyrównawczego w razie obniżenia wynagrodzenia tej pracownicy, chociażby rodzaj wykonywanej przez nią pracy pozostał nie zmieniony.

Jak wynika z wyroku Sądu Najwyższego z 6 stycznia 1995 r. I PRN 118/94 (OSNAPIUS 195 r. nr 11, poz. 134) — dodatek wyrównawczy przewidziany w art. 179 § 2 kp nie dotyczy okresu, w którym ciężarna pracownica pobierała zasiłek chorobowy. Należy pamiętać, że wykaz prac wzbronionych kobietom zamieszczony jest w rozporządzeniu Rady Ministrów z 10 września 1996 r. (Dz.U. Nr 114, poz. 545).

Zgodnie z art. 230 § 1 kodeksu pracy w razie stwierdzenia u pracowników objawów wskazujących na powstanie choroby zawodowej, pracodawca jest obowiązany, na podstawie orzeczenia lekarskiego, w terminie i na czas określony w tym orzeczeniu, przenieść pracownika do innej pracy nie narażającej go na działanie czynnika, który wywołał te objawy. Pracodawca jest również zobowiązany — na podstawie orzeczenia lekarskiego — przenieść do innej odpowiedniej pracy pracownika, który stał się niezdolny do wykonywania dotychczasowej pracy wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej i nie został zaliczony do żadnej z grup inwalidów (art. 231 kp).

Orzeczenie lekarskie o przeniesieniu pracownika do innej pracy jest wiążące dla pracodawcy i powinno być wykonane w terminie wskazanym w orzeczeniu. Jeżeli przeniesienie do innej pracy powoduje obniżenie wynagrodzenia, pracownikowi przysługuje **dodatek wyrównawczy przez okres nie przekraczający 6 miesięcy.** Dodatek wyrównawczy pracownik otrzymuje w wysokości, która stanowi różnicę pomiędzy wynagrodzeniem uzyskiwanym przez pracownika przed przeniesieniem do innej pracy a wynagrodzeniem osiąganym po przeniesieniu.

Dodatek wyrównawczy może być przyznany niektórym grupom pracowniczym w związku z przeniesieniem do innej pracy a spowodowanej zmniejszeniem zatrudnienia, zgodnie z ustawą z 28 grudnia 1989 r., co w konsekwencji doprowadziło do obniżenia wynagrodzenia. Dodatek ten przysługuje pracownikom, których stosunek pracy podlega szczególnej ochronie przed wypowiedzeniem lub rozwiązaniem, a którzy zgodnie z ustawą mogą mieć zmienione warunki pracy lub płacy, gdyż zatrudnianie ich na dotychczasowych stanowiskach nie jest możliwe.

Do nich należą:

- pracownicy, którzy korzystają z urlopu lub innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy, jeżeli nie upłynął jeszcze okres uprawniający pracodawcę do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia,
- pracownicy w wieku przedemerytalnym, o których mowa w art. 39 kodeksu pracy,
- pracownice w ciąży i na urlopie macierzyńskim,
- pracownicy będący członkami zarządu zakładowej organizacji związkowej,
- członkowie rad pracowniczych w przedsiębiorstwach państwowych,
- pracownicy będący społecznymi inspektorami pracy,
- pracownicy od dnia powołania do czynnej (zastępczej) służby wojskowej do dnia zwolnienia ich po odbyciu tej służby.

Dodatek wyrównawczy wypłacany jest przez okres nie dłuższy niż 6 miesięcy pracownikom przebywającym na urlopie lub innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Pozostałym pracownikom dodatek ten wypłacany jest w czasie trwania kadencji oraz jeszcze rok po jej upływie lub do końca okresu, w którym pracownik jest objęty szczególną ochroną stosunku pracy. **Dodatek wyrównawczy jest to różnica między wynagrodzeniem z okresu poprzedzającego przeniesienie pracownika do innej pracy a wynagrodzeniem po przeniesieniu pracownika.**

Obliczając wynagrodzenie dla celów określenia dodatku wyrównawczego stosuje się zasady obowiązujące przy ustalaniu wynagrodzenia za urlop. Szczegółowe zasady obliczania tego dodatku określają przepisy § 8—10 rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 29 maja 1996 r. w sprawie sposobu ustalania wynagrodzenia w okresie niewykonywania pracy oraz wynagrodzenia stanowiącego podstawę obliczania odszkodowań, odpraw, dodatków wyrównawczych do wynagrodzenia oraz innych należności przewidzianych w kodeksie pracy (Dz.U. Nr 62, poz. 289 ze zm.).

UMOWA ZLECENIA

W zakładzie pracy, w którym jestem zatrudniona, prowadzę kadry. Zatrudniamy pracowników także na umowy zlecenia. W związku z tym mam pytanie — jak powinno się liczyć 60-dniowe przerwy pomiędzy umowami zlecenia (wówczas nie płaci się składek na ubez-

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

pieczenie), czy są to dni kalendarzowe czy dni robocze? (U.J. Włocławek)

Jak wynika z art. 1 ust. 1b ustawy z 19 grudnia 1975 r. o ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia (Dz.U. z 1995 r. Nr 65, poz. 333 ze zm.) zliczeniu nie podlegają okresy świadczenia pracy na podstawie umowy zlecenia, które zawarte są z jednym pracodawcą, jeżeli między ostatnim dniem jednej umowy a pierwszym dniem następnej umowy upłynęło co najmniej 60 dni. Należy wyraźnie podkreślić, że chodzi tu o dni kalendarzowe, a nie o dni robocze.

Ta zasada jest stosowana także przy ustalaniu okresu, na jaki została zawarta umowa zlecenia. Uwzględnia się liczbę dni kalendarzowych, które przypadają pomiędzy dniem oznaczonym jako dzień rozpoczęcia realizacji umowy a dniem rozwiązania lub wygaśnięcia umowy zlecenia.

DODATKI DLA NAUCZYCIELI

Do 1 kwietnia 1993 r. nauczyciele poradni psychologiczno-pedagogicznych otrzymywali dodatek do wynagrodzenia za pracę w trudnych warunkach określony w art. 34 ust. 1 ustawy Karty Nauczyciela. Następnie przez okres od 1 kwietnia 1993 r. do 31 marca 1997 r. ta grupa zawodowa została pozbawiona tego dodatku, który został przywrócony dopiero od 1 kwietnia 1997 r.

Część nauczycieli zatrudnionych w poradniach wystąpiło do sądów z roszczeniem o wypłatę należnego dodatku. Niektóre z nich zostały przez sądy uznane bądź doszło do zawarcia ugody z pracodawcami. Część spraw zawieszono czekając na rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego.

Sprawa dodatku do wynagrodzenia dla nauczycieli była już rozpatrywana przez Sąd Najwyższy. 7 stycznia 1998 r. (sygn. III ZP 47/97) Sąd Najwyższy w uchwale stwierdził, że nauczycielom dodatek za trudne warunki pracy po dniu 1 kwietnia 1993 r. nie przysługiwał. Jednocześnie należy przypomnieć, że wcześniej Kolegium Arbitrażu Społecznego przy SN w orzeczeniu z 6 września 1996 r. (sygn. KAC 1/96) zajęło przeciwnie stanowisko uznając, że praca nauczycieli zatrudnionych w poradniach psy-

chologiczno-pedagogicznych jest pracą w trudnych warunkach, a co za tym idzie, że dodatek nauczycielom tam zatrudnionym przysługuje.

Jak wynika z art. 34 ust. 1 Karty Nauczyciela nauczyciele pracujący w warunkach trudnych i uciążliwych otrzymują z tego tytułu dodatki do wynagrodzenia. Natomiast w art. 34 ust. 2 Karty zawarto delegację dla ministra edukacji narodowej, który miał ustalić wykaz takich warunków. Realizując delegację minister edukacji narodowej (dawniej minister oświaty i wychowania) w zarządzeniu z 31 lipca 1982 r. określił prace, których wykonywanie uznaje się za pracę w warunkach trudnych i uciążliwych. Zarządzenie to obowiązywało do czasu wejścia w życie zarządzenia z 14 lipca 1997 r. regulującego tę samą problematykę.

Wysokość dodatku za pracę w warunkach trudnych określało zarządzenie w sprawie wynagradzania nauczycieli z 21 lipca 1989 r. W świetle tego zarządzenia nauczyciele zatrudnieni w poradniach psychologiczno-pedagogicznych (poradnie wychowawczo-zawodowe) otrzymywali 10-procentowy dodatek do wynagrodzenia. Minister edukacji narodowej w zarządzeniu z 29 kwietnia 1993 r. od 1 kwietnia 1993 r. pozbawił tę grupę pracowników tego dodatku. Od tej chwili nauczycielom poradni wychowawczo-zawodowych pracodawcy przestali wypłacać dodatek za trudne warunki pracy, który został przywrócony przepisami rozporządzenia z 19 marca 1997 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli.

W związku z odmiennymi stanowiskami w sprawie dodatków za trudne warunki pracy przysługujących nauczycielom zatrudnionym w poradniach psychologiczno-pedagogicznych Sąd Najwyższy w składzie trzyosobowym, do którego trafiło pytanie prawne w tej sprawie, przedstawił je do rozstrzygnięcia powiększonemu składowi.

W uchwale z 24 września 1998 r. (III ZP 6/98) Sąd Najwyższy w składzie siedmiu sędziów zajął następujące stanowisko:

„Nauczycielowi zatrudnionemu w poradni psychologiczno-pedagogicznej przysługiwał od 1 kwietnia 1993 r. do 31 marca 1997 r. dodatek do wynagrodzenia za pracę w trudnych warunkach określony w art. 34 ust. 1 ustawy Karta Nauczyciela”.

Należy jednak zaznaczyć, że rozstrzygnięcie zawarte w uchwale wiąże tylko strony w konkretnej sprawie. Można jednak przyjąć, że sądy rozpatrujące podobne sprawy będą uwzględniały wyżej powołaną uchwałę.

SZACH KRÓLOWI

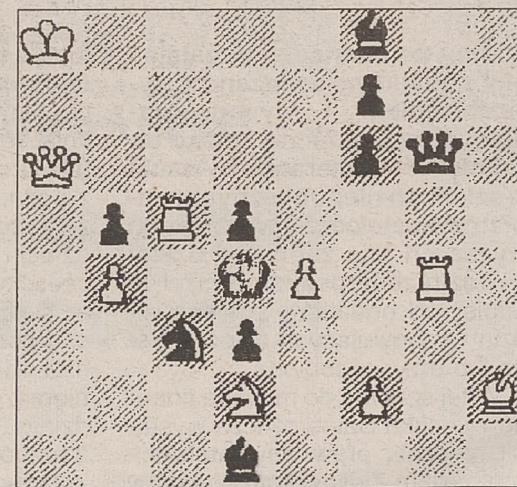
pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 41

MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka8, Ha6, Wc5, Wg4, Sd2, Gh2, b4, e4, f2
Czarne: Kd4, Hg6, Sc3, Gd1, Gf8, b5, d3, d5, f6, f7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rozwiązanie zad. nr 21
1. We3-b3!

Rozwiązanie zad. nr 22
1. Ga1-e5!

Rozwiązanie zad. nr 23
1. Se5 We5: 2. Hf6 We5 dow. 3. Ha 1 mat
1. ... Ge5: 2. Hf5 Ge5 dow. 3. Hb5 mat

Rozwiązanie zad. nr 24
1. Wc7 Ge5 2. Kc8 Gc7: 3. Gd5 i 4. Gf3 mat

Rozwiązanie zad. nr 25
1. Wg2-d2!

Rozwiązanie zad. nr 26

Kg5 Kc4 2. Wdd4+ Hd4: 3. Se3 mat
... Wd1: 2. Gb3+ Ke4: 3. Sc5 mat

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 21 — **Jan Witkowski** z Zakopanego; za zad. nr 22 — **Karol Różycki** z Minkowic; za zad. nr 23 — **Adam Wąsik** z Przemyśla; za zad. nr 24 — **Zbigniew Brzozowski** z Gliny Małej; za zad. nr 25 — **Zbigniew Lasota** z Legnicy; za zad. nr 26 — **Józefa Płonka** z Bochni. Gratulujemy!

PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY

Bohdan Orłowski
0-22 756 42 73

Opracowanie zawiera:

- 380 jednolitych tekstów aktualnie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń,
- 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 147 wzorów druków, umów, regulaminów,
- całość uzupełniona kilkudziesięciostronicowym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

KSIAŻKA

jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 3 tomy, ponad 800 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści.

PROGRAM KOMPUTEROWY

wersja dla DOS lub Windows.

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 6 lat jest systematycznie aktualizowana. *Wkrótce w sprzedaży VIII wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 lipca 1998 r.* Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe informacje pod adresem:

Programowanie komputerów,

05-510 Konstancin-Jeziorna
ul. Batorego 16 P.O. BOX 43,
tel. 022 756 42 73 fax: 022 754 03 93



OFERUJE:

- meble biurowe
- meble szkolne
- krzesła i fotele
- tablice: zielone białe ogłoszeniowe
- rzutniki pisma slajdów
- projektory
- ekrany
- pomoce dydaktyczne
- druki i dzienniki szkolne

43-300 Bielsko-Biała
ul. Cyniarska 38
tel. 0-33/150-416, 150-417
tel./fax 150420

44-100 Gliwice
ul. Zwycięstwa 21/252
tel. 0-32/31-42-89
tel./fax 31-02-49
TRANSPORT GRATIS

Tablice rozkładu zajęć

kolkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:

zielone, białe, aulowe, ogłoszeń tekstylne i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

P.W. - Katedra Kierowni 83-304 Przdolino,
tel. (053) 931 97 08

PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE

SPORT

WSZYSTKIE DYSCYPLINY

- znakomita widoczność przy świetle słonecznym i sztucznym
- możliwość sterowania bezprzewodowego
- wysoka bezawaryjność
- znikomy pobór energii elektrycznej
- do 3 lat gwarancja

Producent: Firma „3D” sp. z o.o. ul. KOŚCIUSZKI 27A
85-090 BYDGOSZCZ tel./fax: 052/211-512, tel. 052/210-277
e-mail: 3d@3d.com.pl
http://www.3d.com.pl



SZTANDARY SZARFY i różne hafty

wykonuje pracownia

M. M. plus M.,

ul. Filtrowa 83 m.49
02-032 Warszawa,
tel./fax (0-22) 822-24-32,
tel. kom. 0-602-324-304

Wyższa Szkoła Języków Obcych i Ekonomii w Częstochowie

Centrum Doskonalenia i Doskonalenia Nauczycieli

ogłasza nabór na:

Studia Podyplomowe:

Zarządzanie szkołą

Wiedza o życiu seksualnym człowieka. Przygotowanie do życia w rodzinie.

Informatyka w szkole

Orientacja i poradnictwo zawodowe

Wczesnoszkolna edukacja językowo-matematyczno-informatyczna z elementami logopedii

oraz

Kurs dla wychowawców kolonii, zimowisk, obozów

Kurs pedagogiczny

INFORMACJA

ul. Pułaskiego 4/6 pok. 207
42-200 Częstochowa
tel. (0-34) 324-21-80 wew. 27
fax. (0-34) 324-96-62



DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinięcia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów

Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel./Fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

Wytwórnia Mebli Szkolnych Wojciech Boślak

Kępno, ul. Wrocławska 23

Tel./fax (062) 78 332-08
tel. (062) 78 245-45
tel. (062) 78 203-85

Oferuje po konkurencyjnych cenach:

- meble szkolne z certyfikatem
- siedziska i oparcia ze sklejki profilowanej do krzeseł szkolnych.

Zapewniamy bezpłatny transport!

ELEKTRONICZNA WOŻNA

sama włącza dzwonki w szkole
ceny już od 260 zł + VAT

TABLICE WYNIKÓW SPORTOWYCH I TEKSTOWE

prosta, bezprzewodowa obsługa
ceny już od 933 zł + VAT

6 LAT GWARANCJI,
bezpłatna wysyłka

P.A.W. SCHOOL tel. (0-22) 37-05-87
01-459 Warszawa, ul. Górczewska 163 B

Noclegi, zielone szkoły, wycieczki, kurso-konferencje

cały rok

w OŚRODKU KOLONIJNO-WCZASOWYM
we WŁADYSŁAWOWIE-CETNIEWIE

organizuje

Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych

w Pucku, ul. Kolejowa 1,
84-100 Puck

tel./fax. (0-58) 673-25-11

lub w Cetniewie (0-58) 674-05-19.

Koszt noclegów z wyżywieniem
28—30 zł/osoby.

Noclegi 15 zł/osoby.

Pokoje 2, 3 i 5-osobowe
z łazienkami

w pawilonach murowanych.

DYREKCJA

PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO
W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza
do zwiedzenia wystawy

BISKUPIN

która jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenalu) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 3 niedziele miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek:

Dział Wystaw i Popularyzacji PMA

tel. 831-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenal)

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał 1998 r. wynosi 23,40 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
4. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób:
 - a) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
 - b) Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 20.05 — na III kwartał br.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

BIBLIOTEKI DOMOWE

Przyjemnie tak sobie porozmawiać z Tazbirem, Holoubkiem, Ochmanem czy Wajdą; zwłaszcza gdy w zadaniu celnych pytań wyręczy nas publicystka miary Barbary N. Łopieńskiej. To ona dotarła do domowych bibliotek ponad dwudziestu intelektualistów, którzy oprowadzali ją po swoich mieszkaniach, przypominających raczej książkowe dżungle, a tylko czasem zdabane ogrody. Z tych wizyt i rozmów powstał pięknie wydany tom „Książki i ludzie” („Twój Styl” 1998).

Cały cykl wywiadów zaczyna się od okrzyku: „O Matko Boska”. Wydała go Łopieńska na widok barykad tomisków, broniących już samego wejścia do mieszkania Marii Janion, nie mówiąc o złożach literatury romantycznej i innej w pokojach. Od dawna zatraciły one mieszkalny charakter. Właścicielka tej t w i e r d z y wspomina, że pewien student, poproszony o naprawę okna w sypialni, zachwiał się i o mało nie zemdał na widok ilości książek pani profesor. Brzmi to anegdotycznie, a przecież wobec szczupłości mieszkań kwestia zabawna nie jest. Trudności z dostosowaniem wielkości półek, jakie książki zajmują, do normalnego, skromnego życia, nie jest jedynie kłopotem uczonych. Niemniej ich biblioteki są ciekawsze, choćby ze względu na zasobność zbiorów, a także jako „porterty własne” gospodarzy oraz — pośrednio — jako obraz współczesnej polskiej myśli.

Więc co i jak czytają twórcy? W imię czego to czynią? Jaki jest ich stosunek do książki?

Rozmówców Łopieńskiej na ogół jakoś znamy i cenimy ich, gdy swoje domowe biblioteki pielegnują, jak Ryszard Kapuściński, Janusz Tazbir czy Wiesław Ochman. Cenimy ich i wtedy, gdy o książki mniej dbają albo w ogóle się o nie nie troszczą, jak na przykład „wyrzucaczka” przeczytanych już rzeczy, Zofia Chądzyńska. Ta leciwa pisarka, która przetłumaczyła prawie sto książek literatury iberoamerykańskiej, pozbywa się każdej partii opracowanych utworów. Właśnie je wyrzucając.

Z bogatej treści i dużej liczby wywiadów wybieram jedynie fragmenty, bo tylko na to pozwala rozmiar felietonu. Przy tym z pokorą, ale nie bez cichej radości, dowiaduję się, że wśród ludzi znamienitých są i tacy, co nie wszystko mają należycie na półkach poukładane,

a w lekturach miewają luki. Niepoważne byłoby porównywać własny warsztat z ich obszarami pracy. Jeżeli jednak znany historyk, prof. Jerzy Jedlicki, mówi że „bazgrze” po własnych książkach i uskarża się na zawodną pamięć oraz rozkłada ręce na myśl, że miałby przeczytać całą swoją bibliotekę, to wtedy człowiekowi robi się jakoś łżej na duszy.

Hanna Krall „nie znajduje dziś w książkach tego, co przecież kiedyś było w nich na pewno”. O tym zaś, co jest naprawdę ważne, dowiaduje się od swoich bohaterów, nie z książek. Nie zachwyca jej Singer. Ceni strzępy dokumentów, ślady wspomnień o Żydach z małych polskich miasteczek. Prawie przez całe życie zbiera wieści o ludziach sponiewieranych przez los i z tego tworzy, „tańcząc wciąż na cudzym weselu”.

Autor „Końca świata szwoleżerów” uczył ją kiedyś sztuki pisanie reportaży. Zalecał prostotę stylu i unikanie „zawijasów formalnych”. Dobrze to Hanna Krall zapamiętała. Sam Marian Brandys, jak to wynika z jego rozmowy z Barbarą Łopieńską, został pisarzem z przypadku... W wieku chłopięcym dostał w prezencie od wuja bogaty album ikonografii napoleońskiej. Polubił, a nawet pokochał przedstawionych tam bohaterów. W miarę upływu lat z historycznych książek polskich, francuskich i innych poznawał ich osobowość, czyny zbrojne, całe życie. Opisał to w książkach. Po latach może stwierdzić, że „wie wszystko o epoce napoleońskiej w Polsce”. Książek, poświęconych Cesarzowi Francuzów ma w domu dwieście. Nie lubi czytać niczego, co nie dotyczy historii. Chyba że rzecz wyszła spod pióra Prusa, Żeromskiego, Czechowa lub Sienkiewicza. Dla artysty prozy autora „Trylogii” nie ma słów. Poza tym... zostaje już tylko oglądanie telewizji.

Andrzej Wajda i jego żona, Krystyna Zachwatowicz, mają bibliotekę, która wiele przeszła. Są w niej liczne dzieła o sztuce, albumy, a także wszystkie książki, z których Wajda r o b i ł filmy. Te również, na których podstawie zamierza tworzyć filmy nowe. Chodzi na przykład o „Cień jaskółki” Ryszarda Przybylskiego, bo przecież film o Chopinie musi powstać. Wajda wymyśla, że czyta „przeraźliwie wolno” i lęka się

grubych tomów. Ma duże kłopoty z Proustem („nie mogę go czytać i już!”), również z „Wojną i pokojem” Tolstoją. Kiedyś obiecał Łornickiemu, że nakręci z nim film według „Nocy i dni”, bo przyjaciel bardzo go o to prosił. Nic z tego nie wyszło. Wajda zatelefonował po kilku dniach, że powieści Dąbrowskiej nie zdola przeczytać. „Nic tam nie widzę dla siebie” — orzekł.

Ryszard Kapuściński na swoim warszawskim poddaszu (bez telefonu) ma wzorowo posegregowany księgozbiór, zawsze gotowy do pracy. Podobne czekają na jego przybycie w Lagos, Oksfordzie, w Meksyku i USA. Książki — mówi autor „Imperium” — są okazją do przebywania z innymi umysłami, inną wrażliwością i inną wyobraźnią. Podobnie jak Holoubek i Wajda wysoko ceni poezję i ma jej okazałe zbiory. Ciekawe, że twórca tak płodny pisze powoli. Stronę dziennie. Gdy taką „normę” musi przekroczyć, ciężko to przeżywa. Jak o tym wiedzą czytelnicy „Gazety Wyborczej”, przygotowuje teraz do druku nową książkę, zamieszczając w tym piśmie jej fragmenty. Będzie to rzecz o Afryce.

Kontynent ten poznaje autor już od czterdziestu lat. Wśród wielu spostrzeżeń, wyniesionych z tych podróży, jedno jest nieoczekiwane. W rozmowie z Barbarą Łopieńską pisarz mówi wprost, że Afryka miała kiedyś książki, ale dziś ich nie ma. I tak na przykład w ogromnym państwie, jakim jest Nigeria, nie istnieje ani jedna księgarnia. Trudno się z tym pogodzić zwłaszcza w tak ruchliwym i rozległym mieście, jak Kano. Etiopia miała księgarnię na uniwersytecie, ale ją zlikwidowano. W całej Somalii nie znajdziemy książki o tym kraju. Napisana przez Somalijczyka, jest w Oksfordzie.

Większa część świata — dodaje autor, „Wojny futbolowej” — obchodzi się bez książek. Ich rola maleje w Ameryce Łacińskiej i w Azji. Kultura Afryki jest mówiona i śpiewana. Książka oddziałuje na życie zbiorowe tam, gdzie utrwaliły się wpływy europejskie.

Na koniec niech mi wolno będzie spytać, dlaczego Autorka przejęła tytuł swojej ciekawej i wartościowej publikacji od nieżyjącego już teatrologa, Bogdana Korzeniewskiego. „Książki i ludzie” — to jego wspomnienia z Oświęcimia, następnie z wojennych i powojennych miesięcy, spędzonych w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i poświęconych na jej ratowanie. Znajdziemy tu także frapujący opis „pogoni” za wywiezionymi do Niemiec zbiorami bibliotecznymi. Czesław Miłosz uznaje wspomnienia Korzeniewskiego za jedną z najważniejszych pozycji w naszej literaturze. Oczekuje wpisania jej do kanonu swego rodzaju klasyki. Mamy więc pod tym samym tytułem dwie, niepodobne do siebie, książki.

Publiczna szkoła, edukacja i wychowanie znów znalazły się w centrum uwagi prasy i telewizji. Po pierwsze — mieliśmy przecież nowy rok szkolny. Po wtóre — kolejny akademicki wraz z kredytami na studia, którym po to zorganizowano tak rozgłosną kampanię propagandową, by chyba całkowicie usprawiłoby rychłe wprowadzenie czesnego wszędzie i za wszystko. Po trzecie — był także sezon wyborczy, podczas którego zawsze jest dobrze obiecać, że gdy obejmie się władzę to oświacie i nauczycielom od razu będzie lepiej.

Ostatnie wydarzenie z gatunku edukacyjno-społecznych to głośny apel kilkunastu naukowców w obronie finansów rodzimej nauki w sprawie szkolnictwa wyższego i nauki, systemowi kształcenia kadr i nie tylko. Profesorowie o znaczących w świecie nauki i polityki nazwiskach jednogłośnie ostrzegli, że tak dłużej być nie może, bo jeśli będzie, to wszyscy staniami się świadkami katastrofy polskiej nauki i całego jej środowiska. Front niezgody na politykę ograniczania edukacji i nauki poprzez zaciskanie im pasa, wyszedł wreszcie poza dotychczasowe opłotki oświaty i naszego związku nauczycielskiego. I kto by pomyślał, że były minister edukacji znacznie głosił to samo co ZNP, którego jeszcze kilka lat temu uznawał za prawie osobistego wroga.

Sposób zwrócenia się profesury do narodu, co prawda może u wielu budzić zdziwienie lub mieszane uczucia (w końcu język to tak prosty i nieskomplikowany, że aż zaskakujący!), dla nas jednak związkowców to bodaj najlepsze potwierdzenie wszystkich dotychczas używanych argumentów. Jeśli o mnie zatem chodzi, apel

WSPÓLNY FRONT?

o ratowanie nauki i oświaty, które są polską racją stanu, zachowam z pieczołowitością.

Można by pomyśleć, że wreszcie nadszedł ten długo oczekiwany czas jednakowego patrzenia na sprawy szkoły, nauczycieli, ich miejsca i roli w systemie instytucji nowoczesnego państwa. I oby rzeczywiście tak było. A w dłuższej perspektywie nie okazało się, że choć w warstwie ogólnej mowa jest o tym samym, to w szczególności niestety brzmią już inne nuty. Nie bez powodu o tym przypominam — właśnie takie doświadczenie jest gorzkim udziałem sfery oświaty nie od dzisiaj.

Za sprawy edukacji w tych dniach zabrała się także „Wspólnota”, organ samorządu terytorialnego, która przy okazji publicystyki o reformie próbuje „wklepać w glebę” zniechęcony przez nią ZNP. Czytałoby się to nawet potoczyscie, gdyby nie świadomość, że „Wspólnota” pretendując do bezstronności w gruncie rzeczy przyjmuje opcję jednej strony — koalicyjno-ministerialnej. Pod tym względem tygodnik ów bardzo zgrabnie wpisał się w ton „Wprost”, które zwykło formułować swoje opinie w oparciu tylko o twierdzenia tych, do których żywi sympatię.

Dla „Wspólnoty” zatem słuszną i demokratyczną procedurą jest ustawowe przyjmowanie nowej struktury szkolnej, mimo że wciąż trwał ogłoszony przez MEN czas konsultacji, ale niedemokratyczne jest ogłaszanie przez ZNP referendum związkowego. Bezdyskusyjnie i wręcz pełne nadziei jest, że znaczna grupa po 30 latach pracy pedagogicznej przejdzie na emeryturę i to pomimo że tygodnik ten swego czasu głęboko ubolewał, iż nauczyciele mają prawo do wcześniejszej emerytury. Dziś „Wspólnota” w dodatku zapomina, że tak krytykowaną niedługo ta wcześniejsza emerytura to... przywilej, a nie obowiązek.

W oczach „Wspólnoty” nauczyciel pracuje tylko 18 godzin w tygodniu, dzięki czemu ma czas na obrabianie pół i dojenie krów (bo jak pisze tygodnik, 70 proc. szkół znajduje się w wsiach). Zaiste, zabawny to obraz świata. Ale zwykle taki bywa, gdy koniecznie chce się zapomnieć, że co innego pensum, a co innego tygodniowy czas pracy.

Dramat polega na tym, że zapomina się o tym w tygodniku właśnie samorządowym. Jedyna nadzieja w tym, że prawdziwi samorządowcy będą trochę mądrzejsi od dziennikarzy ich organu.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

RADA W RADE, nr 20

1	31	2	59	29	3	4	57	5	3	6	39	7	10
7	20	8	49	58	33	68	9	10	66	48	14	15	4
9	43	18	6	23	11	12	13	5	2	18	30	55	42
14	15	16	42	8	17	15	62	19	32	24	1	38	21
20	41	11	22	50	21	50	9	32	24	1	38	21	50
23	24	51	13	56	25	26	27	28	29	30	64	53	47
31	60	16	33	69	32	67	25	52	34	46	65	17	52
34	14	12	36	35	63	35	54	37	21	19	35	54	37

Poziomo:

1) rzeka w Syjamie, 5) człowiek nieinteligentny, 8) istota czegoś, 9) wyskoczyć z szyi Meduzy, 10) lina na bomie ładowniczym, 11) mieszkanie wyspy Hokkaido, 14) niania rękę szermierza, 17) autor filmu „Mój wujaszek”, 19) rodzaj świecy, 20) oddźwięk, reakcja, 21) i sęp, i pławnica, 22) hodowca gęgającego drobiu, 23) miasto w Piemontie, 25) żeglarski okrzyk, zawołanie, 28) skrótowa nazwa stopu posowanego w konstrukcjach lotniczych, 31) regulują poziom wody w glebie, 32) belka wiążąca górne końce słupów budowli, 33) oszukiwanie, nabieranie kogoś, 34) człowiek rozwlekły, niezabawny, 35) rodzaj abażuru wiszącej lampy.

Pionowo:

1) gatunek nietoperza, 2) wałkoń, 3) dziś poprzedza niemalże każdą uroczystość, kampanię, 4) dawna posiadłość brytyjska na Półwyspie Arabskim, 5) główna część tułowia, 6) parasolowata sosna, 7) są zakatą transportu w dużych miastach, 12) starożytny system walki wręcz, 13) nauka + kultura, 15) nad nim pięta, 16) tworzy je cholesterol w tętnicach, 17) ryba z okoniokształtnych, 18) odbija całą postać, 23) rasa konia pociągowego, 24) tendencja, 26) leczniczy i ozdobny półkrzew z wargowatych, 27) elektrownia wodna na Paranie w Brazylii, 28) średniowieczne narzędzie do odbycia kary, 29) bramstęga, 30) barwna papuga.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 69 utworzą hasło — pokrędkadło ludowe. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody nispodzianki.

UWAGA NAGRODY!

W wyniku losowania poprawnie rozwiązanych krzyżówek nagrody nispodzianki otrzymują:

Krzyżówka nr 13 — hasło — aforyzm Marii Dąbrowskiej „Jakby cierpienie uczyło, to Polska byłaby jednym z najmędrzych krajów”: **Joanna Machowska** (Milanówek) i **Maria Wójcik** (Chełm).
Krzyżówka nr 14 — hasło — porzekadło ludowe „Kto leniwy ten i biedny, ponieważ lenistwo idzie tak wolno, że bieda szybko je dogoni”: **Janina Małyszka** (Biłgoraj) i **Maria Szymkiewicz** (Kielce).
Krzyżówka nr 15 — hasło — przysłowie wschodnie „Nawet mędrzec może usiąść na mrowisku, ale tylko głupiec w takim miejscu pozostaje”: **Janina Marszałkiewicz** (Gdańsk) i **Grażyna Skowronek** (Warszawa).
Krzyżówka nr 16 — hasło — porzekadło ludowe „Są wśród ludzi i takie marionetki, które same pociągają za swoje sznurki”: **Irena Strzdała** (Bąków) i **Urszula Oberbianiec** (Trzebiatów).
Krzyżówka nr 17 — hasło — aforyzm Williama Hazlitta „Są tacy, co składają obietnice dla samej przyjemności ich niedotrzymania”: **Zbigniew Lasota** (Legnica) i **Maria Chomont** (Bieniów).

Serdecznie gratulujemy i wylosowane nagrody nispodzianki wysyłamy pocztą.